



DOSKONAŁY MAGAZYN POLONIJNY *dla Ciebie!*

# POLONIA



## Szymon Majewski

Jestem zwierciadłem rzeczywistości

Ponadto w numerze

- Grypa, szczepionki i afery wokół sprawy
- Zwyczajne świąteczne w Małopolsce
- Nadużycia- gdy świat dziwi się zatrzymaniu Polańskiego...



Amerika Północna (USA i Kanada) · Ameryka Południowa · Europa · Australia i Nowa Zelandia

# FINANSOWY ADRES POLONII: [www.NaszaUnia.com](http://www.NaszaUnia.com)

**ODWIEDŹ NASZĄ STRONĘ BY OTWORZYĆ KONTO I SKORZYSTAĆ Z:**

- bogatej oferty kredytowej
- opcji oszczędnościowych
- kart kredytowych
- pełnego zakresu usług bankowości internetowej



Zostań Członkiem-właścicielem największej polskiej instytucji finansowej w USA. Będąc Członkiem Polsko-Słowiańskiej Federalnej Unii Kredytowej, pomagasz budować silniejszą Polonię.

**Złóż wniosek przez Internet już dziś!**

***Internetowy Oddział Naszej Unii:***

***zawsze otwarty,  
zawsze blisko.***



Do otwarcia konta w PSFUK obowiązują zasady członkostwa. Otwarcie konta przez Internet jest dostępne tylko dla osób na stałe zamieszkujących terytorium USA. Inne ograniczenia mogą obowiązywać. Więcej informacji na stronie [www.NaszaUnia.com](http://www.NaszaUnia.com) lub w Dziale Obsługi klienta pod numerem 1-800-297-2181.

KONTA OSZCZĘDNOŚCIOWE • KREDYTY • KARTY VISA® • LOKATY TERMINOWE • eBANKING



**1-800-297-2181 | [www.NaszaUnia.com](http://www.NaszaUnia.com)**



# Wszystkiego najlepszego!

Miesiąc, w którym obchodzimy święto Bożego Narodzenia, stanowi wyjątkową okazję, żeby „wolnoamerykanka” odnosiła się również do naszych rodaków zaludniających Amerykę, **ale wciąż celebrujących tu zwyczaje przywiezione z Polski.**

Jedyne w czym znaczna część naszych krajanek przyjęła amerykańskie zwyczaje, to całomiesięczne przedświąteczne szaleństwo polegające na wymiataniu sklepów ze wszystkiego, co zostało chytrze przecenione lub namolnie przystrojone świątecznymi ozdóbkami.

Natomiast już niemal cała dorosła polonijna populacja na dwa tygodnie przed świętami nieco spokojniejszym krokiem krąży po sklepach z kosmetykami, zabawkami i wyrobami jubilerskimi w celu zakupu prezentów dla bliższych i najbliższych. Na szczęście ekonomiczne realia wymogły na nas stosowanie rozsądnych zasad kupowania prezentów: dzieciom – to, czego oczekują, mężczyznom – to, czego potrzebują, a kobietom – to, co im się może podobać. Dodatkowo, ale już wymuszonym spacerkiem, wchodzimy do sklepów muzycznych i księgarń, żeby wykazać obycie z kulturą i do podstawowych prezentów dołożyć coś do słuchania lub czytania.

Mocne przyśpieszenie kroku, a właściwie nawet bieg, następuje w ostatnim przedświątecznym tygodniu w kierunku sklepów spożywczych, szczególnie tych, w których znajdują się stoiska z napojami wysokowymi. I tu już trafiamy prawie wyłącznie do ojczyznianych „deli”, bo nie ma to, jak polskie jedzonko i wypitka. Dostajemy tu lekkiego zeza na widok niezliczonych swojsko-babunich wędlin i wyrobów garmażeryjnych. I nie ma siły, żeby natychmiast ze smakowych gruczołów nie ciekła nam ślinka, a z nadszarpniętych kieszeni wyciekał nowy strumień dolarów. Wychodzimy z tych sklepów obciążeni spożywczym bagażem, który często nie mieści się w samochodowych bagażnikach.

Dobre samopoczucie związane z tymi zakupami może nam potem ostudzić tylko bank, przesyłając wyciąg z rozliczenia dość poważnie nadszarpniętych kont. I nie ma raczej nadziei, że będą

to przypadki nieliczne. A to z tego powodu, że niby to rodacy dostosowują się do przesłania głoszonego przez Radio M. i Telewizję „Trwam”, iż nie należy gonić za rozkoszami cielesnymi, ale dobrami duchowymi, którymi są: miłość bliźniego, wiara i modlitwa. Niestety – fakt, że żyjemy w XXI wieku i nie w Polsce, ale w Ameryce, nie wyrugował z nas uznawania tradycji określonej powiedzeniem: „Zastaw się, a po-

– bowiem Wigilia przypada w czwartek, dzień przyjścia na świat Dzieciątka Jezus w piątek, a potem jest jeszcze wolna sobota i niedziela.

No i wreszcie zasiadamy do zastawionych stołów!

Oczywiście Wigilia jest w polskich domach tradycyjnie odtłuszczona na rzecz delikatnego mięska wcześniej pływającego w wodzie, z karpem na czele, ale także wszelkiego rodzaju produk-



staw się!” A do tego nie ma co zaprzeczać, że podczas przedświątecznych zakupów wyzwalają się w nas emocje osłabiające najsilniejszą wolę i najbardziej zdrowy rozsądek.

Dodajmy, że tego grudnia sprawa gastronomicznego zaopatrzenia jest wyjątkowej wagi – także w sensie ilości

ów mączno-jarzynowych... A że rybki – choć już zastygłe w galarecie, czy nawet wysmażone na patelni – lubią pływać, a pierogi z grzybkami i kapustą są dość ciężko strawne, więc musi być coś i na popitkę, poza śliwkowym kompotem. W tym wyjątkowym przypadku zwyczajowo ograniczamy się do wina...

Ale już następnego dnia...

I tu – niejako przy okazji – chciałbym przedstawić różnicę między przyjęciami polskimi i amerykańskimi, którą w swoisty sposób opisał mi znany dziennikarz polonijny o zacięciu satyryka, oblatany po różnych domowych uroczystościach.

„Polskie przyjęcie różni się od amerykańskiego, jak polski mocny żubr od amerykańskiej chudej kozy. Polacy siedzą gremialnie przy stole uginającym się od różnorodnej wyżerki i porcelanowo-kryształowej zastawy. Uczestnicy biesiady podają sobie usłużnie półmiski ze śledzikami, galaretkami, sałatkami, mięsiwem i innymi dobrami kulinarnymi, które przez parę dni pichciła obrotna gospodyni. Wszystkie te delikacje wcina się z porcelanowych talerzy, za pomocą platerowych sztuczków, a nierzadko i posrebrzanych. Jeśli chodzi o napitki, to czyste wysokoprocentowe napoje pije się z kryształowych kieliszków zespołowo, czyli na hasła okolicznościowe albo pod liczne toasty... U Amerykanów nie siedzi się przy stole, ale sterczy po różnych kątach parami lub po kilka osób, coraz to przeciskając się do stołobufetu, żeby załapać na papierowy talerzyk jakiegoś mini-sandwicza lub surowe warzywo, dostarczone przez gońca prosto z baru szybkiej obsługi. Konsumuje się to przy pomocy własnych palców albo plastikowych widelczyków. Alkohol też się

pije, ale rozbełtany sokami z koncentratów, z domieszką wody w postaci krystalicznej, czyli lodu. Chla to każdy z osobna, bez towarzyskiej wspólnoty, z kubków ze sztucznego tworzywa, napełniając pęcherze płynami, a nie głowy szlachetnym alkoholem. Na polskim przyjęciu ktoś słabszawy poleci czasem na stronę puścić pawia, czyli mówiąc prozaicznie: zwymiotuje, bo się przeżarł, co świadczy o bogactwie przyjęcia. U Amerykanów to niemożliwe, bo nie ma po czym. Natomiast co chwilę wszyscy obowiązkowo latają do ubikacji sikać z nadmiaru alkoholowego rozcieńczalnika... I tyle byłoby o konsumpcji...

A warto też powiedzieć o strojach... Na przyjęcie do rodaków goście przychodzą odstawieni w najlepsze ciuchy, jakie mają w szafach i każdy z osobna jest przedstawiony całemu gronu libacyjnemu, przy czym panowie całują rączki paniom. Do Amerykanów goście walą różnie odziani: robociarze – jak artyści na scenie, artyści – jakby ich kto pognął prosto z fabryki, a wszyscy inni – jak kto chce. Do pokoju bankietowego wąż jak do sklepiku po piwo, bez naleźnego powitania i pożegnania. Może tu się przypadkowo wpakować łążęga z ulicy, zgarnąć talerz chudego żarcia, nabomblować się drinkami i nikt się nawet nie połapie, że nie był zaproszony. Najważniejsze, żeby się swobodnie zachowywał i możliwie często potraçał

innych. Jak się rozpycha, to znaczy, że jest „swój”.

Ja osobiście myślę, że w odniesieniu do przedstawionych tu przyjęciowych zwyczajów obu narodów, powinniśmy pójść na pewien rozsądny kompromis. I tak: nie rezygnować z porcelanowo-kryształowej zastawy, ale ograniczyć ilość dań i ich wartość kaloryczną na rzecz pikantnych kanapek i zwiększonej ilości sałatek ze świeżych warzyw. Nie ograniczać też drinków w przeliczeniu na litraż, ale stonować ich moc tonikiem i oziębic lodem. W zamian za to odniesiemy korzyść nie tylko w rachunkach finansowych, ale i tych, które wystawią nam po świętach nasze organy oraz nadwyżka cholesterolu w żyłach i moc kaca w głowach.

Podkreślam jednak, że ów kompromis powinien dotyczyć tylko zwyczajów przyjęciowych, bo na co dzień, w żadnym wypadku, nie polecam sposobu odżywiania się po amerykańsku. Tu należy z narodową satysfakcją pochwalić się, że to właśnie Amerykanie coraz częściej rozsmakowują się w polskich produktach spożywczych i coraz tłumniej mieszają się z naszymi rodakami w polskich delikatesach. I niech im nasze produkty wyjdą na zdrowie!

Nawiązując jeszcze do sprawy przedświątecznych zakupów... Doświadczeni ekonomiści – ale ci dbający o zasobność naszych portfeli, a nie o wysokość obrotów firm handlowych – podają trzy ważne zasady robienia zakupów: wcześniejsze, dokładne przeanalizowanie co nam jest potrzebne, porównywanie w różnych sklepach cen i jakości towarów, robienie zakupów bez pośpiechu i poddawania się wizualnemu zafascynowaniu towarami. I moja osobista rada: zabierać do sklepów tylko taką kartę kredytową lub bankową, na której jest minimalna kwota do wykorzystania.

Jestem przekonany, że spełniając przedstawione propozycje, tak dotyczące dokonywania zakupów, jak i zastawiania stołów, spędzimy te święta nie mniej radośnie niż zwykle, ale za to po świętach będziemy czuli się dużo sprawniejsi fizycznie i psychicznie, niż drzewiej to bywało.

PS

I w kontekście „wolnoamerykanki” – aktualny temat rozmów przy świątecznym stole:

– *Jak myślisz, czy wypada dać szefowi noworoczny prezent?*

– *Tak. Ale koniecznie przed noworocznym przyznawaniem przez szefa podwyżek pensji.*

Przez ostatnie 20 lat

**akupunktura  
ziołolecznictwo  
oraz inne terapie alternatywne**

stosowane przez licencjonowanych ziołarzy i akupunkturzystów

**w Ton Shen Health  
pomagają tysiącom pacjentów**

dotkniętych lękami, depresją, bezsennością, zaburzeniami układu trawiennego, skóry, chronicznym bólem, skaleczeniami, niepłodnością, fibromialgią, migreną, bólami głowy, spadkiem wagi.

**TON SHEN HEALTH**

Chicago Office  
(312)842-2775

Westmont Office  
(630)789-2350

Northbrook Office  
(847)770-6295

[www.liferising.com](http://www.liferising.com)



# WESOŁE ŻYCZENIA dla naszych czytelników!

Na nadchodzące święta życzymy Wam wiele radości, zabawy, zdrowia niegasnącego i miłości, co przeszywa kości. Głębokich i sielskich więzów rodzinnych, przyjacielskich i małżeńskich. Aby ukochany był przyłóż do rany, czytał w naszych myślach i nie dawał plamy, gdy raz w miesiącu szlochamy. Życzymy dzieci, co umieją być wdzięczne i poręczne, rodziców, co nie krytykują, granice młodych szanują. Zadowolona z pracy, grubego portfela i dobrego szefa, co uczciwością onieśmiela (w czasach kryzysu).

Mniej afer w polskim rządzie, i niech ten ma wolność dziennikarzy na względzie (czyli czasy podsłuchiwania i cenzury kategorycznie zakończone)! Życzymy, aby nasza Polska wciąż ekonomicznie zadziwiała, przez przypadek z Unii nie wyleciała. By nasi kapłani jak Jezus widzieli, co nas z nimi różni, co dzieli i tylko Jego za wzór mieli. By polska tradycja była szanowana, Polonia na świecie szczerze uwielbiana. Byśmy uwierzyli w talent, mądrość, siłę, jakie mamy, byśmy europejskiej tradycji hamburgerem nie zajadali! Niechaj nie wymrzemy, a że język mamy, Forysia i Andrzejewskiego w urnach wybieramy. Nasz konsulat niech działa, by nikt nie wątpił, nie narzekał, by nigdy konsul przed żadną komisją nie uciekał. I na koniec, zjednoczmy się wreszcie rodacy, wspierajmy się jak Żydzi, weźmy do społecznej pracy. I na wspólne dobro serca swe otwórzmy, nie ma już komuny, czas więc zdrowej służby!

życzy, Redakcja Magazynu Polonia

## Refleksja na Nowy 2010 Rok

- W czasach, gdy nasze dzieci uczą nas, jak przechytrzyć komputer,
- w czasach, gdy tracimy nadzieję, że demokratycznie wybierane rządy dbają o nasze dobro,
- w czasach, gdy zastanawiamy się, czy firmy farmaceutyczne chcą nas zabić rozprzestrzeniając wirusa,
- w czasach, gdy wielu z nas traci pracę tutaj, wielu wciąż obawia się powrotu do kraju,
- w czasach, gdy przestępstwem jest polityczna niepoprawność, a homoseksualnym kobietom jakże trudno jest odmówić prawa do in vitro – macierzyństwa,
- w czasach, gdy co dzień setki ludzi ginie w obronie religii, a w naszym pośpiechu i dbaniu o bezpieczeństwo finansowe bezdomny człowiek staje się jakby plastikową figurą, która przetrwa zimę lub nie,
- w czasach, gdy nie ma siły na prawdziwą miłość,
- w czasach, gdy sens czynienia dobra jest uzależniony od czasu i interesu,
- w czasach, gdy brakuje gruntu pod nogami, tożsamości, ciepła wieczoru wypełnionego ważnością naszych starszych,
- w czasach, gdy Polonię oficjalnie okrzyknięto małpiarnią, bo nie udowodniła swej mocy sprawczej, a jakże często prywatę, megalomanię i arogancję.

W tych czasach wystarczy...

- uwierzyć, że nadchodzą te same święta Bożego Narodzenia, jak wtedy, gdy z dziecięcym przejęciem niecierpliwie szukaliśmy pierwszej gwiazdki,
- uwierzyć, że choinka symbolizuje dary przyniesione przez małego Boga, które wciąż muszą być gdzieś wokół nas,
- uwierzyć, że wszyscy, co odeszli „są z nami”, jak śpiewa Golec uOrkiestra, są tu, przy wigilijnym stole,
- uwierzyć, że góry i doliny, tak jak oczywiste w przyrodzie, są naturalne w naszym życiu,
- uwierzyć, że przebaczenie jest zarazem rzeczywistością, jak i cudem na wyciągnięcie ręki,
- uwierzyć, że gdy dajemy, to wraca do nas w wielokrotności,
- uwierzyć, że na końcu życia nie jest dla nas ważny stan majątku, ale to, co dobrego zapisaliśmy w sercach innych,
- uwierzyć, że nie warto ciągle porównywać się z innymi, zazdrościć i bez wytchnienia ścigać tych „lepszycy”,
- uwierzyć, że możemy w kryzysie tracić domy i majątki, nie tracąc głowy i serca, po ludzku nie dając się zwariować,
- uwierzyć, że zaproszenie nadziei w naszą codzienność, może całkowicie odmienić życie.

## W numerze

### WOLNOAMERYKANKA

**3** Wszystkiego najlepszego!  
ANDRZEJ MARIAN TRZOS

### POLSKA & ŚWIAT

#### FAKTY

**9** Grypa z posmakiem czosnku  
JERZY SOKALSKI

**10** Pandemia świńskiej grypy – zagrożenie czy mistyfikacja?  
BARTOSZ POTOCKI

#### POLITYKA

**14** Podsumowanie miesiąca  
ANDRZEJ JARMAKOWSKI

**18** Polonijna szpiegowska Adams Family  
ANDRZEJ JARMAKOWSKI

#### CIEKAWI LUDZIE

**22** Dajemy ludziom trochę radości...  
rozmowa z Szymonem Majewskim  
TATIANA KOTASIŃSKA

### POLONIA NA ŚWIECIE

**28** XX-lecie polskiej demokracji  
Moje życie zmieniło się, bo Polska odzyskała wolność  
JERZY SOKALSKI

**32** Polskie kreacje na Manhattanie

ANNA GRUZEWSKA

### KULTURALNE ŻYCIE POLONII

**34** Ślady  
WOJTEK GLINKOWSKI

**36** Wspominki po Jazzowych Zaduszkach...  
EVA KOLIBER

### KARTKA Z HISTORII

**38** Cud świata z Coney Island  
SŁAWOMIR ŁOTYSZ

### FELIETON

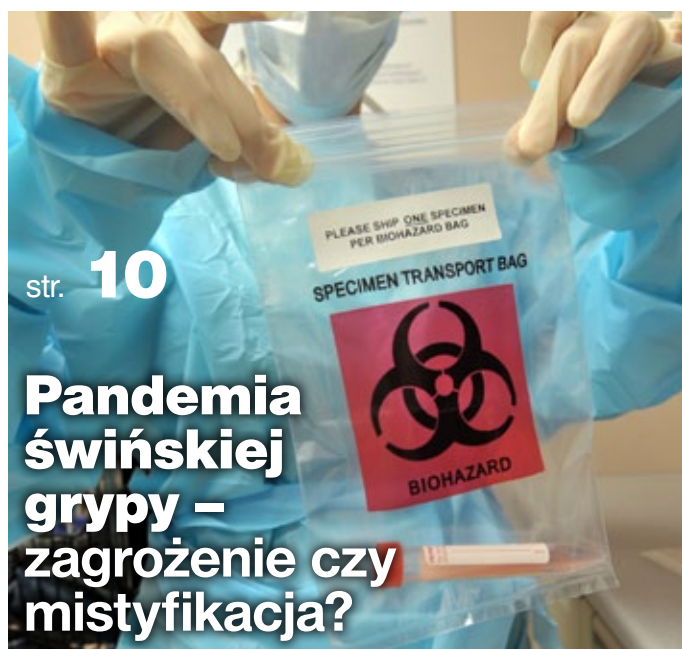
**40** Tam, gdzie prawdziwa Ameryka...  
EWELINA TARNÓWKA

**42** Moja świecka wigilia  
IZABELA WODZIŃSKA

**44** Tradycja i zwyczaje świąteczne w Małopolsce  
LESZEK ZBRÓG

### CHICAGO

**48** Wywiad z Danielem Skrzypczyńskim  
ANDRZEJ KENTLA



# POLONIA

PUBLISHER  
POLONIA MAGAZINE, LLC

President  
IZABELA KOWALSKA

Principal Office  
2500 E. Devon, Ste. 345  
Des Plaines II, 60018  
magazynpolonia.com

Editor in Chief  
Tatiana Kotasińska

Executive Director  
Izabela Kowalska

Marketing & Advertising Department  
Frank Schubach

Sales associate Dział reklamy i prenumeraty  
E. reklama@magazynpolonia.com E. prenumerata@magazynpolonia.com  
T. 847 954 2150 | Fax. 847 954 2152 | +48 695 90 40 60 | fax: +48 68 451 96 96  
redakcja@magazynpolonia.com

Translation  
Katarzyna Leszczyńska

Proofreading  
Katarzyna Kosowska

Design: Stanisław Nowogórski, er.de:es  
DTP: NOKOM Stanisław Nowogórski



**SPORT**

**52 Karzeł z Tandil**  
ANDRZEJ KENTLA

**54 Nowojorski sukces Caroline Wozniacki**  
ANDRZEJ KENTLA

**ŻEGLARSTWO**

**57 Natasza zakończyła swoją podróż dookoła świata!**  
NATASZA CABAN

**NATURA WOŁA**

**58 Jesienna wyprawa na ryby**  
BOGDAN W. OLEJNICZAK

**60 Jak poluję na jelenie**  
MAREK HERDUŚ

**62 Niedźwiedź czarny, baribal, niedźwiedź amerykański**  
FORESTER

**WOKÓŁ NAS**

**PSYCHOLOGIA**

**64 Świąteczne wybaczenie**  
KASIA PILEWICZ MA, CADC

**UZALEŻNIENIA**

**66 Nadużycia**  
LECH FIGURSKI

**ARTYKUŁ SPONSOROWANY**

**68 Podróż Lufthansą**  
SŁAWEK SOBCZAK

**70 Czym jest Infinite Banking**  
DARUSZ GODLEWSKI

**72 Biały szał i nie tylko...**  
WOJTEK GLINKOWSKI

**74 Oczy są ważne**  
JULIA BARCZEWSKA

**URODA I ZDROWIE**

**76 Szlachectwo zobowiązuje**  
ZBYSZEK „ZACK” PILEWICZ

**78 Najnowsze metody i stare receptury w walce z cellulitem**  
EWELINA ŁUCZAK

**SZTUKA**

**80 Troska o bezpieczeństwo dziedzictwa kulturowego we Włoszech**  
KS. WŁADYSŁAW MARIAN ZARĘBCZAN

**86 Paleta różności, czyli tysiąc twarzy jednej twórczości**  
ANNA STRÓŻYK

**KĄCIK HUMORU**

**88 Rysunki Andrzeja Bartyzela**



str. **66**  
**Nadużycia. Gdy świat dziwi się zatrzymaniu Romana Polańskiego...** Około 25 proc. dziewczynek i chłopców – wg statystyk – to ofiary nadużyć seksualnych



**Stale do nas piszą:**

Kinga Jankowska, Andrzej Jarmakowski, Anna Jędrysek, Andrzej Kentla, Przemysław Kobus, Tatiana Kotasińska, Sławomir Łotysz, Marta Marczevska, Paweł Rogaliński, Anna Stróżyk, Ewelina Tarnówka, Andrzej Marian Trzos, Maksymilian Walter, Robert Zaboski, ks. Władysław Marian Zarębczan, rysunki – Andrzej Bartyzel

**PRENUMERATA:**

**USA: roczna \$40.00, półroczna \$25.00**  
**Kanada: roczna \$50, półroczna \$35.00**

**COPYRIGHT POLONIA MAGAZINE, LLC PUBLISHED MONTHLY IN THE U.S.A.**

ALL RIGHTS RESERVED. EXCEPT FOR „COMMON SOURCE MATERIALS”, THE CONTENTS CAN NOT BE REPRODUCED WITHOUT WRITTEN PERMISSION FROM THE PUBLISHER. POLONIA MAGAZINE ASSUMES NO RESPONSIBILITY TO RETURN UNSOLICITED EDITORIAL OR GRAPHIC MATERIALS. LETTERS AND ARTICLES SENT TO POLONIA MAGAZINE ARE ASSUMED INTENDED FOR PUBLICATION AND MAY BE USED, AND ALL RIGHTS IN THE MATERIALS VEST IN THE PUBLISHER.

ALL SUCH MATERIALS BECOME PROPERTY OF POLONIA MAGAZINE

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE.

ZA WYJĄTKIEM MATERIAŁÓW OGÓLNIE DOSTĘPNYCH, ZAWARTOŚĆ NIE MOŻE BYĆ PRZEDRUKOWANA BEZ PISEMNEJ ZGODY WYDAWCY.

WSZELKIE MATERIAŁY I LISTY PRZESYŁANE NA ADRES REDAKCJI SĄ TRAKTOWANE JAKO PRZEZNACZONE DO PUBLIKACJI I STAJĄ SIĘ WŁASNOŚCIĄ MAGAZYNU POLONIA. REDAKCJA NIE PONOSI ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA TREŚĆ I JĘZYK OGŁOSZEŃ. REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO STOSOWANIA SKRUTÓW I PRZEREDAGOWANIA TEKSTÓW ORAZ DOWOLNEGO WYKORZYSTYWANIA MATERIAŁÓW FOTOGRAFICZNYCH.

ZA TREŚĆ I FORMĘ PUBLIKOWANYCH ARTYKUŁÓW ODPOWIADAJĄ AUTORZY.

# Zbliża się Gwiazdka, Dzieci z Domów Dziecka czekają na Prezenty od Mikołaja

W Polsce jest ponad 350 Domów Dziecka zamieszkiwanych przez około 18 000 dzieci. Gdyby nie te Domy Dziecka, dzieci te prawdopodobnie musiałyby żyć na ulicy. One właśnie oczekują na Twoją pomoc. Czy naprawdę nasze serca otwarte są dla innych, mniej zamożnych, dla tych którzy potrzebują naszej pomocy, a szczególnie dla bezbronnych dzieci? Kto z Państwa odwiedził Domu Dziecka ten na pewno widział jak dzieci spoglądają na drzwi, oczekując że do nich też ktoś przyjdzie, ktoś się nimi zainteresuje i otoczy opieką.



Okazanie każdej formy pomocy da Państwu ogromną satysfakcję. Poczujecie się Państwo dowartościowani, potrzebni innym, znajdziecie cel. Coż może być piękniejszego od okazywania dobroci i życzliwości innemu człowiekowi, a szczególnie pozbawionemu ciepła rodzinnego niewinnemu dziecku. Zapewne każdemu z Państwa ktoś w życiu podał rękę... Podajmy tę rękę innym!

Zachęcamy Państwa do pomocy bezpośrednio i osobiście. Na naszej stronie internetowej [www.directhelp-forchildren.org](http://www.directhelp-forchildren.org) znajdziecie Państwo adresy i telefony Domów Dziecka w Polsce. Prosimy wybrać Dom Dziecka położony najbliżej Państwa Rodziny, aby ewentualnie Rodzina w Polsce pomogła Wam w kontaktowaniu się z Domem lub wybranym dzieckiem. W tym celu należy przede wszystkim nawiązać kontakt z Dyrekcją Domu Dziecka. Prosimy o powołanie się na naszą organizację gdyż już wiele placówek o nas słyszało i otrzymało od nas pomoc. Dyrekcja Domu Dziecka umożliwi Państwu nawiązanie kontaktu z dziećmi. Chętnie umieścimy Państwa listy oraz fotografie na naszej stronie internetowej oraz prześlemy do prasy.

Jeśli Państwo nie mają możliwości sami pomóc bezpośrednio to prosimy o przesyłanie do nas donacji na pomoc dzieciom w Domach Dziecka w Polsce, a także prosimy o powiadomienie innych o tej możliwości. Każdą donację można odpisać od podatku, na życzenie wystawiamy certyfikat z naszym numerem federalnym. Czeki można przesłać na adresy Direct Help to Eastern Europe, Inc. – czyli organizacji bezdochodowej, która działa już przeszło 17 lat. My zakupimy dla dzieci najbardziej potrzebne przedmioty i dostarczymy je do Domów Dziecka. Całkowita nasza działalność opiera się na pracy ochotniczej i Państwa donacje w 100% dochodzą do dzieci. My nie mamy kosztów biurowych czy też administracyjnych jak większość organizacji, dlatego jesteśmy dumni z tego że bez względu na wysokość Państwa donacji, wszystko przeznaczane jest dla dzieci.

**W imieniu dzieci – dziękujemy za wsparcie!**

Direct Help to Eastern Europe, Inc.  
207 Ortiz Blvd.  
North Port, Florida 34287  
Tel: (941) 426-7559

Direct Help to Eastern Europe, Inc.  
P.O. Box 91794  
Elk Grove Village, IL. 60009  
Tel: (847) 902-4227

Dodatkowe informacje można otrzymać pisząc na adresy wymienione powyżej, lub przesłać e-mail do:  
Elżbiety: [elizabethnaz@yahoo.com](mailto:elizabethnaz@yahoo.com) Grażyny: [ggeslowski@hotmail.com](mailto:ggeslowski@hotmail.com) Ani: [anianazarian@hotmail.com](mailto:anianazarian@hotmail.com)



■ Fakty ■ Polityka ■ Pejzaż polski

## Grypa z posmakiem czosnku

Na Ukrainie wybuchła epidemia z elementami bezradności i paniki



Jerzy Sokalski

### Bezpośrednia relacja z Ukrainy

**P**rawie we wszystkich obwodach kwarantanna. Na trzy tygodnie zostały zamknięte średnie i wyższe uczelnie. W aptekach, jak w dawnych czasach, znów deficyt – zniknęły podstawowe leki zapobiegające i leczące gripę. Mnóstwo ludzi stało w kolejkach, prawie szturmowało apteki z nadzieją, że kupią cokolwiek. Ale tego „czegoś” nie było (mimo, że ceny na właściwe medykamenty skoczyły dotkliwie).

Największy deficyt – jednorazowe maski. Cała Ukraina – w domach i pracowniach krawieckich zaczęła szyc maski z merli, tj. gazy introligatorskiej, które można wykorzystywać wielokrotnie, prać i prasować. Rząd z optymizmem raportuje, że z rezerwy państwowej udało się wydobyc na ten cel kilka milionów metrów merli.

W telewizji leci informacja, która uczy jak... szyc maski. Złożyć w cztery warstwy gazę albo bandaż (które też nie zawsze kupisz w aptece), dobrze przeszyć i... powstanie maska. Urzędnicy akcentują – każda kobieta potrafi to zrobić, żeby zabezpieczyć swoją rodzinę! Czasem zamyslałam się – który to wiek mamy...?

Wśród najpopularniejszych porad dla ludności jest ta: zwracać się w razie czego do lekarza i używać czosnku, cebuli, cytryn. Ceny wzrosły natychmiast. Jeżeli kilka tygodni temu kilogram czosnku kosztował 1,5 euro, to teraz 3 euro, cena cytryn też kilkukrotnie poszła w górę.

Na tle raportów o stanie gotowości do epidemii w rzeczywistości dało się zauważyć (i to potwierdza strona prezydencka) brak specjalistycznych laboratoriów (tylko dwa na cały kraj), nowoczesnych leków i aparatury medycznej. Dodajmy do tego ekonomiczną biedę większości obywateli, której skutkiem jest kiepskie odżywianie, niska odporność, lekceważenie zasad higieny, itd.

Czosnek i cebula oczywiście są dobre dla zdrowia, jednak nauka wymyśliła coś skuteczniejszego na gripę A/H1N1. Świat dawno alarmował, a na Ukrainie, widać, oczekiwano (mimo zatrważających statystyk zachorowań, np. na gruźlicę i HIV), że zaraza w dziwny sposób ominie kraj.

Na kilka tygodni przed epidemią media ukraińskie informowały, że w Rosji rozpowszechnił się wirus A/H1N1, że Ukraina podjęła środki zapobiegawcze na granicy. Okazało się jednak, że epidemia zaczęła się z jakiegoś powodu z przeciwnego „brzegu”

– zachodniego. Co by nie mówiono o Rosji, jest tam znacznie mniej ofiar choroby. Na Ukrainie tragiczna liczba sięga ok. 400 ofiar, są w tym dzieci, kobiety w ciąży. W Rosji zaczynają robić szczepionki własną wakcyną, na Ukrainie w ogóle takiej nie ma.

Politycy ukraińscy, aby trochę poprawić image w przeddzień wyborów prezydenckich, rzucili się na ekrany TV, żeby pokazać narodowi, jak troszczą się o ludzi i walczą z epidemią. Teraz widzimy, jak jedna partia polityczna pilnie zakupiła w Chinach dziesiątki milionów masek, jak urzędnicy odbierają na lotnisku samolot ze Szwajcarii z 300 tys. opakowań preparatu Tamiflu.

Prawdę mówiąc, ostatnio pojawiła się dziwna wersja, że epidemia jest nawet wygodna dla niektórych pretendentów na fotel prezydencki, i że to właśnie oni rozzmuchują panikę. Ludność zareagowała w specyficzny sposób – zdjęła maski i kontynuuje „samolecznictwo”: żuje czosnek z cebulą, zapijając wódeczką...



Bartosz Potocki

## Pandemia świńskiej grypy – zagrożenie czy mistyfikacja?

W słynnej książce Herberta George Wellsa „Wojna światów” Marsjan atakujących ziemię, pokonał jakiś nieznany im nasz rodzimy wirus.

ZAINFEKOWANI MARSJANIE gorączkowali i z objawami ciężkiej grypy ledwo wyczołgali się ze swoich wspnianiałych latających talerzy. Ludzkość została uratowana przez mikroskopijne stwory. Nie zawsze jednak te niewidzialne gołym okiem wirusy są tak przychylnie dla naszego gatunku. Kiedy niedawno w amerykańskim „History Channel” w programie katastroficznym omawiano 10 największych zagrożeń, które mogą doprowadzić do końca naszej cywilizacji na wysokim miejscu, oprócz wojny jądrowej, uderzenia w naszą planetę asteroidy, wielkiej erupcji na słońcu znalazła się pandemia wywołana przez nieznany wirus. Nic dziwnego, że rozmaite zarazki eboli i inne mikroskopijne świństwa stanowią znakomitą pożywkę dla twórców w Hollywood, straszących nas od czasu do czasu totalną zagładą. Wyznam szczerze, iż lubię takie filmy i nawet wybrałem się do kina na „2012”, aczkolwiek tam nie chodzi o żaden wirus, mimo to katastrofa jest cudowna.

Niemal w każdym katastroficznym filmie z wirusami w tle, żeby wymienić tylko głośną „Epidemię”, w centrum walki z niewidzialnym zagrożeniem znajdowała się posiadająca swoją siedzibę w Atlancie Amerykańska Centers for Disease Control and Prevention (CDC). Właśnie w CDC, jeszcze w latach osiemdziesiątych, wyodrębniono nieznana dotąd mieszkankę DNA europejskich i azjatyckich wirusów świńskich, wirusów ludzkich i ptasich. O sile nowego szczepu decyduje gen świński, który zawierał nowy szczep. Stąd nazwano go wirusem świńskiej grypy. Początkowo ludzie mogli się zarażać nową odmianą grypy wyłącznie od trzody chlewnej. Stąd nazwa świńskiej grypy. W 1988 roku CDC opisała pierwszy przypadek zarażenia się nową grypą od człowieka. W stanie Wisconsin hodowca świń zaraził pracownika pogotowia. Od tego czasu wiadomym było, że wirus mutuje i dlatego stanowi

potencjalne niebezpieczeństwo. Przebieg choroby nie był jednak ciężki. Uwaga CDC koncentrowała się w tym czasie na eboli, groźnym wirusie wyodrębnionym w Afryce i oczywiście na walce z HIV. A/H1N1 nie znajdował się na liście priorytetów.

Adeli Marii Gutiérrez Cruz. Chora nie przywiązywała wagi do przeziębienia i pewnie dlatego początkowo leczyła się sama. Kiedy trafiła do szpitala było już za późno na ratunek.

Taki był początek – w momencie, kiedy próbki pobrane od wyżej wy-



WWW.FLICKR.COM

Obecna pandemia grypy zaczęła się w Meksyku. Dostępne już dane pozwalają przypuszczać, że wirus H1N1 dotarł do Meksyku z amerykańskiej części Kalifornii, gdzie 3 marca 2009 w San Diego badania próbki pobranej od chorego chłopca dały pozytywny wynik.

Pierwszy potwierdzony przypadek w Meksyku wystąpił u pięcioletniego Edgara Hernandez, którego nazwano pacjentem zero. Chłopiec zamieszkały w wiosce La Gloria po konsultacji lekarskiej został hospitalizowany i po kilku dniach opuścił szpital. W kolejnym przypadku zmutowanie wirusa nastąpiło w ciele kobiety ze stanu Oaxaca,

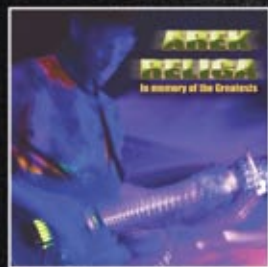
mienionych wróciły z Kanady z wynikiem pozytywnym, był już 18 kwietnia. Liczba zarażonych nowym wirusem systematycznie rosła. Ciekawe, że Meksyk wysłał próbki do badań do Kanady, a nie do CDC, która ma swoją siedzibę w pobliżu. Jeden z czołowych meksykańskich dzienników sarkastycznie napisał, że dzięki temu podkreślono niezależność od Stanów Zjednoczonych.

Kiedy liczba chorych zaczęła gwałtownie rosnąć, prezydent Meksyku wygłosił orędzie do narodu, w kraju odwołano wszelkie imprezy masowe, w tym nawet mecze ligi piłki nożnej,



# Arek Religa

Najnowszy album



## In Memory of the Greatest

Album dostępny w sklepach

**D&Z House of Books, Chicago**

Album dostępny w internecie

amazon.com **eMtv** Rhapsody **napster**

*Bugera*  
Arek Religa uses Bugera amplifiers  
[www.bugera-amps.com](http://www.bugera-amps.com)

AREK RELIGA USES  
**FERNANDES**  
[www.fernandesguitars.com](http://www.fernandesguitars.com)

**Hollywood Music Awards**



[www.myspace.com/arekreliga](http://www.myspace.com/arekreliga)



co w historii tego kraju stanowi wydarzenie zupełnie bez precedensu. Zamknięto szkoły, zaś na ulicach pojawili się ludzie w charakterystycznych maskach na twarzy. Sytuacja została jednak opanowana. Zmarło nieco ponad 100 osób. Biorąc pod uwagę, iż, według CDC, każdego roku na powikłania związane ze zwykłą grypą umiera na świecie ok. 36 tysięcy ludzi, przebieg pandemii nowej grypy uznać można było za łagodny. Życie w Meksico, stolicy kraju, stosunkowo szybko wróciło do normy. Katastrofy nie było. 11 maja 2009 roku ponownie otwarto szkoły.



Do Europy wirus przywędrował już po kilkudziesięciu godzinach od ogłoszenia stanu pandemii w Meksyku. Zachorowania zanotowano w Hiszpanii, a w kilku krajach, w tym w Danii, Niemczech, Wielkiej Brytanii, Francji, Szwecji, Włoszech do szpitali trafili pacjenci z podejrzeniem zarażenia. 11 czerwca 2009 Światowa Organizacja Zdrowia ogłosiła najwyższy, szósty stopień zagrożenia oznaczający pandemię. Pod koniec października grypa – i ta zwykła, i świńska zaatakowała na Ukrainie, o czym piszemy osobno. Pierwszy przypadek w Polsce zanotowano 6 maja 2009 roku. Do 24 listopada zmarło 13 osób. Niemal wszyscy chorowali także na inne choroby. Jednak nowa grypa, oznaczająca znaczne zmniejszenie odporności organizmu, z pewnością przyczyniła się do zgonu.

W Polsce do walki z grypą wkroczyła wielka polityka. Opozycja atakowała minister zdrowia Ewę Kopacz za to, że nie zakupiła na czas odpowiedniej szczepionki. Minister nie chciała jej kupić, gdyż, jak tłumaczyła, produkującą ją koncerny medyczne nie chciały wziąć

na siebie odpowiedzialności za ewentualne skutki uboczne, jakie może wywołać ich produkt. Z wypowiedzi polityków opozycji wywnioskować można było, że z powodu bezczynności minister zagrożony jest wręcz biologiczny byt narodu. Jeszcze trochę rządów nieudolnej pani minister, a Polacy zbiorowo skończą na cmentarzu. Można było odnieść wrażenie, że niektórzy politycy opozycji postanowili konkurować w straszeniu ludzi z twórcami katastroficznych filmów w rodzaju „2012”. W niektórych szpitalach nie przyjmowano pacjentów z podejrzanymi objawami. Traktowano ich jakby byli za-

naukowców, pozornie bezstronnych, którzy pracują dla WHO, jest jednocześnie opłacanych przez firmy, które produkują szczepionki. Okazało się, że wielu naukowców rekomendujących rządowi konkretne szczepionki jest opłacanych przez te koncerny.

Jednym z nich był dr Frederick Hayden, doradca Światowej Organizacji Zdrowia, m.in. ws. szczepionek przeciwko grypie. Dr Hayden przewodniczył też specjalnej grupie SAGE przy WHO, która w lipcu w komunikacie informowała, że prawdopodobnie będzie konieczne podanie dwóch dawek szczepionki w celu zapewnienia właściwej ochrony przed nową grypą, mimo że wielu naukowców uważa, że jednorazowe szczepienie powinno wystarczyć. Hayden prął pieniądze od koncernów farmaceutycznych jak Roche, RW Johnson, SmithKline Beecham i Glaxo Wellcome. Jak ustalił dziennik „Information”, właśnie te koncerny najwięcej zarobiły na szczepionkach.

Naukowcy niezwiązani z WHO przypominali, że w walce z wirusem wielką rolę odgrywa zachowanie zasad podstawowej higieny. Mycie rąk było mniej więcej tak samo skuteczne jak szczepionki. Jednak w dokumentach WHO o przestrzeganiu zasad higieny wspomniano bardzo rzadko. Rekomendowano jedynie kupowanie szczepionek. Im więcej, tym lepiej. Przecież dla nikogo nie może zabraknąć.

Od początku światowej pandemii na świńską grypę zmarło do tej pory około 6 tysięcy ludzi. To znacznie mniej niż rocznie umiera na świecie z powodu powikłań zwykłej grypy. Czyżby więc cała heca ze świńską grypą była zabiegiem marketingowym wielkich koncernów farmaceutycznych? Duńscy dziennikarze, którzy przez wiele tygodni prowadzili swoje dochodzenie w tej sprawie, twierdzą, że mamy do czynienia z największą aferą korupcyjną w dziejach Organizacji Narodów Zjednoczonych.

W tej chwili nie wiadomo jak zakończy się ta historia. Jednak kilka krajów postanowiło wycofać się z zakupu kolejnych partii szczepionek. Dochodzenie przeprowadzone zostanie we Francji, Wielkiej Brytanii i we Włoszech.

Polski rząd wypadł więc bardzo dobrze, gdyż nie uległ ogólnoswiatowej histerii. WHO na razie stara się robić dobrą minę do złej gry. Niezależnie od ostatecznego końca, od tej pory wszystkie rekomendacje tej agencji ONZ, traktowane będą znacznie ostrożniej. To problem, gdyż nawet gdyby obecnie pojawiło się prawdziwe zagrożenie, nikt WHO nie uwierzy.

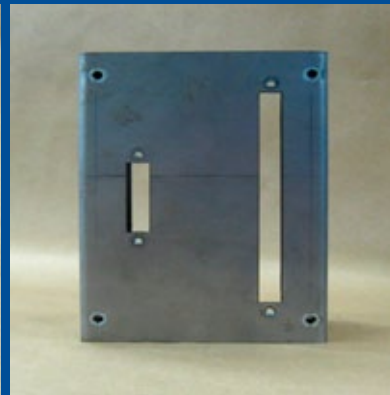
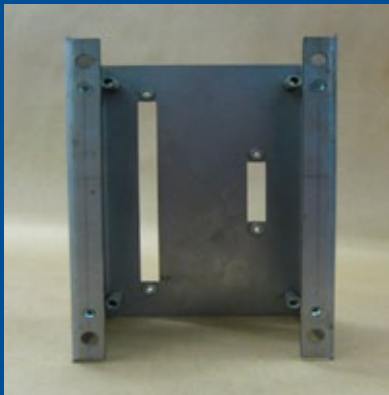


## BO LICZY SIĘ PRECYZJA



**PRECYZYJNA** OBRÓBKA METALI ORAZ FACHOWA WIEDZA ZAPEWNI **NASZYM** KLIENTOM **NAJWYŻSZEJ** JAKOŚCI USŁUGI W ZAKRESIE FORMOWANIA, CIĘCIA, ORAZ GIĘCIA KAŻDEGO RODZAJU **BLACH**.

WYZNACZONY CEL **REALIZUJEMY** POPRZEZ UNOWOCZEŚNIANIE TECHNOLOGII PRODUKCJI, PARKU **MASZYNOWEGO** I PODNOSZENIE **KWALIFIKACJI** NASZYCH **PRACOWNIKÓW**. WSPÓŁPRACUJEMY Z NASZYMI **KLIENTAMI** OD ETAPU PROTOTYPU, AŻ DO WDROŻENIA DO PRODUKCJI SERYJNEJ SŁUŻĄC IM NASZĄ **WIEDZĄ** I **DOŚWIADCZENIEM**.





# Październik & Listopad

## Podsumowanie miesiąca

### Podobno wychodzimy z kryzysu

**13** LISTOPADA w piątek ogłoszono, że w Europie zakończyła się recesja, najdłuższa w historii od czasu zakończenia II wojny światowej. Gospodarka całej UE urosła w III kwartale 2009 roku o 0,2 proc., a trefy euro o 0,4 proc. w stosunku do poprzedniego kwartału. Dane te oznaczają, że oficjalnie UE wyszła z trwającej pięć kwartałów recesji. Ciągłe jednak PKB Unii jest o 4,3 proc. niższy, niż w III kwartale 2008 r. W USA o końcu kryzysu poinformowano nieco wcześniej. Gospodarka także pomału zaczęła rosnąć. Oklasków jednak, zwłaszcza w Ameryce, zabrakło. Bezrobocie w Stanach Zjednoczonych wzrosło do poziomu 10,2 proc. i dalej ma rosnąć. Ekonomiści ostrzegają, że ciągle rosnące ceny akcji na Wall Street są przewartościowane przynajmniej o 40 proc. i na początku 2010 roku cenowy balon może pęknąć. Ciekawe, czy sprawdzą się te przepowiednie.

Dodatkowo Amerykanie są coraz bardziej zadłużeni. Na początku listopada poinformowano, że statystyczny bezrobotny Amerykanin jest obecnie trzy razy bardziej zadłużony, niż ćwierć wieku temu, jego oszczędności są o połowę mniejsze, a na bezrobociu, zanim podejmie nową pracę, spędza przynajmniej 10 tygodni więcej. Zadłużenie przeciętnego Amerykanina wynosi ok. 46 tys. dol. – w tej kwocie znajdują się hipoteki, zadłużenie kart kredytowych, pożyczki na nowe auto. Do tego dochodzi jeszcze kilkadziesiąt tysięcy dolarów długu publicznego zafundowanego statystycznej głowie przez rząd w Waszyngtonie. Trudno o optymizm, patrząc na tak wysokie rachunki i trudno ogłaszać, że ekonomiczne trudności zostały pokonane.

Tymczasem nie ma co liczyć, aby w najbliższej przyszłości rachunki do zapłacenia zmalały. Izba Reprezentantów po ciężkim boju, stosunkiem głosów 220–215, przyjęła projekt ustawy o reformie systemu ubezpieczeń medycznych, kosztujący 826 miliardów dolarów. Obecnie batalia przeniesie się do Senatu, który pracuje nad własną wersją ustawy. Po jej ewentualnym uchwaleniu, co jednak wcale nie jest pewne, powołana zostanie komisja, która będzie musiała opracować wspólny projekt obu izb Kongresu i jeszcze raz całość przegłosować. Szanse na to, aby prace ustawodawcze zakończone zostały do końca 2009 roku są minimalne.

■ **17 WRZEŚNIA** w dniu, kiedy w Polsce obchodzono 70. rocznicę wkroczenia Armii Czerwonej do Polski, administracja w Waszyngtonie poinformowała o tym, czego spodziewano się od dawna. Ameryka zrezygnowała z projektu budowy tarczy antyrakietowej w Polsce i Czechach. Sposób ogłoszenia

■ **17 WRZEŚNIA** w dniu, kiedy w Polsce obchodzono 70. rocznicę wkroczenia Armii Czerwonej do Polski, administracja w Waszyngtonie poinformowała o rezygnacji z projektu budowy tarczy antyrakietowej w Polsce i Czechach.



Zadłużenie przeciętnego Amerykanina wynosi ok. 46 tys. dol. – w tej kwocie znajdują się hipoteki, zadłużenie kart kredytowych, pożyczki na nowe auto.

WWW.FLICKR.COM

decyzji i dzień uznano w Warszawie za wyjątkowo niefortunny. Ratując sytuację, wysłano do Europy wiceprezydenta Joe Bidena, który przywiózł nowy projekt rozmieszczenia w Europie ruchomych wyrzutni rakietowych, zdolnych niszczyć rakiety średniego zasięgu. Decyzja Stanów Zjednoczonych oparta została na racjonalnych przesłankach. Ocena wywiadowcza CIA zwracała uwagę, że Iran jeszcze przez wiele lat nie będzie w stanie zbudować rakiet balistycznych. Niebezpieczne natomiast są rakiety średniego zasięgu, które mogą osiągnąć Izraela i Europy. Nowy projekt tarczy dostosowano do realnie istniejącego zagrożenia. W Warszawie pojawiło się sporo komentarzy pomijających wnioski z raportu CIA, Amerykę krytykowano za uleganie presji Rosji, która przeciwko budowie tarczy protestowała i groziła rozmieszczeniem rakiet w Kaliningradzie.

Nie był to jedyny kłopot nowej administracji, związany z polityką zagraniczną. Największy dotyczy Afganistanu. Pod koniec września wyciekły do prasy fragmenty raportu dowodzącego wojskami w tym kraju generała Stanleya McChrystala. Domagał się on zwiększenia liczebności wojsk USA o 40 tysięcy żołnierzy. Prezydent waha się z podjęciem decyzji. Niezdecydowanie administracji wywołało krytykę z obu stron.

Przeciwko eskalacji wojny wypowiedzieli się najważniejsi politycy demokratyczni w Kongresie, m.in. przewodniczący Komisji Sił Zbrojnych Senatu Carl Levin i przewodniczący senackiej Komisji Spraw Zagranicznych John Kerry.

Natomiast dowódcom wojsk nie podoba się, że Obama nie konsultuje się z nimi bezpośrednio w sprawie wojny,





Ameryka zrezygnowała z projektu budowy tarczy antyrakietowej w Polsce i Czechach.



Prezydent ostatecznie w przemówieniu wygłoszonym w akademii West Point zapowiedział wysłanie dodatkowych 34 tysięcy żołnierzy.



W Zurychu aresztowany został Roman Polański. Słynny reżyser przez ponad 30 lat był poszukiwany przez amerykański wymiar sprawiedliwości...

tak jak to robił były prezydent George Bush, który regularnie naradzał się z ówczesnym dowódcą sił w Iraku, generałem Davidem Petrausem. Na razie w Afganistanie teren zyskują talibowie i brak jasnej decyzji prezydenta jest coraz powszechniej krytykowany. Amerykanie naciskają także na sojuszników, aby ci zwiększyli swoje kontyngenty. Polska ma wysłać kilkuset dodatkowych żołnierzy. To znacznie mniej, niż oczekiwali Waszyngton. Prezydent ostatecznie w przemówieniu wygłoszonym w akademii West Point zapowiedział wysłanie dodatkowych 34 tysięcy żołnierzy. Tegoroczne Święto Dziękczynienia dla wielu rodzin amerykańskich było pożegnaniem bliskich.

Wzrost bezrobocia, jak i sukcesów w polityce zagranicznej, spowodował, że w ostatniej ankiecie przeprowadzonej przez Instytut Gallupa republikanie po raz pierwszy zyskali przewagę nad demokratami. 48 proc. Amerykanów w zbliżających się wyborach do Kongresu deklarowało chęć poparcia republikanów, a tylko 44 proc. demokratów. Republikanie wygrali ważny test wyborczy, zwyciężając w wyborach na gubernatora w stanach New Jersey i Virginia. W blisko rok po objęciu urzędu Barack Obama ma więc o czym myśleć. Sytuacja nie wygląda dla niego dobrze.

■ 26 WRZEŚNIA świat obiegła sensacyjna wiadomość. W Zurychu aresztowany został Roman Polański. Słynny reżyser przez ponad 30 lat był poszukiwany przez amerykański wymiar sprawiedliwości za gwałt na 13-letniej Samancie Gailey, którego dopuścił się w rezydencji Jacka Nicholsona. Gailey ogłosiła co prawda apel o zaniechanie

ścigania Polańskiego, ale amerykański wymiar sprawiedliwości pozostał niewzruszony. Artysta źle znosi rozłąkę z żoną Emmanuelle Seigner i dwójką dzieci (11 i 16 lat). Jedno z więziennych widzeń z najbliższymi Polański przeżył tak bardzo, że został przewieziony do szpitala w Zurychu. Jak na razie nie pomogły apele twórców i działania polskiego oraz francuskiego MSZ-etu. Amerykanie domagają się ekstradycji. Co w takiej sytuacji robi Polański?

– Jeśli procedury będą się przeciągać, to nie jest wykluczone, że Roman Polański dobrowolnie zdecyduje się na wyjazd do Stanów Zjednoczonych, gdzie wiele faktów przemawia na jego korzyść – twierdził Georges Kiejman, francuski adwokat reżysera, w wywiadzie dla Radia Europe1. Podkreślił przy tym, że czas na emocje już minął i trzeba wreszcie doprowadzić do „uczciwego zakończenia tej sprawy”. Na razie jednak Polański nie zgodził się na ekstradycję i walczy w Szwajcarii. Sąd zgodził się wypuścić go za kaucją w wysokości 4,5 miliona dolarów. Reżyser na ostateczną decyzję sądu oczekiwać będzie w swojej górskiej posiadłości z elektroniczną bransoletką na nodze.

### Ameryka przeżyła kolejną wielką tragedię.

Major Nidal Malik Hasan otworzył ogień do żołnierzy w bazie Fort Hood w Teksasie i zabił 13 osób. Kilkadziesiąt zostało rannych.

W toku śledztwa w sprawie masakry ustalono, m.in., że Hasan chodził do meczetu na przedmieściach

Waszyngtonu, w którym imamem był Anwar al-Aulaqi, podejrzewany o sympatie i kontakty z ekstremistami islamskimi.

Imam wyjechał potem do Jemenu, ale Hasan korespondował z nim przez Internet. Wywiad amerykański przechwycił kilkanaście e-maili wysłanych przez majora do al-Aulaqiego. Nie wzbudziły one jednak większych podejrzeń i nie skłoniły władz do wszczęcia dochodzenia przeciw Hasanowi.

Wielu komentatorów i członków Kongresu, zwłaszcza republikańskich, ma pretensje do władz wojskowych, że zlekceważyły sygnały, iż Hasan może stanowić poważne zagrożenie. Zawiniła polityczna poprawność i jak powiedział jeden z komentatorów: „traktowanie religii jako świętej krowy”. Malik



COMMONS.WIKIMEDIA.ORG



Powody do radości ma aktor Mel Gibson. Urodziło mu się ósme dziecko.



Polonijną społecznością w Chicago wstrząsnęła informacja o śmierci księdza Wacława Jamróza.

Hasan przeżył. Prokuratura zapowiada, że będzie domagać się dla niego kary śmierci.

Natomiast w zakładzie karnym w stanie Virginia wykonano karę śmierci na Johnie Allenie Muhammadzie, nazywanym „snajperem z Waszyngtonu”, który w październiku 2002 r. wraz z partnerem sterroryzował stolicę USA oraz jej okolice, zabijając 10 przypadkowych osób. Egzekucję poprzez wstrzyknięcie trucizny przeprowadzono w więzieniu w Jarratt, 90 km na południe od Richmond, stolicy Virginii. Zza szyby przyglądali się jej bliscy ofiar 48-letniego dziś Muhammada, świadkowie oraz dziennikarze.

■ Powody do radości ma aktor Mel Gibson. Urodziło mu się ósme dziecko. Gibson ma już siedmioro dzieci z małżeństwa ze swoją dotychczasową żoną Robyn, która w kwietniu tego roku wniosła o rozwód po 28 latach małżeństwa: 28-letnią Hannah, 26-letnie bliźniaki Christiana i Edwarda, 24-letniego Williama, 21-letniego Louisa, 19-letniego Milo i 10-letniego Thomasa.

Grigoriewa ma natomiast 12-letniego syna ze związku z jednym z odtwórców roli Jamesa Bonda, Timothy Daltonem.

Gibson wychował się w Australii. W latach 90. był jednym z najlepiej opłacanych aktorów na świecie. W 1995 r. jego film Braveheart zdobył Oscara za reżyserię i najlepszy film.

■ Na zakończenie przeglądu wydarzeń jedno z polonijnych podwórka. Polonijną społecznością w Chicago

wstrząsnęła informacja o śmierci księdza Wacława Jamróza. Znalaziono go leżącego w łazience w swoim domu, z ranami brzucha i pociętymi przegubami. Nie zginęły też pieniądze ani biżuteria. Nie znaleziono listu pożegnania. Mimo to policja uważa, że było to samobójstwo. Między innymi dlatego, że ksiądz został znaleziony w zamkniętej od środka łazience. – Nie ma wątpliwości, że był w domu sam. Nie ma wątpliwości, że nie znaleziono śladów walki. Nie ma więc wątpliwości, że to było samobójstwo – mówił Steve

Patterson, rzecznik prasowy szeryfa powiatu Cook, zaznaczając, że była to powolna i straszna śmierć.

Część wiernych i znajomych proboszcza wciąż nie może jednak uwierzyć, że mógł on odebrać sobie życie

Ksiądz prowadził swój program w telewizji Polvision. Zdaniem Roberta Szabli, dziennikarza tej stacji, nic nie wskazywało, że proboszcz znajdował się w depresji. Szabla opowiadał, że po nagraniu ostatniego programu Jamróz snuł plany na przyszłość związane z wyjazdem do Polski.



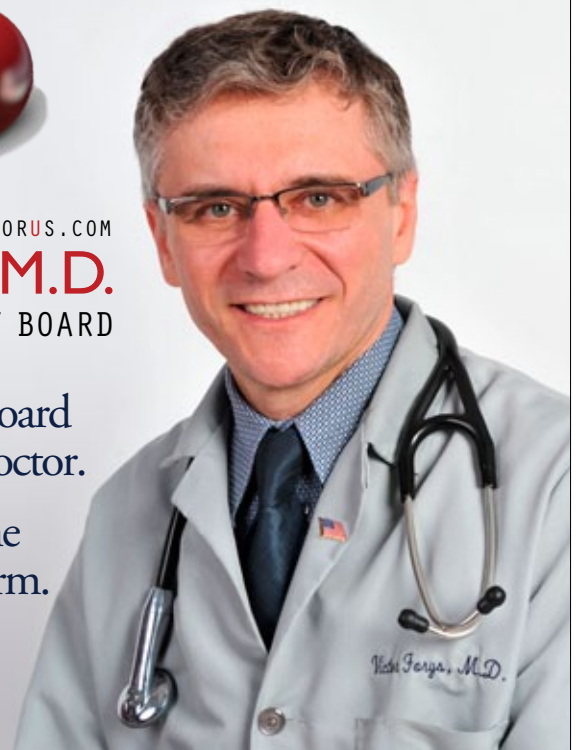
VICTORFORUS.COM

**Victor Forys, M.D.**  
DEMOCRAT • COOK COUNTY BOARD

The Cook County Board  
is sick and needs a Doctor.

Dr. Victor Forys is the  
prescription for Reform.

Endorsed by Congressman  
Mike Quigley.







*Uwiecznij  
moment...*

**HDart**VIDEO

PROFESSIONAL VIDEO  
SERVICE

847-630-6985

[www.hdartvideo.com](http://www.hdartvideo.com)

[hdartvideo@gmail.com](mailto:hdartvideo@gmail.com)

Dwie kamery

**High Definition**

w cenie jednej

PROFESJONALNE VIDEOFILMOWANIE WSZELKICH UROCZYSTOŚCI

Andrzej Jarmakowski

## Polonijna szpiegowska Adams Family

Na początku tego roku media, w tym magazyn „Polonia” szeroko informowały o amerykańskich długach ministra sprawiedliwości Andrzeja Czumy.

Portal internetowy Napisali.pl odnotował w kraju 621 publikacji na ten temat. Dodatkowo o sprawie informowały media elektroniczne. Przez kilka lutowych dni amerykańskie perypetie ministra stanowiły temat numer jeden w prasie i telewizji. Moje nazwisko przewijało się w tych doniesieniach, jako informatora mediów krajowych. W efekcie rozmaitych oskarżeń, wysuwanych przez oszczonego ministra, w kwietniu tego roku do sądu okręgowego w Warszawie wpłynął mój pozew przeciwko Andrzejowi Czumi, przygotowany przez renomowaną warszawską kancelarię prawniczą Pietrzak&Sidor. Andrzej Czuma oskarżony został w związku z pomówieniami mnie o rzekomą współpracę z komunistycznymi służbami specjalnymi.

Po wniesieniu pozwu wielu znajomych polityków, dziennikarzy oraz

prawników studziło mój zapał i wiarę w sprawiedliwość. Ostrzegano, że nie mam co liczyć na szybkie rozstrzygnięcie sprawy. Jeden z gdańskich adwokatów, komentując działania wymiaru sprawiedliwości, powiedział mi: „Nasze sądy to środkowy Kaukaz”. Inni twierdzili, że sprawa może potrwać długie lata. Rzeczywiście, patrząc z boku, nie wyglądało to dobrze. Zwykły obywatel skarży ministra i żąda przeprosin zamieszczonych we wszystkich głównych polskich dziennikach i stacjach telewizyjnych. Dodatkowo sądy akurat temu ministrowi podlegają. Każdy sędzia, co prawda, niby jest niezależny, ale minister sprawiedliwości w jakimś stopniu to przełożony. Przecież w tym procesie wymiar sprawiedliwości miał sędzić szefa interesu pod tytułem „sprawiedliwość”. Inni wyrokowali, że z powodu proceduralnych kruczków sprawa

ostatecznie, po pięciu, siedmiu latach trafi do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu, gdzie Polska po raz kolejny skazana zostanie za nieprzebranie procedur. Oczywiście to tylko w wypadku, jeśli nasz cudowny świat będzie jeszcze istniał po 21 grudnia 2012 roku.

### Sąd w bananowej republice

Zgodnie z przewidywaniami zaczęło się od proceduralnych „hocków-klocków”. Najpierw sąd zauważył, że podany został adres pracy pozwanego, czyli siedziba Ministerstwa Sprawiedliwości. Powinien zaś zostać uwzględniony adres domowy ministra. Pozew bowiem musi zostać dostarczony do domu, a nie do miejsca pracy. Tyle tylko, że w biurze meldunkowym miasta stołecznego Warszawy adres prywatny ministra został zastrzeżony. Sąd zaś nakazał





uzupełnienie go w terminie siedmiu dni. Prawnicy jednak poradzili sobie z tym problemem w przewidzianym przez sąd czasie.

Potem sąd miał problem sam ze sobą. Postanowił bowiem zmienić wydział, który sprawę będzie rozpatrywał. To zgodne z procedurą, sądowi wolno, więc korzystano z tego, ile tylko wlezie. Zmieniano wydziały, aby po kilku miesiącach sprawa trafiła do Wydziału IV, który ostatecznie ma wziąć pozew na wokandę. Na wydział piąty już nie zmienia, bo jak rozumiem, wydziały są tylko cztery. Tak więc w Wydziale IV zaczęto analizować pozew i załączniki stanowiące integralną część dokumentów. Pewnie używając lupy dostrzeżono, że moje pełnomocnictwo dla prawników w Warszawie, z prawem substytucji zresztą, przesłane zostało drogą elektroniczną. Tymczasem najlepiej, aby podpis był oryginalny, złożony za pomocą niebieskiego atramentu. Nakazano więc w terminie 7 dni uzupełnienie dokumentów o tak właściwie podpisane pełnomocnictwo. O owym wymogu prawnicy zawiadomili mnie pocztą elektroniczną. Zacząłem nerwowo poszukiwać w domu pióra, które kiedyś, gdzieś miałem. Niestety, wszędzie walały się długopisy. Pojechałem więc

# Real Reform Requires

## New Leadership

# ADAM ANDRZEJEWSKI '10



- Położyć kres korupcji
- Obniżyć podatki
- Stworzyć nowe stanowiska pracy

# Vote Republican 2-go lutego

Dodatkowych informacji można uzyskać  
pod numerem telefonu 630.899.9191

zzy [adamforillinois.com](http://adamforillinois.com)



do znajomego, który uwielbia rozmaite biurowe gadżety. Trafitem doskonale, gdyż przechowywał w domu markowe, doskonale działające pióro. Szkoda, że tak dobrego pióra nie miał prezydent Lech Kaczyński, gdy podpisywał Traktat Lizboński. Niestety, moja radość nastąpiła zdecydowanie przedwcześnie. Znajomy w piórze marki „Mount Blanc” miał czarny atrament. Kiedy powiedziałem mu o niebieskim atramencie, zrobił minę, jakby miał przed sobą pilota statku marsjańskiego, zielonego ludzika, który wysiadł właśnie z pojazdu i zapytał, gdzie można napić się piwa. Na szczęście kolega machnął ręką i pojechaliśmy do sklepu kupić niebieski atrament, a potem na pocztę, gdzie nadaliśmy ekspresową przesyłkę. Sąd w przepisowym terminie otrzymał odpowiednio podpisane pełnomocnictwo.

Nie był to koniec proceduralnych kłopotów. Kolejne dotyczyły koloru tuszu użytego do odbicia pieczętki. Jeden z załączników do pozwu to status pokrzywdzonego, jaki otrzymałem już dawno z Instytutu Pamięci Narodowej. Spostrzeżono, że charakterystyczna, okrągła pieczęć na dokumencie jest czarna, zaś na oryginale pewnie czerwona. Gdzie więc oryginał? Wysoki Sąd miał rację. Na oryginale rzeczywiście jest czerwona. Oryginał w przepisowym terminie, rzecz jasna, dzięki ekspresowej przesyłce, dotarł do sądu.

Nie będę opisywał innych, odkrywczych działań sądu, powiem jedynie, że jak do tej pory nie zauważono jeszcze, że litery jakieś koślawe, a papier nieodpowiedniego gatunku. Wygląda więc na to, że możemy mieć z głowy etap „proceduralny”, choć wielu krajowych dziennikarzy, którzy śledzą sprawę, wyraża zgoła odmienne zdanie. Na przykład Cezary Łazarewicz z tygodnika „Polityka” zastanawiał się jak poczta dostarczy mi zawiadomienie o terminie rozprawy, gdyż odpowiedniego druku używanego w Polsce nie zrozumie żaden listonosz w Ameryce, a papier trzeba podpisać.

### Polonijna szpiegowska „Adams Family”

Kiedy zaprzyjaźniałem się z panią na pocztę, wysyłając co rusz na potrzeby sądu jakieś przesyłki, dowiedziałem się, że pozwany przeze mnie minister Andrzej Czuma wystąpił do Instytutu Pamięci Narodowej o udostępnienie mu moich dokumentów. Wkrótce potem rozeszła się informacja, że cudownie znaleziono jakieś nowe papierzyska. Kilka dni później Marek Ciesielczyk, który także otrzymał te dokumenty



(zapewne przez przypadek, choć w przypadki w tej akurat sprawie nie wierzę) rozesłał pocztą elektroniczną informację o przygotowywanym odczytanie. Szeroko informował, że przedstawi dowody dotyczące mojej współpracy z komunistycznym wywiadem.

Z jednej strony byłem z siebie dumny. Wszak od lat interesuję się historią służb specjalnych. Choćby na łamach „Polonii” opisywałem historię Iana Fleminga i Anthony’ego Blunta, prawdziwych, wielkich szpiegów. Imponowało mi więc, że dołączę do ekskluzywnego klubu znajomych Jamesa Bonda. Któż nie chciałby wkroczyć do tego świata luksusu, czerwonych porsche, którymi miałem jeździć po świeże bagietki. Czerwonych porsche nie lubię, gdyż koszmarnie niewygodne, ale świeże bagietki i owszem. Nie pogardzę.

Z drugiej strony wiedziałem jednak, że to fatamorgana. Chicago, to nie Paryż, strasznie trudno tu o świeże bagietki.

Zapowiadało się na ostro. Zanim jeszcze doszło do zapowiadanej prelekcji, jakaś nieznana mi pani zaprotestowała przeciwko przyznaniu mi odznaczenia państwowego, gdyż po zapoznaniu się z dokumentami, wie już, jakim to strasznym Jamesem Bondem byłem. List podchwycyony został przez niektóre media krajowe, a konkretnie przez tygodnik „Wprost”, w którym pracuje córka ministra Andrzeja Czumy. Trudno więc mówić o przypadku.

Potem bomba poszła w górę. Okazało się jednak, że kapiszon dawno zawilgotniał i za nic nie chce odpalić. Huku nie było, siwego dymu też, tylko co najwyższej taka polonijna szpiegowska „Adams Family”, gdzie wszystko dokładnie zostało pomieszan. Niby ma straszyć, a w sumie to śmieszy. Opublikowano dokument z czasów premiera Tadeusza Mazowieckiego. Raport opisywał

spotkanie Andrzeja Stypuły i niżej podpisanego z groźnym agentem „Rushem” a w rzeczywistości z konsulem z Wydziału Handlowego Markiem Jachną. Rozmawialiśmy o nowej Polsce, o inicjatywie Davida Chase’a utworzenia banku w Polsce i innych sprawach. Negatywnie opiniowałem pomysł utworzenia owego banku. Poglądy jakie wypowiedziałem podczas tego spotkania, opisane w raporcie, podtrzymuję i dzisiaj. Dodatkowo dys-

kutowaliśmy sprawę wizyty Aleksandra Halla w USA, ministra w rządzie Tadeusza Mazowieckiego i mojego przyjaciela z czasów działalności w Ruchu Młodej Polski. Z zarzutami postawionymi przez Ciesielczyka rozprawił się wybitny polski historyk Sławomir Cenckiewicz w artykule Przeciw fałszywemu świadectwu, opublikowanym, między innymi, na portalu internetowym Progressforpoland.com. Na tym sprawę zarzutów można zakończyć. Zniszczonego kapiszona nie ma sensu komentować.

Z sagi tej płyną optymistyczne wnioski. Opinia publiczna, ludzie, którzy – co tu ukrywać – przez wiele lat prowadzili ze mną spór, zachowali się w zdecydowanej większości, jak choćby Łucja Śliwa, bardzo przyzwoicie. Nie dali się nabrać, twardo stali na gruncie faktów. Okazało się, że pogoń za sensacją nie zawsze popłaca, a ludzie często mający różne poglądy, mogą ze sobą normalnie rozmawiać. Wszystkim tym ludziom należą się podziękowania za to, że nie dali się wciągnąć do niezrozumiałej rozgrywki, będącej w istocie fragmentem spektaklu, którego głównym aktorem będzie sąd w Warszawie.

Oczywiście to tylko jeden z rozdziałów tej sagi, pewnie niedługo poznamy następne. Pozostaje bowiem sąd w Warszawie, który zawsze może przyczepić się – jego zdaniem – koślawych liter. A może i on przestanie zachowywać się jak trybunał w republice bananowej, zakończy ten włoski strajk i przystąpi do rozpatrywania sprawy? Może jestem naiwny, ale mimo dotychczasowych doświadczeń, mam taką nadzieję. Narzekać też nie mogę. W końcu zachciało mi się procesować z wpływowym politykiem, to mam za swoje. Mimo tych prób podszczypywania nie ustąpię i powalczę do końca.





WORLD DISCOUNT TELECOMMUNICATIONS

*Twoja firma telekomunikacyjna*



**Już od 1997 roku  
z W A M I  
i dla W A S**

● **Najniższe ceny do Polski**  
na telefon stacjonarny **1.6 c/min**  
na telefon komórkowy **9.5 c/min**

● **Lokalny Serwis Telefoniczny**

● **WDT Digital** - Szybki Internet **DSL**  
i telefon stacjonarny na jednym rachunku

● **WDT Wireless** - plany komórkowe  
W SAM RAZ dla Ciebie

● **Polski Numer** - sposób na dzwonienie z Polski do USA

● **Plan Go Green** - opcja bez papierowych rachunków,  
część rozmów jest całkowicie **ZA DARMO**

***Wiemy czego potrzebujesz***

**1.888.60.60.938**  
[www.mojewdt.com](http://www.mojewdt.com)

Dajemy ludziom trochę radości...

# z Szymonem Majewskim

rozmawia Tatiana Kotasińska





## SZYMON MAJEWSKI

to jeden z najpopularniejszych polskich satyryków. Pracował w Radiu ZET (1990–2005), prowadził audycje *Szymoniada* i *Majewiada*, brał udział w programie *Grupa Szczepana*, a od 1997 był autorem programu *Sponton*. Współpracownik kilku stacji telewizyjnych (TVP, Canal+), prowadził programy *Słów cięcie gięcie*, *Sympatyczny program dla miłych ludzi* oraz *Szymon mówi Show*. Występował w talk show *Wieczór z Alicją*, zagrał także w kilku filmach (m.in. w *Kilerze*). Był prezydentem programu *Mamy Cię!* w TVN. Od września 2005, w tej samej stacji, prowadzi program satyryczny *Szymon Majewski Show*. To jeden z najpopularniejszych programów rozrywkowych nadawanych w polskiej telewizji. W Stanach Zjednoczonych program oglądać można w poniedziałek wieczorem na falach stacji iTVN. O wpływie Majewskiego na sposób myślenia Polaków najlepiej świadczy fakt, że po ostatnich wyborach parlamentarnych prezes PiS Jarosław Kaczyński winił, między innymi, satyryków Szymona Majewskiego i Kubę Wojewódzkiego za porażkę jego partii.

**Tatiana Kotasińska:** Jak wpadłeś na pomysł stworzenia własnego programu satyrycznego?

**Szymon Majewski:** – Każdy kto zawodowo zajmuje się satyrą, prędzej czy później, chce mieć taki program. To coś normalnego. Prowadziłem w TVN program *Mamy Cię*. Spotkałem wówczas holenderskiego producenta – Rinke Rooyensa, który od kilku lat realizował programy w Polsce. Myślał o realizacji właśnie takiego programu satyrycznego. Także TVN poszukiwał zabawnego faceta, który mógłby coś takiego stworzyć. Można więc powiedzieć, że odbyło się to w naturalny sposób.

• **Czujesz się bardziej dziennikarzem radiowym, telewizyjnym czy showmanem?**

– Nie czuję się dziennikarzem w ogóle. Ponadto nie mam ambicji bycia dziennikarzem. Czuję się wyłącznie showmanem, facetem tworzącym skecze, prezentującym satyryczne spojrzenie na rzeczywistość.

• **Czy uważasz, że jest potrzebne tak ostre, prześmiewcze traktowanie naszych przywar i tego, co nas otacza?**

– Traktowanie przez nas rzeczywistości nie jest takie ostre, jak bywa w niektórych krajach. Każdy kto ogląda ten program od początku, przyzna, że czynię to raczej dobrotliwie. Oczywiście bywają mocniejsze momenty, ale nie oszczędzam również siebie. Daje mi to prawo do darcia łacha z rzeczy, które dzieją się dookoła. Myślę, że takie satyryczne spojrzenie jest potrzebne, gdyż każdy naród ma tendencje do myślenia o sobie jako o pępku świata. Polacy też tak mają. Skoro poruszam się w tej kulturze, to zjawiskom tego typu warto się przyjrzeć i porobić z tego żarty. Żarty pomagają także uporać się z własnymi paranojami.

• **Czy myślisz w tym momencie o fakcie, że zdiagnozowano u Ciebie ADHD?**

– Jakąś tam lekką formę ADHD pewnie mam. Przeszkadza mi to jedynie w sytuacjach, kiedy nie potrafię się skupić.

• **Pracujesz z dość dużym zespołem...**

– Tak i nie ukrywam, że zawsze mam z tym kłopoty.

• **To znaczy?**

– Znaczy to, że jestem człowiekiem spontanicznym i wiele rzeczy wychodzi nam spontanicznie. Nagle udaje się, coś czego wcześniej nie zaplanowaliśmy. Natomiast zdarza mi się również sparać coś, co wcześniej ustaliliśmy.

• **Czyli jakby sam piszesz sobie rolę?**

– Lubię przygotowany materiał przepuścić jeszcze przez swoje własne poczucie humoru i coś dodać od siebie. Pracuję z dużym zespołem, złożonym z młodych chłopaków i dziewczyn. Często prosimy ich o pomysły, a potem przychodzi Szymon do studia i zdarza się, że pozmienia to, co oni przygotowali. Tak to wygląda.



W trakcie nagrania programu *Szymon Majewski Show*

- ▶ **• Jakie są pasje Szymona Majewskiego?**
  - Największą pasją jest moja praca, realizowanie moich pomysłów, ale tylko w momencie ich realizowania, gdyż nie jest pasją późniejsze oglądanie moich programów i śledzenie tego wszystkiego, co się z tym wiąże. Posiadam więc w Polsce status gwiazdy, ale staram się być gdzieś obok tego mojego gwiazdorstwa.
- **A dziwactwa Szymona?**
  - Nie wiem, czy to jest dziwactwo, ale na przykład zasypiam na zebraniach. Dzisiaj na przykład, kiedy mieliśmy ważne spotkanie na temat następnego programu, zasnąłem na siedząco. Moi współpracownicy natychmiast robią mi zdjęcia. Wiem, że mają cały plik zdjęć pod tytułem „śpiący Szymon”.
- **W Twoim programie wyśmiewasz się z polskich polityków, czy to nie najprostsz rodzaj humoru?**
  - A z kogo mam się śmiać. Mieszkam w tym kraju, więc śmieję się z jego polityków. Przecież nie będę się śmiać z polityków słowackich. Ponadto wyśmiewanie się z polityków to nie więcej, niż jedna czwarta mojego programu. Reszta jest humorem społecznym, sytuacyjnym, może popkulturowym. Jak świat światem, śmianie się z polityków zawsze ludzi bardzo rajcowało. To jedyny sposób, aby poradzić sobie z ludźmi, których sami wybraliśmy lub nam ich wybrano.
- **Czy to prawda, że Majewskiemu i Wojewódzkiemu nie odmawia się przyjęcia do programu ze strachu?**
  - Naprawdę? Nigdy tak nie było. Ci, którzy nie chcieli przyjść do tego programu, po prostu nie przyszli. Raczej ci, którzy przychodzą, wiedzą, że panuje w nim sympatyczna atmosfera i dobrze się bawią. Zresztą bardzo rzadko zapraszam polityków do programu. Rok temu przyszedł do mnie Jan Rokita, mimo że z niego sporo żartowałem. Trudno mi wyobrazić sobie sytuację, w której ludzie zmuszaliby się do przychodzenia do studia i męczenia się przez godzinę z nie lubianym gospodarzem. Choć są osoby, które nie chcą przychodzić. Na przykład od dawna zapraszam Marka Kondrata, a on nie chce się pojawić.
- **Jak sądzisz, dlaczego nie chce?**
  - Nie wiem, może mnie nie lubi?
- **A na przykład Zbigniew Zapasiewicz, przyszedłby?**
  - No teraz to już nie, ale zapraszałem go kiedyś, nie do programu, ale aby coś dla nas zrobił. Odmówił, powiedział, że nie czuje tej poetyki i ja to rozumiem.

Jednak z tego, co wiem, oglądał program, ale nie widział się w nim jako uczestnik.

- **Jaki był cel napisania przez Ciebie *Spo-wiedzi świra*?**
  - Chyba zrobiłem to nieco za wcześnie, bo coś takiego, taki wywiad rzekę powinno się pisać po ukończeniu przynajmniej sześćdziesiątego roku życia. Namówili mnie do tego moi znajomi, kiedy słuchali opowieści z mojego życia, kiedy opowiadałem o moim dziadku i wielu innych sytuacjach w jakich się znalazłem. Troszeczkę to książka biograficzna, ale tylko troszeczkę. Raczej opisuje doświadczenia dzisiejszych czterdziestolatków. Fajny oddźwięk miałem po wydaniu tej książki. Wielu młodych ludzi powiedziało mi, że miało podobne doświadczenia z historiami szkolnymi czy z unikaniem służby wojskowej. Każdy kto przeczytał książkę, sporo dowiedział się na mój temat i przy okazji miał zabawę. Może rzeczywiście koło sześćdziesiątki wydam wydanie drugie, poprawione.
- **Prywatnie mówi się o Tobie, że jesteś ułożonym ojcem, spełnionym mężem.**
  - Tak, wszystko się zgadza. Oczywiście z całym bagażem paranoi, które ma czterdziestolatek. Rzeczywiście wszystko dobrze się układa. Czasami nawet mam wrażenie, że jak na mój wizerunek telewizyjny, moje życie prywatne jest zbyt dobrze poukładane.
- **No, ale musi w życiu istnieć pewna równowaga.**
  - Dokładnie, więc nie buntuję się przeciwko temu.
- **Czy to prawda, że wychowujesz swoje dzieci bezstresowo?**
  - Czasami dla dzieci największym stresem jest to, że wychowuje się je bezstresowo. Moje dzieci raczej potrafią korzystać z tego, że może więcej im wolno, więc jest w porządku. To wszystko kwestia zaufania. Należę do ludzi, którzy kochają życie rodzinne. Lubię, kiedy wieczorem czy w czasie weekendu jesteśmy wszyscy razem.
- **Czasami twój program krytykowany jest przez językoznawców. Nie boisz się tej krytyki?**
  - Mój program jest czymś dla zmysłów, dla oka, dla zabawy. Mam satysfakcję z tego, że przekazuję tylko radość. Chciałbym, aby widzowie mogli osiągnąć taki sam stan radości, jaki mam ja robiąc ten program. Dzięki temu przez godzinę, a może i następnego dnia będą mieli dobry humor. Myślę, że oglądać go mogą wyłącznie ludzie wypoczęci.

Zmęczeni, sfrustrowani, z zahamowaniami pewnie nie zniosą ostrej jazdy jakiegoś faceta i wyłączą ten program. To mogą być i profesorowie i rolnicy. Ja zresztą też uciekam do łazienki w trakcie emisji *Szymon Majewski Show*, gdyż nie znoszę swojego głosu i tego pobrykiwania.

- **Wynika z tego, że jesteś bardzo pokornym człowiekiem.**
  - Tak, bardzo, choć oczywiście mam jakieś tam odbicia. To czego nauczyłem się przez ponad dwadzieścia lat pracy w mediach, to, że nie zawsze jest się mistrzem świata. Ludziom może się wydawać, że moja kariera to było pompowanie balona pod tytułem Szymon Majewski.
- **Jak zatem to powietrze wypuścić?**
  - Och, to bardzo proste. Wystarczy, że po powrocie do domu żona każe mi odkurzyć, czy zapyta dlaczego akurat tutaj leżą moje skarpetki. Robi to znakomicie. Albo na przykład muszę pójść do szkoły, gdyż mojemu dziecku grozi jakaś słabsza ocena. Często sam sobie zadaję pracę domową, aby nie popaść w przesadę. Mój polonista uczył, że ludzie tacy jak ja, czyli dający rozrywkową pożywkę, tak naprawdę pełnią wyłącznie rolę służebną.
- **Czy kogoś ze świata polityki darzysz szczególną sympatią?**
  - Wielu jest takich ludzi. Lubię profesora Bartoszewskiego, profesor Staniszkis, Rokitę, Mazowieckiego. Teraz uwaga, powiem rzecz kontrowersyjną. Coś lubię w Jacku Kurskim. Jest barwny. Bywa straszny, ale jest barwny. Lubię Cymańskiego. Fajnie mówi. Lubię Senyszyn, bardzo charakterystyczna osobowość oraz panią Marię Kaczyńską.
- **Jak dalece stacja TVN ogranicza Cię w tworzeniu programu?**
  - Wiesz, stacja jest w stanie pozwolić mi na więcej, niż ja sam chcę sobie pozwolić. W zasadzie przed każdym programem mam obawy czy aby w takiej, czy innej sytuacji nie poszedłem za daleko, za mocno. Zawsze miałem takie cierpienia, przez wszystkie lata pracy w mediach. Zrobiłem dobry żart, a potem zastanawiałem się, czy to należało powiedzieć. Jednak mam wrażenie, że prawdziwa cnota krytyk się nie boi. To dobre powiedzenie Krasickiego.
  - Nigdy nie wstaję z przekonaniem, że dzisiaj dowalę temu czy tamtemu. Raczej przeglądam wydarzenia i do konkretnych sytuacji dopisuję satyryczny komentarz. Nie ma we mnie czegoś takiego, że dzisiaj muszę łupnąć w konkretną osobę. ▶





W trakcie nagrania programu  
Szymon Majewski Show

FOT. A. OLEKSIAK/TVN



► **• Czy TVN stawia Ci polityczne ograniczenia?**

– Nie ma takich ograniczeń. Raczej spotykałem się z uwagami o charakterze estetycznym. Ktoś stwierdzał, że to jest mniej śmieszne. Mamy sporo swobody. Nie ma nacisków, spotkań, na których mówiono by, że tego czy tamtego nie wolno.

• **Czyli nie ma polityków, z których nie można się nabijać, jakiejś linii politycznej?**

– Nie, nie ma takiej linii. Na prawdę mamy sporo swobody.

• **Czy Grzegorz Markowski wciąż ma do Ciebie żal za „wkręcenie go” w programie *Mamy cię?***

– Tak, rzeczywiście on strasznie wkręcił się w tę sytuację, ale wybaczył mi, zresztą był już w programie chyba dwa razy. Mogę powiedzieć, że wszystko jest załatwione.

• **Co jest Twoją Siłą Wyższą?**

– Wiesz, nie jestem religijny, choć moja mama była bardzo wierząca. Ja nie uczestniczę w życiu religijnym. Nawet nie wiem dlaczego, gdyż jeszcze na religii wygrałem konkurs wiedzy o Stanisławie Kostce. Kiedyś byłem bardziej religijny, uczestniczyłem w pielgrzymkach. Potem nastąpił okres odejścia. Czym on był spowodowany? Nie wiem. Wzruszają mnie ludzie, którzy posiadają taką silną wiarę, czasami nawet im zazdroścę. Myślę, że gdybym posiadał wiarę, wówczas może byłbym spokojniejszy. W ogóle mam problem z autorytetami. Z przyjemnością słucham wielu księży, ale są też zjawiska w Kościele, które nie są mi bardzo bliskie.

Mam bardzo religijnego wujka Tadeusza, który zatroskany jest tą moją postawą i sprowadza mnie na ziemię, oczekując, że wrócę na łono Kościoła.

• **Wujek słucha Radia Maryja?**

– Tak, słucha i ogląda moje programy. Jakoś potrafi rozgraniczyć te dwie rzeczy. W ogóle media są rzeczą, której powinniśmy nauczyć się używać. Nigdy tego, co dzieje się w moim programie, nie należy brać do siebie, ponieważ jest to rodzaj zabawy. Mój program to coś takiego, jak oglądanie komiksu.

• **Słyszałam opinie, że Twój show stał się obecnie bardziej krzyżący, taki łopatologiczny, częściej posługujący się wulgarnym językiem, a kiedyś był inteligentny...**

– Bo ja wiem? Trochę jesteśmy rozdarci. Mówię teraz o *Rozmowach w łoku*. Zrobiliśmy obecnie te rozmowy tak, że politycy posługują się w nich językiem, jakiego rzeczywiście używają, a nie takim jak nam się wydaje, że mówią, na przykład takim literackim językiem jak w *Polskim ZOO*. Politycy klną i wszyscy to wiedzą.

Myślę, że każdy w tym programie znajdzie coś dla siebie. A jeżeli chodzi o język, może z czasem się uspokoiemy... Ale dlaczego mamy mówić inaczej, skoro politycy tak mówią?

• **No dobrze, ale czy to jest dostosowanie się do widza, który program ogląda?**

– Ojej, czy ja w komercyjnej telewizji miałbym robić program dla profesorów? Ja już robiłem takie programy i byłem krytykowany, że nie są dość literackie, albo że nikt ich nie rozumie. Kiedyś robiłem programy, przy których bawić mogli się profesorowie. Jednak obserwujemy życie i chcemy gębę, może nawet mordę tego życia pokazać. To bywa również satyrą. Robimy także prowokacje. Taki Edward Ącki. Tacy Ąccy chodzą po ulicach. Garną się także do polityki. Wielu takich widzeliśmy dwa lata temu, kiedy nagle się pojawili. Jesteśmy więc trochę takim

zwierciadłem rzeczywistości. Ponadto, taki program zawsze będzie krytykowany, bo jest kolorowy, wariacki. Pamiętajmy, że nie piszę elementarzy dla dzieci. Może w niebie będą mnie za to potem biczować?

• **Za pomocą Ąckiego, kreujesz też rodzaj mody... W prasie pojawiają się często ogłoszenia, że szukacie pracowników. Czy to dlatego, że wyczerpaliście się formalnie?**

– Cały czas poszukujemy młodych, kreatywnych ludzi. Często przychodzą, potem okazuje się, że niestety nie dają sobie rady. Staramy się nie zasklepić we własnym gronie, w przekonaniu, że jesteśmy mistrzami świata. Cały czas szukamy.

• **Czy inni komicy stanowili dla Ciebie inspirację?**

– Nie sądzę. Oczywiście bardzo lubię Woody Allena. Uwielbiałem Braci Marx, Charlie Chaplina. Nie lubiłem Bustera Keatona. Podobał mi się Monty Python, ale nie znałem – jak niektórzy – na pamięć *Rejsu*. Film ten widziałem może trzy razy. *Misia* widziałem ze cztery razy. Jak byłem mały z pasją oglądałem Jana Kobuszewskiego w kabarecie Olgi Lipińskiej. Podobał mi się Turecki, czyli Gajos.

• **Często dostawaliście pozwy sądowe za obrażenie jakiejś postaci publicznej w programie?**

– Nie. Mieliśmy raz proces z Danutą Hojarską. Został umorzony.

• **Ile trwa nagrywanie programu?**

– Różnie. Raz są to cztery godziny, innym razem pięć godzin, a czasami krócej. Wiele rzeczy nagrywamy w mieście, poza studiem.

• **A czego Ci brakuje w życiu?**

– W zasadzie nie ma czegoś takiego. Jestem zadowolony z tego, co mam.

• **Znaczy to, że jesteś szczęśliwym człowiekiem.**

– Zdecydowanie tak. Lubię to, co robię, mam fajnego psa, wszystko jest w porządku. Nie ma nic fajniejszego jak być Edwardem Ąckim, witać naszych siatkarzy, czy wydurniać się w studiu. To kapitalna sprawa dawać ludziom energię.

• **Jeżeli mówi się, że jesteś tym, co robisz, jesteś błaznem?**

– Absolutnie tak!

• **Dziękuję bardzo za rozmowę.**



# Wakacje na nartach



## Frisco

**970-668 5000**

## Colorado

Szukasz domowej atmosfery, komfortu, luksusowych warunków i ceny, która Cię nie przerazi – zapraszamy  
Holiday Inn, 1129 N. Summit Blvd, Frisco, Colorado 80443

[www.holidayinn.com/summitcounty](http://www.holidayinn.com/summitcounty)

Jeżeli musisz zatrzymać się w Denver, skorzystaj z naszego hotelu przy lotnisku: **Cambria Suites Denver**  
Powołując się na tę reklamę, otrzymasz dodatkowe 20% zniżki.

[www.cambriasuitesdenver.com](http://www.cambriasuitesdenver.com)

 **Integra**  
Insurance & Financial Services

UBEZPIECZENIA



NA ZDROWIE I ŻYCIE



PLANY EMERYTALNE  
401(K) ANNUITIES



BIZNESOWE

6020 W. HIGGINS AVE, CHICAGO

TEL: 773-774-5750

[WWW.INTEGRAINSURANCE.ORG](http://WWW.INTEGRAINSURANCE.ORG)

# Polonia na świecie

■ Kulturalne życie Polonii ■ Kartka z historii



Jerzy Sokalski

## XX-lecie polskiej demokracji

Moje życie zmieniło się,  
bo Polska odzyskała wolność

Pewnego razu, w słoneczny poranek (było to 15 lat temu) pojechałem w tajemniczą dal. Należy podkreślić, że do tamtego czasu znałem jedynie Ukrainę. Pamiętałem nieco północny Kaukaz, gdzie mieszkają moi krewni. Wyobrażenie o innych krajach tworzyło się za pomocą przeglądu programu telewizyjnego, zwanego „Klub Podróżnika”. Jednak Polskę – kraj, gdzie znajdują się źródła naszego rodu już kochałem, zaocznie. Taką miłość do polskości przekazali mi mój dziadek z babcią. Byli z krwi i kości Polakami, chociaż urodzili się na terenach ukraińskich, wcześniej znajdujących się na obszarze Rzeczypospolitej...



# Polacy na Ukrainie

■ Felieton ■ Chicago ■ Sport ■ Natura woła



Busikiem kierował o. Mateusz. To właśnie on wprowadził mnie w nieznaną świat Polski – kraju umiłowania wolności. Po siedmiu godzinach od wyjazdu z Berdyczowa zjedliśmy smaczny obiad w klasztorze Karmelitów w Przemyślu. Byłem pod wrażeniem tego kraju. Cała zagadkowa Polska czarowała krajobrazem pól i zadbanych domów. Z niektórych ukwieconych okien wyglądały kobiety – ciekawe wydarzeń dziejących się na zewnątrz. Obiad w klasztorze był cudowny, choć postny (piątek). Jedno danie zapadło mi w pamięci na długo: leniwe pierogi. Podłużne, smaczne, ze śmietanką. Stały się one swego rodzaju symbolem polskiej kuchni. Poza tym

zapamiętałem księdza w mundurze wojskowym, siostrę zakonną sprząającą kościół odkurzaczem. Największe wrażenie wywarł na mnie napis w kościele: BÓG, HONOR, OJCZYŻNA. Teraz wiedziałem, co to jest Polska.

Już podczas kolejnych odwiedzin tego kraju zauważyłem ciekawe szczegóły: konduktor w ukraińskim wagonie zakładał krawat, gdy zbliżaliśmy się do polskiej granicy, a nasi pasażerowie wzbogacali swój słownik obcymi dla większości Ukraińców „pan” i „pani”.

W ogóle międzynarodowy pociąg to jakby kawałek Polski i Ukrainy na kółkach, posuwający się, mam nadzieję, ku jednemu celowi, ale różnymi drogami. W ukraińskim wagonie konduktorzy na każdej stacji zamykają toaletę, a możliwość skorzystania z niej ustala niekiedy konduktorka: Dziewczęta i chłopaki, już można! W polskim wagonie toalety się nie zamyka, tam zawsze jest mydło, papierowe serwetki...

Polski konduktor, na ogół mężczyzna, w bordowym garniturze i czapce z daszkiem, zachowuje się z godnością, a jego ważność przechodzi w napuszość, gdy pojawi się pasażer niższy „klasą”, „rangą”. To niedobrze, że macie bilet. Bilety kupuje się u nas - może czasem oznajmić polski konduktor, delektując się pomarańczą. Jednak prawie zawsze polski konduktor, w przeciwieństwie do ukraińskiego kolegi, wypisuje bilet i daje paragon.

W czerwcu 1994 roku, kiedy to po raz pierwszy przyjechałem do Macierzy, demokracja polska skończyła 5 lat. Polacy już nie jeździli na Ukrainę sprzedawać różne towary, odwrotnie, Ukraińcy przekształcili się w stałych sprzedawców na polskich targach. Gospodarka Polski rosła wraz z ekspansją polskiej demokracji, narodzonej zwycięstwem „Solidarności”. W Tarnowie odbywało się wtedy drugie Forum Prasy Polonijnej, które połączyło polskich dziennikarzy z całego świata. Dla mnie było dziwne i niezwykle, że na spotkanie z dziennikarzami przyjechał sam premier Waldemar Pawlak, a także marszałek Senatu Adam Struzik oraz wiceminister kultury i sztuki Zdzisław Podkański. Nie wydaje mi się, aby to było możliwe w przypadku władzy ukraińskiej, która nadal pozostaje w oddaleniu od

prostych ludzi. W polskim Senacie i Sejmie byłem prawie tyle razy, ile lat liczy polska demokracja. Powiem szczerze – jeszcze nigdy nie byłem w ukraińskim Parlamencie. Procedura odwiedzin jest bardzo skomplikowana, wymaga wiele zachodu.

Moja poważna pasja do dziennikarstwa rozwinęła się dokładnie 20 lat temu. Zwycięstwo polskiej demokracji w 1989 roku wzbudziło we mnie zapal do walki piórem w obronie praw człowieka, które niestety nie były szanowane. Zacząłem pisać o świątyniach katolickich i konieczności oddania ich wiernym. Mojego pierwszego artykułu na ten temat gazeta nie wydrukowała i przekazała go do miejskiego komitetu partii komunistycznej. Tam został wezwany na poważną rozmowę mój ojciec – kierownik działu w fabryce obrabiarek. Jednak nie przestałem pisać i po pewnym czasie artykuły zaczęły się pojawiać w gazecie. Pomalutku walczyliśmy o wolność słowa. Dalej trzeba było starać się o oddanie świątyń. Nasz legendarny ksiądz Bernard Mickiewicz (w czasach radzieckich przez kilka lat siedział w więzieniu za nauczanie dzieci religii, a wywoził się ze znakomitego polskiego rodu Rymwidów, z którego też pochodzą korzenie poety Adama Mickiewicza) organizował comiesięczne nabożeństwa na ulicy, przed klasztorem Karmelitów. Setki, tysiące ludzi, bez względu na pogodę, wznosiły modlitwy do nieba. Ksiądz Bernard składał petycje do władz najwyższych Ukrainy, zbierał podpisy, organizował wielotysięczne manifestacje. Pomagał mu w tym o. Serafin Tyszko – pierwszy karmelita bosy, który przybył na Ukrainę z Polski po 65-letniej przerwie, związanej z panowaniem reżimu komunistycznego. O. Serafin stał się dla nas promieniem światła i nadziei. Oprócz głębokiej wiary, zaszczerpił nam ducha polskiej i europejskiej wolności.

W 1991 roku został oddany katolikom dolny i górny kościół klasztoru Karmelitów, a w 1992 r. otrzymaliśmy kościół św. Barbary (gdzie kiedyś poślubił Ewelinę Hańską znakomity pisarz Honoré de Balzac). Czy to nie cud?! Cieszę się, że widzę w sprawie oddania świątyń wiernym również skromną zasługę naszej rodziny.

Gdyby wiedział o tym mój dziadek Józef Sokalski, który przeżył mnóstwo cierpień tylko za to, że był Polakiem i gorliwym katolikiem... Podczas burzliwych lat porewolucyjnych został w wieku 11 lat sam z trzema młodszymi siostrzyczkami. Musiał prosić o jałmużnę, żeby zdobyć szklankę mleka dla najmłodszej, rocznej siostrzyczki Adeli i coś do jedzenia dla dwóch pozostałych sióstr. Dzięki Bogu, nie zmarli śmiercią głodową. Po odbyciu służby wojskowej w 1933 r. dziadek był skazany na mocy art. 54-10 Kodeksu karnego USRR (Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej – dopisek redakcji) na 3 lata pozbawienia wolności za „rozpowszechnianie pogłosek o końcu władzy radzieckiej i przyjsciu Polaków”. Pewnego razu dziadka o mało nie zakopali żywcem – był on w takim stopniu osłabiony i chory, że uznano go za trupa i o mały włos nie wrzucono do wspólnej jamy (grobu – red.). Tylko dzięki temu, że podczas przenoszenia, któryś z numerowych potknął się o kamień, dziadek zaczął poruszać się, dając oznaki życia...

Po uwolnieniu z więzienia wysiedlono go wraz z siostrami z rodzinnego domu w Gródku w obwodzie Kamieniec Podolski i zesłano do Kazachstanu. Jednak dziadkowi wkrótce udało się przybyć do Berdyczowa, gdzie poznał swoją przyszlą babcie – Feliksę Pióro, która też pochodziła z polskiej rodziny i przez to razem z krewnymi przeszła wiele przesładowań ze strony władzy radzieckiej. Jej ojciec (mój pradziadek) o imieniu Piotr, miał chutor (gospodarstwo – red.) Ceplajewo pod Berdyczowem, wyróżniał się jako dobry gospodarz. Żona – Małgorzata (moja prababcia) urodziła siedmioro dzieci. Aby wyżywić taką wielką rodzinę trzeba było codziennie ciężko pracować. Jednak reżim odebrał im chutor, majątek i wszystko, co zdobyli długimi latami ciężkiej pracy. Moją babcie Feliksę zwolniono z uczelni, a jej brata Stanisława z Instytutu Medycznego w Kijowie „jako dzieci kułaka”. Wtedy władza tak ordynarnie lekceważyła prawa człowieka, szczególnie obywateli pochodzenia polskiego. Panował lęk i upokorzenie. Mój dziadek był często zmuszony ukrywać się w piwnicach, by ratować się przed kolejnymi aresztami.

Wracając do naszych czasów, mogę powiedzieć, że moja znajomość z Polską, jej odradzająca się demokracją, a również spotkanie z prezydentem Polski Lechem Wałęsą, który w maju 1993 roku przybył z wizytą do Kijowa, a potem do Winnicy, natchnęły i



wzmocniły mnie do pracy w kierunku dalszego odrodzenia demokracji na Ukrainie.

Pracując od 1995 roku jako redaktor naczelny tygodnika „Berdyczów” starałem się nie pomijać tematów tabu. Może dlatego w 1998 r. zostałem wybrany do rady miejskiej. Wybory odbywały się według systemu przedstawicielstwa większościowego, tzn. wyborcy głosowali na konkretne osoby, a nie listy partyjne. Zwyciężyłem, ku zdziwieniu władz, ośmiu poważnych konkurentów i zostałem jedynym dziennikarzem-radnym. W następnej kadencji znowu wybrano mnie na radnego. Teraz jestem radnym po raz trzeci, już według listy partyjnej (nawiasem mówiąc – jest to u nas praca społeczna).

Co powiedzieć o ukraińskim samorządzie? Dziesięć lat sprawowania funkcji radnego zrobiło ze mnie pesymistę i sceptyka. Doszedłem do wniosku, że to raczej pozory demokracji. Początkowo, z powodu młodego wieku, naiwnie uważałem, że były radziecki model fikcyjnego „ludowładztwa” kardynalnie zmieni się, ale po pewnym czasie zrozumiałem, że to mało realne. Była partyjno-komsomolska nomenklatura w postaci kierowników różnego szczebla w zjednoczeniu z młodzieżowymi kręgami biznesowymi, pod maską wielkich patriotów Ukrainy, stanęła na czele i tworzy w samorządach i nie tylko tam, własną „demokrację”. Pod tym pojęciem najczęściej rozumie zgodne głosowanie za „niezbędnymi” projektami oraz zgodne biczowanie i wyśmiewanie tych, którzy czasem ośmielą się wyrazić sprzeciw. Pojawił się nawet nadworny „rzecznik demokracji” – gazetka aktywnie wspierająca i wychwalająca każdy krok miejskiej władzy i wylewająca brudy na opozycję.

**Co powiedzieć o ukraińskim samorządzie?** Dziesięć lat sprawowania funkcji radnego zrobiło ze mnie pesymistę i sceptyka.

Sądziłem, że pomarańczowa rewolucja zwalczy ten teatr absurdu. Niestety! Wirus erzac-demokracji rozpowszechnia się. I jest już prawie wszędzie w ukraińskiej rzeczywistości: w radach, partiach, mediach, organizacjach społecznych, zwłaszcza polonijnych. Stanowiska kierownicze często zajmują osoby, które mgliście uświadamiają sobie, czym różni się demokracja od autokracji, jednak dobrze wiedzą, jak działać, aby za pomocą intryg albo oszczerstw robić własną karierę.

Świat zmienił się. Na miejsce byłego patriotyzmu, bezinteresownej walki o wolność przychodzą inne „ideały” oraz „idole” – nadmierne bogactwo, niepomahowana konsumpcyjność. I jeżeli jako radny – zamiast nowoczesnego samochodu, masz zwykły rower – znaczy jesteś kiepskim radnym, nie rozumiesz sensu życia...

Dokąd zmierzamy? Może machnąć ręką na to wszystko i przenieść się do Polski? A propos, jak mówią moi polscy przyjaciele, demokracja w Polsce też ma pewne problemy, ale na pewno nie w takim stopniu jak u nas! Co z tego, że ja oraz wielu innych, podobnych do mnie, walczyło w ciągu 20. lat o demokrację, co z tego, że jestem fachowym dziennikarzem i mam stopień doktora? Jeżeli nie potrafisz wystąpić się „odpowiednim ludziom” albo – jeszcze gorzej – krytykujesz ich, pozostaniesz czarną owcą bez pracy i perspektyw.

Są więc dwie demokracje – jedna (na eksport) w postaci obrazka telewizyjnego, inna – realna (dla rynku wewnętrznego). Rozumiem, że temat tego eseju wymaga więcej pozytywnych relacji, jednak pragnę obiektywności. Polska demokracja zmieniła moje życie, wskazawszy kierunek i wzór, ale demokracja ukraińska, która urodziła się na początku lat 90. i umocniła podczas pomarańczowej rewolucji, niestety, przekształca się w dekorację. Nie opuszcza mnie jednak nadzieja na utworzenie społeczeństwa obywatelskiego, gdzie wolni ludzie żyją w wolnym państwie...

Tymczasem pociąg międzynarodowy ciągle kursuje między Ukrainą a Polską. Polski konduktor jak zawsze w bordowym garniturze i czapce z daszkiem. Ale trasa pociągu zmieniła się. Niestety, omija nasze miasto. Ilość pasażerów w kierunku Polski, z różnych powodów, znacznie się zmniejszyła. Jednak Ukraina nie powinna pozostawać w izolacji od świata zewnętrznego. Mam nadzieję, nie dopuścimy do tego, żeby naród ukraiński pozostawał w niewiedzy, co to jest demokracja europejska i jak ją wywalczył cierpieniem polski naród.



# *Wesołych Świąt Bożego Narodzenia oraz Szczęśliwego Nowego Roku*

*życzą właściciele i pracownicy sklepu  
Kurowski Sausage Shop & Rich's Bakery*



**Polska tradycja konsekwentnie z nami!**

**Zapraszamy po karpie i szczupaki na wigilijny stół!**

**Kielbasy wg własnych receptur robione na miejscu! Własna wędzarnia ryb!  
Tylko u nas - pieczywo, chleb i inne wyroby bez konserwantów !**

***Spróbuj niepowtarzalnego smaku wędlin od Kurowskiego!***

***Kurowski Sausage Shop & Rich's Bakery***

***2976 North Milwaukee Avenue, Chicago + tel: (773) 645-1692***

*Już wkrótce parking bezpośrednio przy sklepie. Miejsce również dostępne na parkingach Bazyliki św. Jacka*



Anna Gruzewska

Berlin

# Polskie kreacje na Manhattanie

Jest to opowieść o Dwu Dzielnych Paniach, które wprawdzie nie ukradły księżycy, ale wspięły się dość wysoko, bo na szczyt designerskiego Olimpu, **jakim jest już sam udział w nowojorskim Fashion Week.**

Impreza ta odbywa się dwa razy do roku i jest obok paryskiego tygodnia najbardziej prestiżową na świecie. Biorąc udział takie gwiazdy świata mody, jak Donna Karan, Oskar de la Renta, Marc Jacobs i... EwelinaB.

Urodzona w roku pamiętnym dla nas Polaków, w owym 1980 Ewelina Barlak od dzieciństwa miała artystyczne ciągotki. Zajmowała się malarstwem, rysunkiem, muzykowała, a także wymyślała i szyła ciuchy. Jednakże jej droga na szczyt nie była łatwa. Próbowwała różnych zawodów, m.in. pracowała w City Banku. Pewnego dnia spotkała na swojej drodze doświadczoną, pełną wiary i fantazji menadżerkę Beatę Czajkowską. Razem otworzyły Atelier w Warszawie. Wspólny wysiłek zaowocował projektami dla takich firm jak: DHL, Restauracja „U Hawelki” oraz kostiumami dla „Kamion Dans” – wielokrotnego mistrza Polski w tańcach latynoamerykańskich. W 2006 roku Ewelina znalazła się wśród finalistów konkursu Młodych Polskich Designerów.

Od tego momentu sprawy potoczyły się w zawrotnym tempie. Zaproszone przez agencję Berlin Partner dziewczyny przeprowadziły się do Berlina. Powstała w 2007 roku marka EwelinaB awansowała – zaliczono ją do czołówki młodych niemieckich designerów. Wszystko, co wychodziło i wychodzi spod igły Eweliny jest jedyne w swoim rodzaju, niepowtarzalne.

6 marca 2008 dziewczyny zorganizowały w galerii Beletage swój pierwszy pokaz mody. Kolekcja o pięknym tytule *Moje nastroje* odniosła sukces. Kilka miesięcy później, w listopadzie, pokazały kolekcję *Lato 2009* w galerii Der Ort. W tym samym miesiącu otworzyły Showroom/ Boutique przy pięknej, nostalgicznej uliczce berlińskiej Mitte, gdzie każdego tygodnia

można podziwiać, przymierzać i kupować nowe kreacje, gdzie organizowane są ciekawe eventy oraz celebrowana filozofia Slow Fashion.

Ale to nie koniec niespodzianek. 3 kwietnia 2009 przyszedł e-mail z Nowego Jorku z zaproszeniem na Fashion Week. To bardzo poważna impreza i wielkie wyzwanie dla młodej projektantki. Sam udział w tym przedsięwzięciu jest już nobilitacją.

EwelinaB miała pokazać letnią kolekcję 2010 w konkursie Emerging Designers – wschodzących gwiazd świata mody. Tylko kilku projektantów z całego świata, między innymi pracujących dla *Ralph Lauren* i *Hernan Langer* i Francuzka *Ornella Noto* zostało zaproszonych do pokazania swoich kolekcji.

Wielkie zaskoczenie i wielka radość, ale też i wielkie znaki zapytania. Do września pozostało przecież tak niewiele czasu! Dziewczyny rzuciły się w wir pracy. Ewelina szukała natchnienia, jak mi zdradziła, leżąc na kanapce, gdzie powstawała wizja kolejnych kreacji inspirowanych kinem, fotografią i muzyką lat czterdziestych. Beata załatwiała tysiące formalności, rozwiązywała logistyczne supelki, sporządzała i wysyłała dokumentację. Latem Ewelina nie wstawała od maszyny.

Zdążyły. I odniosły ogromny sukces! Zainteresowały swoją piękną, klasyczną kolekcją i swoim talentem bosów amerykańskiego świata mody. Dostały pierwsze propozycje.

Obecnie przygotowują się do udziału w hamburskim *Kleidkunst*. Jest to platforma spotkań i prezentacji kolekcji młodych, uzdolnionych projektantów. Warunkiem uczestnictwa jest niebanalny design, wysokiej jakości materiały i wykonanie.

Ewelina Byrlak jest tam jak najbardziej na miejscu!



© Stefan Dybowski

Ewelina Byrlak







Beata  
Czajkowska







Wojtek Glinkowski

# Ślady

## Każdy ruch w fizycznym i metafizycznym świecie pozostawia ślad...

**N**ie każdy jednak jest wart utrwalenia lub utrwalonym zostaje. Są ślady, które przepadają bezpowrotnie. Wiersze pisane patykiem na plaży, puste słowa, odciski tłustych palców na szklance czy też frazesy polityków. Jeżeli naprawdę w przyrodzie upstrzonej w energię nic nie ginie, to bardzo dobrze, że niektóre ślady znajdują się na wysypisku śmieci tego i tamtego świata. Niech tam przepadną z kreteśmiami w astrofizycznej wersji wszechświata równoległego, gdzie miałyby okazję przedrzeć się za pomocą kosmicznej dziury.

Występują ślady niedobre, brzydkie i fałszywe, które, wbrew ich ohydności, należy utrwalać. A tak właśnie, dla pamięci o tym, czego nie czynić, nie mówić, nie pisać i nie malować. Pamięć człowieka charakteryzuje się wybiórczością i przepastnymi, pustymi obszarami. Należy jej dopomóc. Dlatego stworzono biblioteki, muzea, notatniki i zawód babci, która pamięta i przypomina o tym, co się w rodzinie ważnego wydarzyło.

O śladach nieprzyjemnych chcemy zapomnieć szybko i przejść nad nimi do porządku dziennego w oczekiwaniu na uroki. Na szczęście znajdują się między nami mądrzy i szlachetni, którzy ową brzydotę notują ku przestrodze potomności.

Ślady piękne to samograje naszej historii i teraźniejszości. Nie można o nich zapomnieć, chociażby z powodu tłumu tropicieli i kolekcjonerów, którzy łąso śladem pięknym podążają. I bardzo dobrze. Dopóty, dopóki z powyższym śladem się nie utożsamiają i nie zaczynają cytować jego obecności jako własnego tropu – dzięki im wielkie i psychiatrzy nie muszą brać godzin nadliczbowych.

W kronikach każdego narodu pojawiają się ślady, o których zapominać nie wolno. Wyświechtane stwierdzenie o braku przyszłości bez przeszłości obowiązujące i będzie bardzo dobrze, jeżeli powyższego nie zlekceważymy.

Nie co dzień zdarza się w naszej historii ślad wiekopomny i chwalebny, którego można by nam zazdrościć. Taki, który jest nadobnym dowodem

na to, że my „nie gęsi, iż swój...”, itd. Ślad, który dowodzi, że synowie tej nacji nie tylko kreatorami mody sandały/skarpety bywali... Aha, już ktoś wymyślił, że to kompleksy nogawkami autora wypadają... Nie moi drodzy, nie kompleksy tylko wstyd. Wstyd wobec nas samych. Jak to jest możliwe, że na urodzinach Ignacego Jana Paderewskiego, obchodzonych w Muzeum

Polskim w Chicago, przy okazji otwarcia muzealnej sali mistrza, nie było naszych mediów...(!) Panowie i panie od spraw dziennikowych i redakcyjnych... **TO JEST WSTYD!!!** Jest to rzecz niemożliwa i nie do przyjęcia. Polityka, szmika, tika, tika, układziki, szmaciki i inne bzdury nie mają tutaj znaczenia. Są miejsca i wydarzenia, kiedy oszołomione bzdety trzeba odłożyć na półkę w piwnicznej szafie i schować na inne bardzo ważne okazje kulturalne w społeczności polonijnej. Koncert Batory Elektrody, Szminki Paulinki i Gućia Do Snucia, są nam „niezbędne” i media nie mogą sobie pozwolić, abyśmy o nich zapomnieli. Nie, nie chcę przez to powiedzieć, aby wcześniej wymienionych do głosu nie dopuszczają. Oczywiście, że tak. Niech sobie klepią owe paralityczne liry i rzepołą muzę bez zobowiązań. Człek nie zawsze musi rozum nadwyreżać, tym bardziej, gdy się ciężko przez cały tydzień napracował. Niech ma kawałek rozluźniającej blablaniny, która nikomu ani niczemu nie szkodzi. A i panienki występujące pod czarodziejskimi pseudonimami urocze bywają...

Tymczasem dajmy Mistrzowi Paderewskiemu i nam samą szansę. Pozwólmy mu zaistnieć na pierwszych stronach, skoro tak cudowny i niepowtarzalny ślad pozostawił. Oddajmy honory tym ludziom, którzy z czystej



pasji i narodowej sumienności przez kilka lat przygotowywali skromną i pięknie bogatą salę w muzeum przy Milwaukeee.

Ja wiem, że to nie trójwymiarowe kino ani „super rap disco”. Wiem, że nie podnosi ono poziomu adrenaliny. A co z dumą? To przecież zbiór dowodów na to, że można osiągnąć w życiu to, co wielu wydaje się niemożliwym. Jeden człowiek posiadał dziesiątki renesansowych umiejętności i nie bał się ich stosować w praktyce. Występował w świecie jako ambasador nas wszystkich. Dzięki grupce pasjonatów, mamy miejsce-sanktuarium, do którego możemy się zawsze odwołać, i na które możemy się powołać. Miejsce, w którym możemy się na chwilę zatrzymać i zadumać nad komplikacją ludzkiej umiejętności. Nad bogactwem przeżyć, które przerastają naszą codzienność. Paderewski nie był ufoludem. Żył i był naprawdę. Kolorowość jego historii jest dla wielu nadzieją. Dowodem na to, że myślenie ponad ustalonymi kanonami nie jest grzechem. Dlatego obecność mediów narodowych na otwarciu Pokoju Paderewskiego jest **OBOWIĄZKIEM!** Ta uroczystość nie była „o dyrektorach”, „sekretarzach” czy też „redaktorach”. To było nasze „**DZIĘKUJEMY**” dla człowieka, któremu nie było obojętne, jaką narodowość miał wpisana w paszport.







Szary poniedziałkowy, listopadowy wieczór, jak każdy o tej porze roku, nie zapowiadał nic ciekawego. Jednak na „starym trójkącie polonijnym” – jak nazywają polonusi miejsce skrzyżowania trzech ulic: Milwaukee, Division i Ashland w Chicago – niezłe zamieszanie. – Co się dzieje? – pytam bywalca ławeczki ze skweru naprzeciw Chopin Theatre. – All That Jazz... Polish Jazz... – dodaje z tajemniczym uśmiechem. Rzeczywiście ma rację, gdyż przed drzwiami teatru nerwowy tłumek: jedni targają części perkusji, inni kontrabasy, gitary, stojaki, podjeżdżają goście z telewizyjnymi kamerami. Ustawia się spora kolejka po bilety. – Po ile? – pytam młodą parę przede mną. – Cztery dychy, studenci połowę. – Drogo! – myślę głośno, sięgając po portmonetkę. – Zależy, od punktu widzenia – odpowiada szybko młody człowiek w kolejce za mną. – Widziała pani program? Dwanaście niezłych kapel, w tym legendarny Śmietana, ponad pięćdziesięciu muzyków, to mniej niż dolar na jednego ze sceny – kontynuuje. – A są jeszcze bilety? – pytam nieśmiało. – Tak, są, choć ludzie stali od piątej, bo ktoś puścił plotkę, że już wyprzedane przez Internet. Wchodzę!

W teatrze atmosfera luzu i spokoju. Ludzie tłumnie wymieniają powitalne pocałunki, uściski dłoni i grzecznościowe ukłony. Prawie wszyscy się znają, w kuluarach i przy barze serdeczna atmosfera. – To jedyna taka impreza w Chicago, gdzie jesteś pewna, że spotkasz starych znajomych, nawet tych, których nie widziałaś już od lat – zapewnia mnie Jola Grocholska, zabiegana organizatorka imprezy. – Pierwszy raz na Zaduszkach? – pyta z niedowierzaniem. – Dziewczyno, tego nie możesz odpuścić, to jest kultowa impreza, „odlot”, czy lubisz jazz, czy nie. Ale dlaczego „Zaduszki”? – myślę przewrotnie.

Trafiam na Tadeusza Żaczka, organizatora, dyrektora artystycznego i spiritus movens imprezy. – Święta pamięci zmarłych obchodzone są na całym świecie. Pamięć o zmarłych jest właściwością wszystkich ludzi i cechuje wszystkie społeczności, jakie kiedykolwiek żyły na kuli ziemskiej, w najdalszych nawet zakątkach świata. W natłoku bieżących spraw, nauki, pracy, często zapominamy o najbliższych, którzy przekroczyli już ten ostatni próg w życiu, wśród nich są znakomici muzycy: Komeda, Seifert, Kurylewicz, Niemen, Grechuta, Nalepa... Różne kultury mają różne podejście do tematu śmierci. Anglosasi urządzają



## WSPOMINKI PO Jazzowych Zaduszkach...

Eva Koliber

Halloween, Meksykanie – Dia De Los Muertos, a w Nowym Orleanie muzycy wpadli na oryginalny pomysł, by chować bliskich przy dźwiękach skocznej muzyki. Może to w latach powojennych, nasyconych piwnicznym egzystencjalizmem, było właśnie inspiracją dla nowo kształtującego się środowiska krakowskich jazzmanów, by trochę powspominać, podumać i pograć w jesiennym klimacie. W naszej kulturze bardzo ciekawym zjawiskiem jest to, że podchodzimy do tematu śmierci kontemplacyjnie i wspomnieniowo, tzn. nie robimy show jak Halloween, a raczej zapalamy świeczkę na grobach bliskich i nawet, w pewnych regionach

kraju, wypijamy symboliczną „baniaczkę”. Krakowscy muzycy pomyśleli, że nie ma nic lepszego, jak wspomnianie przy muzyce znajomych i ludzi, którzy odeszli. Tak 54 lata temu powstały Krakowskie Zaduszki Jazzowe – mówi Tadeusz Żaczek, organizator chicagowskiej edycji Zaduszek.

11 lat temu siostrzana edycja imprezy została zorganizowana w Chicago. – Idea powstania Zaduszek Jazzowych w Chicago narodziła się dość niespodziewanie – opowiada Bogusia Kosina, współorganizator festiwalu. – Myśleliśmy w Towarzystwie Przyjaciół Krakowa o przeniesieniu pewnych, sprawdzonych już imprez krakowskich





oszczędnościami finansowymi – podpowiada T. Żaczek. – Niestety ciągle walczymy, by pozyskać nowych sponsorów, co idzie dość powolnie, bo miejscowe biznesy, do których się zwracamy nie dostrzegają jeszcze rangi tej imprezy lub wykręcają się kryzysem ekonomicznym. Ci, którzy ją dostrzegli, chętnie do nas wracają.

A zaznaczyć trzeba, że to właściwie jedyne wydarzenie prezentujące głównie polski jazz na scenie amerykańskiej. I nie mamy kompleksów: Laboratorium, Jarek Śmietana, Janusz Muniak, Grażyna Auguścik i inni znajdują aplauz wśród „ostrzych“ krytyków chicagowskich, jak choćby Howard Reich z „Chicago Tribune”. Po drugie, przychodzi na festiwal bardzo zróżnicowana widownia, nie tylko polonijna, ale również amerykańska. Przy okazji chicagowskich Zaduszki zostały nawiązane kontakty z Chicagowskim Stowarzyszeniem Jazzowym, z prestiżowymi klubami jak HotHouse czy Green Mill (gdzie często występują polscy jazzmani) oraz organizacjami promującymi kulturę, co niewątpliwie pomaga w promocji polskiego jazzu w Ameryce. Optymistyczną ciekawostką w tym roku była stosunkowo liczna grupa młodzieży.

Co roku na Zaduszki przychodzi od 600 do 800 osób. – Cieszy nas, że mimo iż Chicago jest nasycone jazzem, ludzie doceniają Zaduszki i przychodzą na nasz maraton jazzowy – zaznacza Barbara Rybiński, Prezes TPK. – Myślę, że oferujemy możliwość wyciszenia, wspomnień, także o swoich bliskich, którzy odeszli, a z drugiej strony, możliwość posłuchania naprawdę dobrej muzyki. Towarzystwo Krakowskie współpracuje przy organizacji imprezy z Polskim Stowarzyszeniem Jazzowym i od trzech lat jest integralną częścią festiwalu krakowskiego. O randze festiwalu niech świadczy choćby fakt, że w tym roku honorowy patronat nad festiwalem objął Konsul Generalny RP w Chicago – Zygmunt Matynia.

W tym roku na dwóch scenach teatru zagrało wiele znamienitych gwiazd i nowych talentów. Prosto z Krakowa przybył legendarny gitarzysta i showman JAREK ŚMIETANA, który zagrał z miejscowym Trio Krzysztofa Pabiana oraz dwanaście znanych lokalnych grup grających różnorodne style jazzu. Niespodzianką okazał się zaskakujący koncert Trio Krzysztofa Pabiana oraz koncert promocyjny nowej płyty Agnieszki Iwańskiej czy eksperymentalna fuzja jazzu i poezji Bolesława Leśmiana – spektakl Kingi Modjeskiej



na nasz teren. Wtedy padł wybór na dwie imprezy: Krakowską Paradę Jamników, która jest swoistym ewenementem w Krakowie i na świecie oraz na Zaduszki. Zdecydowaliśmy się natychmiast na Zaduszki – jamniki musiały poczekać jeszcze kilka lat.

Pierwsza impreza, odbyła się w Chopin Theatre, gdzie wyblągaliśmy u Zygmunta Dyrkacza pomieszczenie w piwnicy teatru, które przypominało nam bardzo atmosferę krakowską: gołe cegły na ścianach i artystyczny nieład...

– Dlaczego poniedziałek? – pytam Jurka Litwę. – Z jednej strony to już niepisana tradycja, przez niektórych postrzegana dość negatywnie ze względu na to, że trzeba wstać we wtorek do pracy... Ale większość muzyków, którzy u nas grają ma zobowiązania w swoich macierzystych klubach i zespołach. A w poniedziałek zazwyczaj są wolni. Poza tym, również teatr jest wolny. To wszystko wiąże się z pewnymi

W malinowym chruśniaku. W sumie, ponad pół setki muzyków na dwóch scenach teatru równocześnie!

Gdy po ośmiu godzinach koncertów, rozmów towarzyskich, biegania z górnej sceny na dolną (i odwrotnie) zauważyłam, że za oknami teatru budzi się kolejny dzień, pomyślałam: – To jest to – za nami kolejna cudowna, jazzowa noc – tak jak w starym Krakowie...

**Obszerny materiał filmowy, zdjęcia i ostatnie recenzje na stronie: [www.zaduszkijazzowe.com](http://www.zaduszkijazzowe.com)**





# Cud świata z Coney Island

Letni sezon na Coney Island nie trwa długo, ale przez ten czas tamtejsza plaża i tak przyciąga tłumy nowojorczyków. Tak samo było przed stu laty.

Słońce, woda i piasek. Były też i inne atrakcje: cyrk, wesołe miasteczka, pokazy akrobatów, połykacze ognia i tresowane niedźwiedzie. Zgłodniały plażowicz mógł liczyć na niestrudzonych sprzedawców zapiekanych małąży, lodów i tego czegoś, co dziennikarze nazywali wówczas „dziwnie wyglądającą kiełbaską owiniętą dwiema połówkami bułki i przypieczoną na przenośnym ruszcie”. Innymi słowy, był to hot dog, wtedy nowość na rynku. W drugiej połowie XIX wieku wzdłuż Brighton Beach wyrósł szpalet hoteli nastawionych na obsługę weekendowych gości. Na początku 1884 roku przy Surf Avenue, tuż koło stacji kolejowej, ruszyła budowa czegoś, co łączyło w sobie funkcję hotelu i atrakcji samej w sobie. Był to gigantyczny słoń – konstrukcja z drewna i żelaza wysoka na dziesięć kondygnacji. Inicjatorem przedsięwzięcia był James V. Lafferty z Filadelfii, posiadacz patentu na ten „wynalazek”. Szczegółowy projekt opracował architekt J. Mason Kirby z Atlantic City, gdzie podobny słoń o imieniu Lucy od pewnego już czasu przyciągał tłumy gapiów. Ale Lucy mierzyła „zaledwie” 12 metrów wysokości. Budowla na Coney Island miała być trzykrotnie wyższa! Lafferty założył Elephant Building Company, która dysponowała kapitałem w wysokości ćwierć miliona dolarów. Budowa ruszyła w marcu 1884 roku i choć obiekt udostępniono publiczności już w sierpniu, we wnętrzu wciąż jeszcze trwały prace wykończeniowe. W marcu następnego roku całe przedsięwzięcie przeszło w ręce specja od przemysłu rozrywkowego Charlesa Brandenburgha. Gotowy słoń stał się wielką atrakcją Coney Island w sezonie 1885.

Elephantine Colossus rzeczywiście był kolosalny! W kłębku mierzył ponad 37 metrów, a tułów miał średnicę 30 metrów. W tylnych nogach (o średnicy blisko 5,5 metra) ukryte były klatki

schodowe. Na grzbiecie zamontowane było coś na kształt tradycyjnego siedziska zwanego „howdah”. Jak na największego w świecie słońa przystało, także i „howdah” było większe niż jakiegokolwiek inne. Jednorazowo mogło pomieścić kilkaset osób! Była to doskonała platforma widokowa. Menedżer Brandenburgh zapewniał, że „ten widoczny na północy kłębek piany, to mgiełka wodna nad Niagarą, a ta srebrna nitka na zachodzie to Missisipi”. Trochę przesadzał – z platformy rozciągał się widok na 50 mil. Przy dobrej pogodzie można było podziwiać panoramę Nowego Jorku, a także statki na otwartym oceanie. Na jednym z takich statków, Isere, w czerwcu 1885 roku przyplłynęła do Ameryki, czytelnicy w częściach, Statua Wolności. Kapitan De Laune dowodzący fregatą Isere zapewniał, że cała jego załoga wyległa na pokład, by podziwiać kolosa. Początkowo wszyscy ponoć sądzili, że ten słoń to żywe, gigantyczne zwierzę. Wielkie jak wszystko w Ameryce. Kapitan dodał też, że przywożąc w ładowni dzieło Bartholdiego nie przypuszczał, że znajdzie ono tu tak godnego rywala jak gigant z Coney Island.

Moloch stanął na solidnym fundamencie. Z uwagi na niestabilny grunt trzeba było zrobić solidne palowanie. W każdej z nóg ukryto po dwa słupy nośne. Jeden znajdował się w trąbie, na której słoń się podpierał. Największą trudność sprawiły budowniczym uszy. Ważące blisko 6 ton konstrukcje trzeba było wciągnąć na wysokość ponad 30 metrów i tam utwierdzić. Elephantine Colossus pod każdym względem był budowlą wyjątkową. Ilość przybitych desek mierzono w hektarach – było ich 14. Zużyto w tym celu 11 ton gwoździ. Od zewnątrz pokryto kolosa blachą – było jej ponad pół hektara. Zamontowano 65 okien, w tym dwa okrągłe, zupełnie wyjątkowe – oczy skierowane



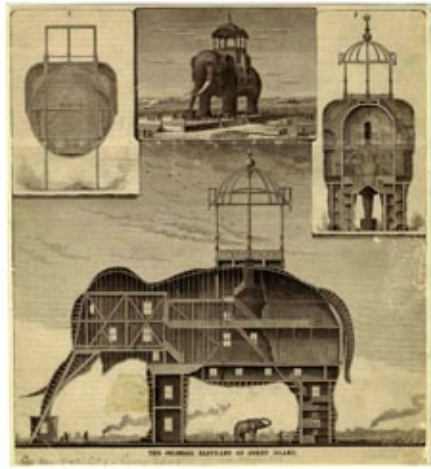
Ryc. 1 – Elephantine Colossus w całej okazałości.

w stronę oceanu. Swoją drogą te wiecznie otwarte oczy świetnie potwierdzały panujące wówczas powiedzenie, że Coney Island nigdy nie zasypia. Przynajmniej w sezonie letnim. W przestrzennym wnętrzu kolosa urządzono łącznie 34 pomieszczenia. Większość z nich to były niewielkie kabiny o nieregularnych kształtach, odpowiadających zewnętrznej formie budowli. Największa sala, umieszczona w samym centrum tułowia, mierzyła 25 na 10 metrów i nazywana była Pokojem Żołądkowym. Najpewniej z racji usytuowania, ale mieściła się tam też restauracja.

Na tłumnie odwiedzanej plaży Wielki Słoń był sporą atrakcją. Dzień nie zniknął w jego przepastnym wnętrzu ponad 3000 osób. W niedzielę bestia pożerała pięć razy tyle zwiedzających, nie bacząc na wiek, płeć czy kolor skóry. Za 10 centów można było myśkować po wszystkich zakamarkach kolosa. W Stomach Room odbywały się koncerty i przedstawienia. Występowały tam najlepsze ówczesne zespoły muzyczne. Mówiono, że atrakcja przyciągała również cudzoziemców przybywających tu specjalnie, by ujrzeć ósmy cud świata, jak czasem Elephantine Colossus był reklamowany.

Historia słońa była krótka i dość burzliwa. Nie brak w niej dramatów, zdarzeń niecodziennych czy humorystycznych. Latem 1885 roku młoda dama z Pittsburgha, doświadczona zawodem miłośnym, tu właśnie chciała zakończyć swoje życie, skacząc z platformy widokowej. Na szczęście przeszkodził jej w tym robotnik konserwujący blaszaną powłokę kolosa. Innym razem niejaka Eliza Hemermann oddawała się zwiedzaniu z takim zajęciem, że przeoczyła moment zamknięcia obiektu. Szukając wyjścia dostała się do trąby i ślizgiem zjechała nią aż na poziom terenu. Tu znalazła się w niewielkim, zamkniętym pokoiku. Krzykiem

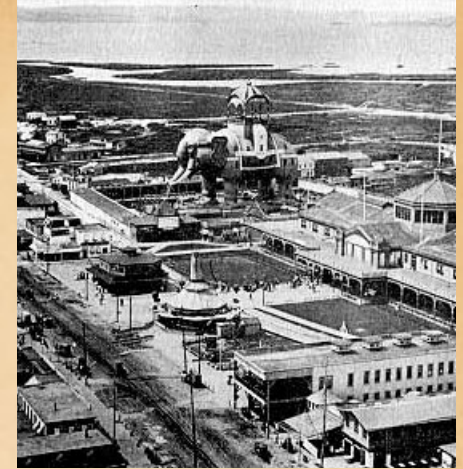




Ryc. 2 – Przekrój przez budowlę najlepiej oddaje jej ogrom.

i waleniem w drzwi zaalarmowała obsługę, która wypuściła ją całą i zdrową. Miała szczęście, że nie zgubiła się dokładnie tydzień później. Wtedy to po wnętrzu molocha grasował niedźwiedź, trzymany tam jako jedna z atrakcji. Zwykle przebywał w klatce, tego wieczoru najwidoczniej pozazdrościł turystom i sam postanowił pozwiedzać. Przy okazji spustoszył magazyn żywności w restauracji, zabawił się toczeniem beczek piwa, w końcu zdemolował część dekoracji. Ale trafiła kosa na kamień. W obiekcie mieszkał krewki Francuz. Pewnie atleta z sumiastymi wąsami i w kostiumie w poprzeczne pasy. Obudzony w środku nocy, wypalił do niedźwiedzia ze śrutu, raniąc go w przednią łapę. Zanim na miejsce przybył menadżer i weterynarz, zwierzę skrępowane sznurami siedziało już w klatce.

Kuriozum pokroju Wielkiego Słonia jak magnes przyciągało akrobatów pragnących w tej nietypowej scenarii demonstrować swoje niezwykłe sztuczki. Pewnego dnia twarzą w twarz z kolosem stanęła francuska akrobatka, Madame Annie Lamonte. No, może nie tak dokładnie „twarzą w twarz”. Jak to określił reporter „New York Timesa”, do „szerokiego tyłu słonia” zamocowano stalową linę długości 500 stóp. Jej drugi koniec przywiązano do słupa białego w ziemię. Wyczyn reklamowany w prasie jako „coś bardziej niebezpiecznego, niż skok z Mostu Broklyńskiego” miał polegać na zsunięciu się po tej linie z dużej wysokości. Najpierw akrobatkę wciągnięto niemal na sam szczyt słonia. Punkt startowy znajdował się 350 stóp od słupa. Na dany znak Madame Lamonte odrzuciła na bok ramiona i... trzymając się trapezu jedynie zębami, zjechała na dół. Trwało to zaledwie kilka sekund.



Ryc. 4 – Słoń – dominanta urbanistyczna w panoramie Coney Island.

Ryc. 3 – Skok ze słonia miał być jej lekarstwem na zawód miłośny.

Wielu z gapiów wyczekujących tu od kilku godzin nawet nie spostrzegło, że przedstawienie się właśnie zaczęło. Zorientowali się dopiero, gdy rozległ się huk wystrzału. Był to umówiony sygnał – w tym momencie akrobatka miała puścić trapez. Nie puściła. Na ziemi stało czterech silnych mężczyzn mających w takiej awaryjnej sytuacji złapać młodą damę w koc. Nie złapali. Zmiotła ich w mgnieniu oka! Szczęśliwie na jej drodze, jak spod ziemi, wyrósł wierny małżonek i dopiero na nim wytraciła cały impet. Kiedy odzyskała przytomność tłumaczyła, że tak mocno ścisnęła zębami trapez, iż nie usłyszała sygnału.

Przez kilka lat ta gigantyczna struktura stanowiła najbardziej charakterystyczny symbol Coney Island. Słoń był ulubionym tematem fotografów i rysowników. Pojawiał się na niezliczonych pocztówkach, mapach i panoramach. Mimo tej całej widowiskowości i popularności nie przyniósł właścicielom spodziewanych zysków. Budowla przechodziła z rąk do rąk, po kilku latach nie pełniła już funkcji hotelu. Zbudowano wokół niej zjeżdżalnię. W 1893 roku ledwie uszła z pożaru, który strawił pobliski kwartał zabudowy. Nie miała tego szczęścia trzy lata później. W niedzielny wieczór 27 września 1896 roku dostrzeżono błysk w oku bestii. Sądzone, że to wartownik podczas wieczornego obchodu. Naraz z platformy widokowej na grzbiecie słonia strzelił w niebo słup ognia. Później płomienie buchnęły z wszystkich okien. Ogień buzujący wewnątrz nie miał innego ujęcia, jak tylko przez

okna – cały tułów pokryty był blachą. Wysuszone sosnowe drewno paliło się bardzo szybko. Wtem ktoś krzyknął, że w środku są ludzie. W lecie wprowadzili się tam dwie rodziny. Nie bacząc na własne bezpieczeństwo, dwóch odważnych młodzieńców rzuciło się na ratunek. Niejaki Howard Wilson, syn dozorca z sąsiedniego hotelu oraz Walter Shaw, syn aktualnego dzierżawcy słonia ruszyli do drzwi. Z jednego mieszkania wyciągnięto ledwie żywą panią Twang i jej dwójkę dzieci. W drugim znaleziono Emily Boaching i jej niedołęznego ojca. Wszystkich uratowano. Straż pożarna nie miała tu wiele do roboty. Kiedy ogień przeniósł się na sąsiedni Sea Beach Palace, strażacy tam właśnie skierowali swoją akcję. Po dwudziestu minutach największy słoń świata osunął się na przednie kolana, wydając przejmujący jęk pękających belek. Po chwili zapadł się cały, sypiąc okołoła snopy isker.

Kolos z Coney Island poszedł z dymem ponad 100 lat temu. Zbudowano go z myślą o rozrywce letników złaconionych atrakcji i gotowych za nie płacić. Odszedł w niepamięć, mimo że w swoim czasie rozmiarami i sławą nie ustępował Miss Liberty z nowojorskiej zatoki. Tyle że w odróżnieniu od niej nie wyrażał wzniosłych idei, był symbolem... niczego. No, może nie do końca niczego. Ponoć wokół tego dzwaczego hotelu, przez te kilka lat jego istnienia kwitła prostytutka. I dlatego właśnie na Coney Island określenie „seeing the elephant” nabrało z czasem szczególnego znaczenia.





# Tam, gdzie prawdziwa Ameryka...

Wczesna pobudka, ostatnie przepakowanie bagażu, sprawdzenie paszportów i łapiemy taksówkę na La Guardię.

Moja pierwsza podróż po Stanach. Owszem, udało mi się zwiedzić kilka większych miast, ale po dziewięciu latach pobytu w Ameryce, Dziki Zachód ciągle znam tylko z filmów. Lecimy do Albuquerque w Nowym Meksyku.

W Albuquerque wynajmujemy czerwoną toyotę, która, oprócz przypisanej jej funkcji, będzie zarazem naszą jadalnią i sypialnią. Dojeżdżamy do Santa Fe, które od razu urzeka nas swoim urokiem, a jego mieszkańcy przypominają nam wyglądem, że rodzimi Amerykanie są Indianami. Po nowojorskim zgiełku i bieganinie uderza nas spokój tego niewielkiego miasta. Wkrótce przekonamy się, że tempo życia w głębi Stanów jest odwrotnie proporcjonalne do nadmiernej szybkości naszego wypożyczonego samochodu, którym podczas tych dwóch tygodni pokonałyśmy z przyjaciółką 4200 mil.

Z Santa Fe wyruszamy do Południowej Dakoty, aby zobaczyć Mount Rushmore, czyli słynne głowy prezydentów wykute w granitowych skałach. Przejeżdżamy przez górzyste i zielone Colorado. Widoki zapierają dech w piersiach. Przejeżdżamy również przez niekończące się niziny, gdzie za bohaterem Rejsu tylko jedno słowo cisnie mi się na usta: dłużyzna. Bezkres. Jadąc tą niekończącą się, monotonną trasą uświadamiam sobie jak ogromny jest ten kraj. Po drodze do Mount Rushmore zatrzymujemy się na nocleg. W samochodzie. Wybieramy w miarę bezpieczne miejsce i zasypiamy jak niemowlęta. Pobudka przed wschodem słońca i kontynuujemy jazdę pustą drogą. Nie ma zabudowań, sporadycznie mijamy ciężarówkę. W Wyoming jedziemy na rezerwie benzyny, po drodze nie ma żadnej stacji benzynowej. To nasz pierwszy

kryzys paliwowy. W ostatniej chwili, jak fatamorgana, pojawia się stacja. Ogromna ulga. Po czternastu godzinach dojeżdżamy do Południowej Dakoty. Mount Rushmore. To hołd oddany demokracji i amerykańskim prezydentom. George Washington, Thomas Jefferson, Abraham Lincoln i Theodore Roosevelt. Mount Rushmore, oprócz patriotycznego przesłania, pokazuje też siłę człowieka. Te trzy potężne głowy pracowicie wykuwane przez czternaście lat są dowodem na to, że konsekwencja i wiara w powodzenie wiodą do sukcesu.

Z Południowej Dakoty udajemy się w kierunku Yellowstone, zatrzymując się po drodze w mieście Custer. Dojeżdżamy tam zafascynowane sznurkiem harleyów, zmierzających w tym kierunku. Okazało się, że Custer gości „bike week”, więc z każdej strony



harleyowcy masowo zjeżdżali do miasta. Custer, miasteczko jakich chyba tysiące, to pierwszy, autentyczny kontakt z nieturystycznym Dzikim Zachodem. Bary ze „skrzydłowymi” drzwiami prosto z westernów, panowie siedzący przy barze w środku dnia. Tylko kowbojów nie ma.

Po obejrzeniu Custer kontynuujemy podróż do Yellowstone, zatrzymując się na nocleg w luksusowym, jak na nasze możliwości, przydrożnym motelu. Wita nas tam niespotykana gościnność właścicieli. Podczas naszej eskapady zauważamy, że nasze pochodzenie, wygląd, a przede wszystkim akcent (moja przyjaciółka jest Niemką) wzbudzają duże zainteresowanie, zwłaszcza w mniej popularnych, turystycznych miejscach. Nie ukrywam, że ta zauważalna, europejska odmienność nam schlebia.

Wreszcie dojeżdżamy do Yellowstone. Tam wydłużamy pobyt z kilku do kilkunastu godzin, a pomimo tego, czujemy niedosyt. Aktywne gejzery, gorące strumienie, niezwykle kolory skał, zwierzęta i bujna przyroda sprawiają wrażenie, że znajdujemy się w bajce. Tylko samochodów i turystów jest za dużo. W Yellowstone zastaje nas wieczór, więc postanawiamy spędzić noc w naszym mobilnym domu. Choć zwiedzałyśmy Yellowstone w połowie sierpnia, noc w parku była przejmująco zimna. Wynagrodził nam to jednak piękny poranek i wschód słońca.

Po szybkim śniadaniu wyruszamy w całodniową podróż w stronę Parku Łuków Skalnych (Arches Park). Przejeżdżamy przez Montanę, Idaho i Utah, który to stan urzeka nas swoim krajobrazem. Łuki Skalne zwiedzamy w dwóch etapach: o zachodzie słońca, tuż przed zamknięciem parku i o wschodzie, zaraz po jego otwarciu. Około dziesiątej rano wyruszamy do Parku Yosemite, a po nim do Wielkiego Kanionu. Ogromny kanion, mały człowiek. Po raz kolejny przytłacza mnie potęga natury. Z Wielkiego Kanionu udajemy się do Bryce Canyon, a stamtąd przez Nevadę do San Francisco.

W Nevadzie dotyka nas prawdziwy kryzys paliwowy. Przed wjazdem na pustynię widzimy niespotykany dotychczas znak drogowy, który wieści, że przez następnych 150 mil nie będzie stacji paliwowej. Przekonane, że mamy wystarczająco dużo benzyny, wyruszamy w drogę. W trasie nie spotykamy żywej duszy, a po kilku godzinach jazdy wiemy już, że nie wystarczy nam paliwa. Nasze przerażenie sięga zenitu. Nagle, znikąd wręcz, pojawia się

przed nami osada Rachel. Zdesperowane udajemy się tam po pomoc. Ta wizyta to najdziwniejsze przeżycie podczas podróży, ale ekscentryczni mieszkańcy osady ratują nas dwoma galonami benzyny. To pozwala nam przejechać przez pustynię.

W południe dojeżdżamy do wietrznego, ale uroczego San Francisco. Znane tylko z telewizji strome uliczki zrobiły na nas ogromne wrażenie. Zwiedzamy San Francisco wzdłuż 49. milowej trasy krajobrazowej. Alcatraz, Japanesetown (którego nie ma w Nowym Jorku), no i oczywiście słynny Golden Gate Bridge. San Francisco to jedyne miasto w Stanach, które może, według mnie, konkurować z Nowym Jorkiem. Dalej jedziemy ciągnącą się wzdłuż wybrzeża

autostradą 1 do Los Angeles, które jest ostatnim etapem naszej podróży. Piękna pogoda, plaża i piękni opaleni ludzie, ale brak komunikacji miejskiej. Wszędzie poruszamy się samochodem, co szybko zaczyna być męczące.

Nasz czas się kończy. Wracamy do Nowego Jorku. Po zwiedzeniu dziesięciu stanów, trudno uwierzyć, że Wielkie Jabłko jest częścią tego kraju. Urzeczony pięknem przyrody oraz zaskoczone odmiennością życia w środkowych Stanach, utwierdzamy się w przekonaniu, że jesteśmy „dziećmi miasta”, jednak w przeciwieństwie do wielu mieszkańców tej małej, przeludnionej wyspy zwanej Manhattanem, nie sądzimy, że Nowy Jork pępkem świata jest.

## PRZYSTAŃ w magicznym KRAKOWIE,

do której zawsze będziecie chcieli wrócić!



**Wygodne, ładne,  
o wysokim standardzie  
apartamenty** z aneksem kuchennym!

5 minut spacerem do Rynku Głównego  
7 minut spacerem do dworca PKP  
15 minut spacerem na Kazimierz

**Przystępne ceny!**

Rezerwacje na stronie:

[www.panteon.noce.pl](http://www.panteon.noce.pl)

Informacja dla tych, którzy nie mają dostępu do Internetu: p. Andrzej, tel. 1847 331 0929

Odpuść w Panteonie bogów. . .



## Moja świecka wigilia

Zubiegłorocznej Wigilii mam takie oto wspomnienie: Maciek, odwijając bibułkę z prezentu, niechcący kładzie ją na zapaloną świeczkę. Bibułka zaczyna płonąć nad stołem, więc Maciek łopocze nią odruchowo. Ogień staje się jeszcze większy, więc Maciek na bibułkę dmucha. Pałący się papier frunie w stronę Dziadka. Dziadek też na niego dmucha, aby uniknąć poparzeń. Ogniste kawałki spadają na stół i dywan. Rzucam się do gaszenia tych na dywanie, z determinacją walę w płomienie pierwszym lepszym, złapanym w locie prezentem. Dżeruš, zajęty opanowywaniem pożaru na stole, nie rozumie, dlaczego ja w konwulsjach rzucam się po podłodze i myślę, że zwałowałam. Ja nie rozumiem, dlaczego on mi nie spieszy z pomocą, kiedy miotam się koło jego stóp. Całe zdarzenie trwa sekundy, nie odnotowujemy żadnych strat, i – ochłonawszy – wracamy do otwierania kolejnych upominków.

Z Wigilią i świętami nie mam religijnych skojarzeń. Nie jesteśmy religijną rodziną, jest wśród nas nawet kilka osób niewierzących. Nie ma w naszej tradycji ustawiania szopki, chodzenia na pasterkę, śpiewania kolęd i pogrążania się w zadumie nad narodzinami Pana Jezusa. Pielęgnowujemy świeckie zwyczaje: dekorujemy drzewko, zawieszamy świerkowy wianek na drzwiach mieszkania, obdarowujemy się prezentami, a kiedy Maciek był mały, Dziadek przebierał się za Świętego Mikołaja. Chrześcijanin mógłby spytać: „Skoro nie jesteście wierzący, dlaczego obchodzicie Boże Narodzenie? Przecież to nasze, chrześcijańskie święto!” Moja odpowiedź byłaby wówczas taka: Czy to w Stanach Zjednoczonych, czy w Polsce, czy też w wielu innych krajach, Boże Narodzenie to święto dla wszystkich – chrześcijan i nie-chrześcijan. Tak zdecydowały poszczególne władze państwowe, które widocznie doszły do wniosku, że

niesprawiedliwe byłoby, gdyby chrześcijanie, którzy w krajach Zachodu są liczną grupą, a w Polsce stanowią ogromną większość, świętowali, a pozostali w tym czasie chodzili do pracy. Godziłoby to wszakże w zasadę równości: wyznawcy jednej religii mieliby lepiej, niż przedstawiciele innych wyznań i ateści. A przecież demokratyczne państwo gwarantuje wolność światopoglądową i nie faworyzuje jednego wyznania wobec innych.

Tak więc w naszej rodzinie Wigilia to nie tyle oczekiwanie na przyście Pana Jezusa, co święto rodzinnej bliskości. Zawsze byliśmy ze sobą mocno związani, ale tego dnia widać to szczególnie wyraźnie. Dwudziesty czwarty grudnia

kolekcjonujemy gdzieś od lipca. Staramy się, aby każdy dostał to, o czym marzy. Jeśli jest to coś przekraczającego nasze możliwości finansowe – w sekrecie przed obdarowywanym robimy składkę. Nasze wigilijne rozmowy to głównie wspomnienia z dawnych lat, także o tych, których już nie ma. Dwa lata temu, dzień przed Wigilią, umarła Mama. Wigilijne przedpołudnie spędziliśmy w Funeral Home, widząc ją po raz ostatni. Wieczorem, na wigilijnym stole postawiliśmy jej fotografię, żeby nadal choć trochę z nami była. Tamta Wigilia połączyła nas ze sobą jeszcze bardziej.

Jedyny religijny zwyczaj zachowany w naszej rodzinie, to dzielenie się opłatkami. Dla nas to symbol wspólnoty, bycia

jedno dla drugiego. Odkąd jest z nami Jerry, ta tradycja stała się jeszcze ważniejsza. Jerry stracił matkę, gdy miał trzy miesiące. Ojciec się nim nie zajmował. Wychowywała go Babcia, która zmarła, gdy był zaledwie nastolatkiem. Od tamtej pory, przez lata – sam. Teraz ma nas! W naszą pierwszą wspólną Wigilię, Dziadek, dzieląc się z nim opłatkami, poprosił, aby Jerry spędzał z nami wszystkie Wigilie, które i jemu, i nam jeszcze pozostały. Podzielenie się opłatkami stało się symbolicznym przyjęciem Jerry'ego do naszej rodziny. To wtedy Jerry stał się naszym Dżerušem.

Pożar przy otwieraniu prezentów... Role aktorskie Dziadka jako Świętego Mikołaja... Fotografia Mamy na wigilijnym stole dla podkreślenia, że Mama nadal z nami jest... Powitanie nowego

członka rodziny podczas dzielenia się opłatkami... Rzeczy błahe, zabawne, i ważne wydarzenia... Takie mamy wspomnienia z dwudziestego czwartego grudnia. To dla nas ważny dzień, chyba najważniejszy w roku. Mam nadzieję, że to, iż my – niereligijni – obchodzimy Wigilię jako święto rodzinnej miłości, nikogo nie uraża. Czekam na Państwa opinie.



to pełna kooperacja: ja gotuję, Dżeruš dowozi produkty ze sklepu (obowiązkowo tradycyjne polskie śledzie i amerykańską szynkę w miodzie krojoną spiralnie), Dziadek kupuje drzewko i zakłada na nie lampki, Maciek odkurza mieszkanie i wiesza bombki na choince, a moja siostra zajmuje się wypiekaniem ciastek i keksów. Pod choinkę wkładamy mnóstwo prezentów, które





**wietrzne  
radio**

**CHICAGO 1080am**

**Cudownych Świąt  
Bożego Narodzenia**

**i Szczęśliwego  
Nowego Roku!**

życzą Maciek Baran  
i Janusz Bosowski

Leszek Zbróg

## Tradycja i zwyczaje świąteczne w Małopolsce

Bogactwem małopolski, oprócz ziemi i ludzi jej wiernych są, kultura tradycje i zwyczaje, ukształtowane przez stulecia.

Społeczności lokalne odzyskują z dumą swoją tożsamość. Zbierają legendy, regionalne przepisy, odtworzają stare zwyczaje i obrzędy, które spotykają się z szeroką akceptacją odbiorców w kraju i zagranicą, czemu dają wyraz uczestnicząc w wielu obrzędach. Wszystkie ważniejsze święta związane są z tradycją chrześcijańską. Pomimo to świętowanie składa się nie tylko z typowych obrzędów chrześcijańskich, ale także z przyjętych i zachowanych elementów obrzędów pogańskich. Mieszanka ta spowodowała iż tradycje pogańskie splotły się z elementami chrześcijańskimi i nadały im nowy sens i wymiar. Poniżej zamierzamy Państwu zaprezentować niektóre z tradycyjnych obyczajów świątecznych, które w szczególności są kultywowane na terenie Małopolski.

**Adwent** – czas postów, skupienia, modlitw i nabożeństw trwa 4-tygodnie i jest okresem oczekiwania na święto Bożego Narodzenia. W tym czasie nie urząda się zabaw i tańców. Ma być to czas pobożności i modlitwy za zmarłych, którzy w tym czasie szczególnie często nawiedzają żyjących. W czasie Adwentu nadal we wszystkich

kościółkach odprawiane są o świcie tzw. Roraty czyli Jutrznie – msze święte błagalne o przyjście Zbawiciela. Advent ma osobliwy urok, który tworzą światła lampionów niesionych o świcie przez dzieci, blask świec kościelnych, półmrok poranka i obrazki rozdawane przez księdza – ten zwyczaj szczególnie kultywowany jest na Podhalu.

### ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA

Święta Bożego Narodzenia – obchodzone są od IV w. na przestrzeni wieków kształtowały się zwyczaje ludowe i obrzędy religijne. Jedne z nich stopniowo zanikały, inne dotrwały do naszych czasów, ciesząc się dużym zainteresowaniem, szczególnie gości zagranicznych.

**Wieczór Wigilijny** (24 grudnia) – jest najbardziej uroczystym wieczorem roku rozpoczyna Święta Bożego Narodzenia, które należą do najbardziej rodzinnych świąt w roku, pełne przegranych pięknych tradycji i podniosłego nastroju i wzruszeń. Najbardziej wzruszającym momentem wieczery wigilijnej jest dzielenie się poświęconym opłatkiem. Nazwa pochodzi od

łacińskiego „oblatum”, które oznacza „dar ofiarny”. Podczas łamania się opłatkiem, bliscy składają sobie życzenia.

Po życzeniach wszyscy zasiadają do wieczerzy, która tradycyjnie składa się z dwunastu potraw. W Małopolsce dominują potrawy przyrządzone z „wszystkiego co rośnie w polu, sadzie, ogrodzie, lesie i wodzie”. Postne wigilijne menu musi zawierać barszcz czerwony, zupę grzybową lub zupę rybną, koniecznie powinien pojawić się śledź, chociaż jedna potrawa rybna – bardzo popularny jest karp przygotowywany na różne sposoby. Nie może zabraknąć potraw z kapusty, kompotu z suszonych owoców, klusek z makiem na słodko, makowca lub mak z bakaliami – tzw. kutii, również piernik należy do tradycyjnych ciast bożonarodzeniowych. Poza tym na stole pojawiają się również owoce, orzechy i różne słodycze. Pięknym zwyczajem jest zapraszanie na Wigilię ludzi samotnych tak aby w ten wieczór nikt nie był opuszczony i smutny. W czasie Wigilii istnieją również obyczaje dotyczące ludzi i np. ich zachowania przy stole. Do stołu powinna zasiąść parzysta ilość osób, w przeciwnym razie ktoś z domowników mógłby ubyc

Roraty Sanktuarium NNMP w Tuchowie



Dzieci z lampionami podążające na Roraty do kościoła



Stół Wigilijny





na zawsze z rodzinnego grona. Śpiewanie kolęd po wieczery, a następnie pasterka w kościele do dziś należy do tradycji obchodów Świąt Bożego Narodzenia. Również zwyczaj wręczania sobie prezentów, który dziś jest powszechnie praktykowany, a wcześniej dotyczył dzieci i to tylko z bogatych mieszczańskich domów jest jednym z powszechnie stosowanych obrzędów.

Na terenie Małopolski wiele restauracji, karczm i gospód po wcześniejszym zarezerwowaniu organizuje wieczory Wigilijne z zachowaniem tradycji i obrzędów obowiązujących w tym dniu.

Na wigilie Bożego Narodzenia niemal każda polska rodzina umieszcza w swoim mieszkaniu i dekoruje **choinkę**. Symbolika stawianego drzewka, a wcześniej wieszanej podłóżniczki swoim rodowodem wywodzi się jeszcze z przedchrześcijańskich czasów. Podłóżniczka to najczęściej wierzchołek iglastego drzewa podwieszony u powąty lub pod sufitem. W Małopolsce nazywano je „sadam”. Wieszanie zielonych gałęzi nawiązywało do starej, rodzimej tradycji wiecznego zielonego „drzewa życia”, które symbolizuje odradzanie przyrody oraz sił witalnych w ludziach na przełomie starego i nowego roku. Drzewko to miało chronić dom

i jego mieszkańców od złych mocy. Kościół był początkowo niechętny temu zwyczajowi, lecz szybko nadał choince chrześcijańską symbolikę „biblijnego drzewa wiadomości dobra i zła” pod którym rozpoczęła się historia ludzkości. Choinkę wноси się do domu w dniu, w którym wspominamy pierwszych ludzi – Adama i Ewę. Na choince nie może zabraknąć jabłek, bo właśnie te owoce były na owym biblijnym drzewie, a ponadto jabłko symbolizuje zdrowie. Wśród iglastych gałązek wija się łańcuchy, lekkie, słomkowe i bibułkowe, są pamiątką po wężu–kusieliu. Gwiazda na szczycie drzewka symbolizuje gwiazdę betlejemską, która wiodła Trzech Króli do Dzieciątka Jezus. Świeczki na gałązkach to jak okrychy ognia, który dawniej płonął w izbie przez całą noc wigilijna, aby przychodzące na ten czas dusze przodków mogły się ogrzać. Choinki ubierano także w piernikowe figurki ludzi i zwierząt, lukrowane kolorowo, posypane makiem, szczególnie okazałe prezentowała się postać Św. Mikołaja. Tak ustrojona choinka stała w domu do Trzech Króli. W wielu rejonach Polski zwyczaj ubierania choinki zadomowił się dopiero na początku XX wieku. Obecnie dzięki technice wystrój choinek znacznie odbiega od dawnych prostych ozdób i palących się świeczek.

Kolejnym pięknym zwyczajem jest **śpiewanie kolęd**. Nazwa tych bożonarodzeniowych pieśni pochodzi od słowa „calandae”, którym Rzymianie określali początek

każdego miesiąca. Te kolędy, szczególnie styczniowe, obchodzili bardzo radośnie, śpiewali, tańczyli i obdarowywali się prezentami. Kościół katolicki zniósł ten pogański zwyczaj, jednak zachowała się tradycja śpiewania radosnych pobożnych pieśni, które sławiły narodziny Chrystusa, odwiedzania się w domach i kupowania podarków. Później kolędą zaczęto nazywać także zwyczaj chodzenia po domach z życzeniami świątecznymi, czy też odwiedzanie przez kapłana parafian w ich domach. Polskich kolęd jest bardzo dużo. Da najbardziej znanych kolęd należą „Wśród nocnej ciszy”, „Lulajże Jezuniu”, „Bóg się rodzi”, „Cicha noc”.

Tradycją związaną z Bożym Narodzeniem, jest także urządzenie w kościołach, szkołach i domach kultury **jasełek** i budowanie szopek. Pierwsze jasełka wystawiono w Małopolsce już pod koniec XIII wieku, pojawiły się figury przedstawiające całą scenę Bożego Narodzenia. Nadszedł jednak czas, gdy ludziom znudziło się coroczne oglądanie drewnianych czy kamiennych figur. Pomysłowi bracia zakonni zaczęli więc wystawiać najpierw ruchome figury, później zaś kukiełkowe i właśnie takie widowiska zaczęły gromadzić wielkie tłumy ludzi. Niestety reakcja ludzi na te przedstawienia nie była godna miejsca w jakim je wystawiano kościoła i dlatego jasełka z nich usunięto. Zaczęto je wystawiać w różnych miejscach (większych domach, placach, ulicach). Jasełka zawsze rozpoczynają się sceną zbudzenia pasterzy przez aniołów. Zawsze jest też w nich scena na dworze okrutnego króla Heroda, jest śmierć krążąca wokół jego tronu, która kosaścina mu głowę, jest



Choinka



Koncert kolęd na Podhalu

► niesforny diabeł namawiający go do zabicia dzieci w Betlejem. Jest oczywiście Święta Rodzina przy żłóbku małego Jezusa, są pasterze i Trzej Królowie przychodzący z darami. Nazwa – jasełka pochodzi od słowa „jasła”, czyli żłób bydlęcy w stajni. Od tego „żłobu” powstał żłóbek, a od „jasła” – jasełka, w których głównym elementem jest żłóbek z małym Dzieciątkiem. Były okresy w naszej historii, gdy zabraniano wystawiania jasełek, tak było w zaborze pruskim i rosyjskim w czasie niewoli narodowej, tak było w okresie ostatniej wojny oraz za czasów stalinowskich

Tradycja budowania **szopek bożonarodzeniowych** jest bardzo stara. W każdej takiej konstrukcji obowiązkowo musi znaleźć się Święta Rodzina, pasterze, Trzej Królowie i zwierzęta. Jednak coraz częściej pojawiają się także postacie znane, nie tylko związane z Kościołem, ale także politycy, słynni sportowcy, postacie charakterystyczne dla danego regionu. Najbardziej charakterystyczne i niepowtarzalne są jednak szopki krakowskie, które każdego roku można oglądać podczas organizowanego na Rynku Głównym konkursu na najpiękniejszą szopkę. Tradycyjne szopki nie wzbudzają już takiego zachwytu jak dawniej. Ich miejsce powoli zastępują szopki bożonarodzeniowe z ruchomymi elementami. Ruchome szopki można podziwiać nie tylko w okresie Bożego Narodzenia. Niektóre ich elementy udostępnione są dla zwiedzających przez cały rok./Kraków, Tuchów, itp./ Ruchome szopki, oprócz sceny ze stajenki betlejemskiej, przedstawiają także sceny z życia ludzi,

działające się w czasach współczesnych. Często głównymi bohaterami są osoby znane, dostojnicy kościelni, politycy, sportowcy, ludzie wywodzący się z lokalnej społeczności. Wszystkie one ukazane są podczas charakterystycznych, codziennych czynności lub też zmierzają w pochodzie z darami do stajenki. Szopki takie mogą także przedstawiać sytuacje humorystyczne lub zupełnie banalne, zaczerpnięte z życia codziennego. W takich konstrukcjach umieszczone są także charakterystyczne dla Polski lub określonego regionu naturalne elementy krajobrazu, jak np. góry, wzniesienia, jeziora. Te największe szopki ruchome to gigantyczne konstrukcje składające się nawet z kilkuset elementów. Jednak w mniejszych kościołach stawiane są także szopki zawierające tylko kilka ruchomych elementów. Ich konstruktorzy i konserwatorzy starają się, by każdego roku pojawiały się w nich nowe elementy. Ruchome szopki zwykle znajdują się w kościołach w dużych miastach, w kościołach prowadzonych przez zgromadzenia zakonne. Równie ciekawe są także żywe szopki. W nich to znajdują się nie tylko ludzie przebrani za postacie biorące udział w scenie w Betlejem, ale także żywe zwierzęta.

Ciekawym obrzędem bożonarodzeniowym jest kolędowanie. Kolędnicy, którzy odwiedzają domy w okresie bożonarodzeniowym, przychodzą przede wszystkim złożyć życzenia gospodarzom. Śpiewają pieśni, w których treści zawarte są m.in. życzenia dobrego urodzaju, zdrowia, powodzenia w miłości, dobrego zamążpójścia. Co

charakterystyczne, kieruje się indywidualnie do każdego domownik. Każda grupa kolędnicza, która przychodzi składać życzenia, liczyła na jakąś wzajemność. Stąd pierwotne znaczenie „kolęda” to datek, dar, upominek. Do dziś kolędnicy, wychodząc z domu, śpiewają gospodarzom: „Za kolędę dziękujemy”. Nieodłącznym atrybutem kolędników są niezwykle przebrania. Najwcześniejszą formą kolędowania było chodzenie po kolędzie z żywymi zwierzętami. Z czasem jednak zastąpiły je tzw. maskary zwierzęce, czyli kolędnicy przebrani za turońce, kozy, konie, kobyłki. W tradycji ludowej zwierzęta te symbolizowały tężyznę fizyczną, witalność i płodność. Do dziś mówi się „silny jak turoń”. Już samo wejście tej maskary do domu dobrze wróżyło całej rodzinie. Gospodarze wierzyli, że przyniesie im szczęście – mówiono: „Gdzie turoń chodzi, tam się żytko rodzi”.

Obecny turoń to dawny turo, zwierzę, które wyginęło, o ile się nie mylę, w XVII w. Co też najlepiej świadczy, jak daleko sięga tradycja kolędowania z turońcem. Maskara zwierzęca nigdy nie chodziła sama. Zwykle prowadzi ją śyd lub dziad. W grupach kolędniczych pełnią oni rolę postaci medycznych, które miały pośredniczyć między światem rzeczywistym a nadprzyrodzonym. Za ich pośrednictwem mają spełnić się składane życzenia. Twarze mają zawsze zakryte maską lub umazane sadzą, aby pozostali nierozpoznani. Podobną rolę pełniły także postaci z pogranicza sfery sacrum i profanum, czyli przebrani np. za księdza, biskupa czy kościelnego. Śmierć i diabeł

Jasełka



Szopka Bożonarodzeniowa





często grały podwójne role, występując także w roli postaci z popularnego widowiska „Herody”, wywodzącego się jeszcze ze średniowiecznych misteriiw bożonarodzeniowych.



Grupa kolędnicza

**POWITANIE NOWEGO ROKU Sylwester (31 grudzień) / Nowy Rok (1 stycznia)** – w Małopolsce sylwestrowe bale i zabawy jeszcze w XIX wieku należały do rzadkości, a urządzano je jedynie w miastach i to w najbogatszych domach. Dzisiaj bale i zabawy należą już do tradycji i z reguły noc sylwestrową spędza się z rodziną, wśród znajomych i przyjaciół na prywatkach, w klubach dyskotekach czy restauracjach w których miejsca trzeba rezerwować już dużo wcześniej. Właściwie nadal po staropolsku życzymy sobie „do siego roku”, ale bawimy się po europejsku – na balach i prywatkach, pijemy szampana, a o północy witamy Nowy Rok fajerwerkami. W wielu

miejsowościach małopolski powitanie Nowego Roku odbędzie się na wolnym powietrzu z wieloma atrakcjami. Do największych w Polsce zaliczany jest sylwester w Krakowie, należy do najbardziej wystawnych imprez w Polsce, organizowany zazwyczaj na Krakowskim Rynku Sylwester, jest pełen czaru i magii, która spowija to cudowne miasto... Nowy Rok 2009 Kraków powitał pod hasłem „Sylwestrowa Moc Przebojów”; patrząc wstecz, widzimy gwiazdorską obsadę, która bawiła publiczność zgromadzoną na Starym Mieście w rytmach charakterystycznych dla lat 60. i 70. Sylwester 2009 zbliża się wielkimi krokami, co tym razem planuje Kraków, w jakim nastroju zamierza powitać Nowy Rok 2010? Tutaj ogromna niespodzianka i ukłon w kierunku kobiet; otóż hasło królujące podczas sylwestrowej nocy w Krakowie, brzmi: „Kraków miasto kobiet”! Już na kilka dni przed Sylwestrem, na Krakowskim Rynku odbędą się ciekawe spotkania i pokazy dedykowane paniom. W Sylwestra, na krakowskiej scenie pojawiają się także kobiety, a będą to między innymi Tatiana Okupnik, Natalia Kukulska, Kasia Kowalska. Natomiast zagraniczne gwiazdy, które dodatkowo rozświetlą Krakowskiego

Sylwestra, to oczywiście także przedstawicielki płci pięknej – Kate Ryan i Leona Lewis. Mieszkańców Małopolski, oraz wszystkich wielbicieli Grodu Kraka, którzy zdecydują się na Sylwe-



Sylwester na stoku narciarskim Sylwe

stra w Krakowie, czeka wiele muzycznych atrakcji. Warto już teraz zarezerwować miejsce, w którymś z Krakowskich hoteli. Pierwszy poranek Nowego Roku w Krakowie, to musi być dobra wróżba na cały 2010 rok! W oryginalny sposób spędzi w tym roku Sylwestra 400 narciarzy na stoku narciarskim Bania w Białce Tatrzańskiej na Podhalu. Zabawa trwa od 21 do 4 rano. Szusującym przygrywa muzyka serwowana przez didżeja, która płynie z głośników ustawionych na stoku. Dla narciarzy przygotowano grilla z góralską kapelą, konkursy, loterie, pokaz fajerwerków i rozpalono watry. Dla tych, którym znudzi się jazda na nartach zorganizowano zabawę w karczmie.

Konkurs szopek –Rynek Kraków



Sylwester na Rynku w Krakowie







Andrzej Kentla



## 32. Chicagowski Maraton Daniela Skrzypczyńskiego

W chicagowskim hotelu Hilton, podczas konferencji prasowej przed startem do 32. Bank of America Chicago Marathon, **Andrzej Kentla rozmawia z 68-letnim Danielem Skrzypczyńskim, który 11 października 2009 pobiął w swoim 32. maratonie chicagowskim.**





Henryk Kozłowski i Daniel Skrzypczyński



**Andrzej Kentla:** Daniel, jest mi miło spotkać cię na konferencji prasowej przed twoim startem w kolejnym maratonie chicagowskim?

**Daniel Skrzypczyński:** Czekam na ten start z niecierpliwością.

■ Chicagowski maraton ma wieloletnią tradycję – w 2007 roku celebrowaliśmy okrągłą, 30. rocznicę i chociaż przebiegło go w tym czasie ponad 800 000 bie-

gaczy, tylko 9. z nich przebiegło wszystkie 30 maratonów w mieście. Ty jesteś jednym z nich. Jest mi niezwykle miło to podkreślić i gratuluję ci tak wspaniałego osiągnięcia.

– Bardzo dziękuję. W ubiegłym roku ukończyłem mój 31. chicagowski maraton. Tegoroczny bieg, jeśli go ukończę, będzie moim 32. maratonem w tym mieście.

■ Myślę, że dla Polaków mieszkających w Chicago, szczególnie dla tych, którzy również biegają w maratonach czy biorą udział w innych masowych biegach ulicznych, ważnym jest wiedzieć, że w tej elitarniej grupie, która ukończyła wszystkie 31 chicagowskich maratonów znajduje się dwóch Amerykanów polskiego pochodzenia: Henryk Kozłowski z Willmete, IL i Dan Skrzypczyński z Chicago.

– Tak, to prawda.

■ Daniel, nosisz polskie nazwisko, ale prawie nie znasz języka polskiego. Powiedz coś o swojej rodzinie, kiedy twoi przodkowie przyjechali do Ameryki?

– Mój dziadek ze strony ojca przybył do Ameryki, gdy mój ojciec był sześciomiesięcznym dzieckiem. Urodził się w Poznaniu w 1886 roku. Moje dwie babki urodziły się tutaj, w polskich rodzinach. Dziadek ze strony mamy przyjechał do Ameryki ze swoimi rodzicami, gdy miał 13 lat, prawdopodobnie na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego wieku. Pochodzili z niewielkiego miasteczka położonego w okolicach Krakowa.

■ Tak więc rodzice twoich rodziców przybyli do Ameryki z tego samego kraju, rozpoznawanego w świecie od wielu wieków jako Polska, ale przybyli z różnymi paszportami...

– To prawda. Rodzina mojej mamy przybyła tutaj z paszportami wydanymi przez administrację austriackiego cesarza Franciszka Józefa, natomiast paszporty członków rodziny ojca były wydane przez administrację pruskiego cesarza Wilhelma II.

■ Dan, kiedy zacząłeś uprawiać biegi długodystansowe i co spowodowało, że zainteresowałeś się biegiem?

– Po raz pierwszy zacząłem startować w ulicznych biegach długodystansowych w 1976 roku. W tamtym roku oglądałem zimowe igrzyska olimpijskie i postanowiłem spróbować jazdy na łyżwach. Przez kilka wieczorów jeździłem na lodowisku znajdującym się w pobliskim parku, ale niestety, musiałem to przerwać ponieważ lód się roztopił. Od znajomych dowiedziałem się o ludziach uprawiających tzw. jogging. Pewnego dnia założyłem tenisówki, spróbowałem i tak to się zaczęło. W 1977 roku wystartowałem w pierwszym długodystansowym biegu ulicznym. Moim trzecim biegiem był już chicagowski maraton.

■ Czy w późniejszym okresie startowałeś w innych maratonach, organizowanych w amerykańskich miastach albo poza granicami Stanów Zjednoczonych?

– Tak. Startowałem w wielu innych maratonach. Przebiegłem kilka organizowanych w okolicach miasta Milwaukee. Przebiegłem też parę maratonów w San Diego w Kalifornii. Jednym z najprzyjemniejszych był mój start w Five Peaks Marathon w Górach Skalistych w Colorado. Ten maraton zaczyna się u podnóża gór, a kończy na wysokości powyżej 14 000 stóp. Przebiegnięcie go to spora przygoda. Chociaż odbywa się w porze letniej, po wbiegnięciu na linię mety, widzimy sporo śniegu. Większość trasy tego maratonu musiałem przemaszerować, ponieważ miałem kłopoty z oddychaniem w czasie biegu na dużej wysokości.

■ Maraton jest bardzo wymagającym dystansem dla osób uprawiających biegi długodystansowe. Już samo przebiegnięcie tego dystansu wymaga dużej dyscypliny w długim okresie przygotowawczym.

**Co było głównym czynnikiem motywującym cię do przebiegnięcia wszystkich 31. chicagowskich maratonów i do biegania generalnie?**

– Przez szereg lat z powodów zdrowotnych moje przygotowanie do maratonu ograniczało rozmiar treningu biegowego z położeniem nacisku na trening marszowy. Sam fakt ukończenia kolejnego chicagowskiego maratonu był dużym czynnikiem motywującym, by do każdej próby przebiegnięcia tego dystansu właściwie się przygotować. Aby przebiec maraton trzeba wiele czasu poświęcić na biegi czy na długie marsze. I to przynosi wiele korzyści, ponieważ utrzymuje cię w dobrej formie fizycznej, chociaż z upływem czasu, kiedy się starzejemy, jest coraz trudniejsze.

**■ Ile miałeś lat, kiedy przebiegłeś swój pierwszy maraton?**

– W 1977 roku miałem 37 lat, dzisiaj mam 68.

**■ Powiedz mi jak wygląda twój typowy trening poprzedzający przebiegnięcie maratonu?**

– Zazwyczaj biegam 3–4 razy w tygodniu. W ciągu jednego z tych tygodniowych treningów staram się przebiec dłuższy odcinek. Najdłuższym odcinkiem pokonanym w tegorocznym okresie przygotowawczym był odcinek 21 mil. Tydzień temu, w niedzielę, przebiegłem 13 mil.

**■ Czy marzyłeś kiedykolwiek, aby uprawiać bieganie zawodowo, bić krajowe rekordy, ścigać się z najlepszymi na tym dystansie, zarówno w USA, jak i na trasie maratonów w innych krajach, reprezentować swój kraj na igrzyskach olimpijskich?**

– Po przebiegnięciu kilku pierwszych maratonów miałem okazję poznać swoich możliwości. W kilku maratonach udało mi się osiągnąć czas 3 godzin 4 czy 3 godzin 5 minut. Zwycięzca pierwszego chicagowskiego maratonu osiągnął rezultat, bodajże 2 godzin 17 minut. Wiedziałem, że osiągnięcie podobnego rezultatu jest poza zasięgiem moich możliwości. Wiedziałem na ile mnie stać. Miałem świadomość, że nie jestem na tyle utalentowanym biegaczem, aby osiągnąć podobny wynik. Uprawiałem wiele różnych sportów. W niektórych z nich osiągałem przyzwoite wyniki, ale nigdy nie powiem, że w którymś z nich osiągnąłem wysoki poziom, zbliżony do poziomu zawodowego.

**■ Jaki jest twój najlepszy rezultat w biegu maratońskim?**

– Jeden z chicagowskich maratonów ukończyłem w 3 godziny i 4 minuty. Nie pamiętam dokładnie roku, ale było to na początku lat 80-tych.

**■ Aby osiągnąć taki wynik, należy poświęcić wiele czasu na trening, przebiec w okresie przygotowawczym wiele mil. Jak przygotowywałeś się do biegu maratońskiego wtedy, gdy osiągałeś podobne rezultaty i jak przygotowujesz się do tego wyzwania dzisiaj?**

– Wtedy zazwyczaj biegałem około 60 mil tygodniowo i zwykłem biegać codziennie. Dzisiaj biegam 3-4 razy w tygodniu, pokonując w tym czasie łącznie około 30 mil. W tej chwili znacznie więcej czasu zabiera mi odnowienie organizmu po dłuższym wysiłku. Na szczęście jestem względnie zdrowy, nie dokuczają mi żadne poważniejsze kontuzje.

**■ Czy przestrzegasz jakieś specjalnej diety, która ma wpływ na twój trening i osiągnięte rezultaty?**

– Jem dużo zdrowej żywności, szczególnie warzyw. Moja dieta składa się również z wielu produktów dobrej, polskiej żywności.

**■ Wielu amatorskich biegaczy, podobnych do ciebie, ma aspirację, aby pobiec w najstarszym na świecie, bardzo prestiżowym maratonie bostońskim. Aby w nim wystartować, trzeba się wcześniej zakwalifikować, zmieścić w określonym limicie czasowym, przewidzianym dla określonej grupy wiekowej. Czy myślałeś o starcie w Bostonie?**

– Podczas maratonu chicagowskiego w 1996 roku uzyskałem czas kwalifikujący mnie do startu w 100. bostońskim maratonie w kwietniu 1997 roku. Niestety, nie startowałem w tym biegu, a ostatnio nie osiągam wystarczająco dobrych rezultatów, aby startować w Bostonie.

**■ Jak twoje maratońskie osiągnięcia są postrzegane przez twoją rodzinę czy przyjaciół?**

– Szczególnie córki podziwiają moje bieganie. Co roku przychodzą oglądać maraton i celebryją ze mną po ukończeniu biegu. W tym roku moja najmłodsza córka Laura będzie maszerować ze mną, co będzie bardzo miłe.

**■ Wielu ludzi waha się rozważając podjęcie decyzji o przebiegnięciu swojego pierwszego maratonu. Jak byś ich do tego zachęcił?**

– Jeśli lubisz biegać i biegasz regularnie, powinieneś raz w tygodniu spróbować

biegać na dłuższy dystans. Później powinieneś pomyśleć o przebiegnięciu odcinka 10. mil. Następnym krokiem powinien być udział w biegach ulicznych na 10 km (6 milles). Wtedy można rozpoznać czy start w maratonie jest czymś właściwym dla ciebie.

**■ Powszechnie uważa się, że samo ukończenie biegu maratońskiego jest już dużym osiągnięciem, bez względu na uzyskany czas. Co sądzisz na ten temat?**

– To prawda. Nawet zawodowcom zdarza się „uderzyć w ścianę” na 18. czy 20. mili maratońskiego biegu. Dla biegaczy, którzy nie są zawodowcami, ukończenie maratonu jest prawdziwym osiągnięciem, z którego są dumni i które chcą zamieścić w swoim resume. Maraton jest dyscypliną, wyzwaniem testującym wytrzymałość. Nie ukończysz biegu, jeśli nie przygotujesz się do niego we właściwy sposób. Samo przygotowanie zabiera dużo czasu, wymaga dyscypliny, testuje twoją cierpliwość i silną wolę. W życiu mamy podobne wyzwania na wytrzymałość. Jednym z nich jest chociażby wychowanie własnych dzieci. Jeśli wywiążemy się z tego wyzwania we właściwy sposób, to również mamy wielką satysfakcję i wiele przyjemności.

**■ W ciągu ostatnich dwóch lat pogoda niezbyt sprzyjała organizatorom i uczestnikom chicagowskiego maratonu. Było zbyt gorąco. Jak radziłeś sobie z wysokimi temperaturami podczas maratonów w 2007 i 2008 roku?**

– Byłem w stanie to wytrzymać, ale było bardzo ciężko biec przy takich temperaturach. Te dwa ostatnie maratony były dla mnie bardzo wyczerpujące. Znacznie ciężiej biega się przy wysokich temperaturach, niż przy niskich. Kiedy jest zimno, można zawsze ubrać się cieplej, no i niskie temperatury nie wyczerpują organizmu tak jak wysokie. Byłem w stanie ukończyć te maratony, ale przez długi czas odczuwałem ich skutki.

**■ Jakiego rezultatu oczekujesz w niedzielnym, kolejnym 32. chicagowskim biegu maratońskim?**

– Myślę, że powinienem ukończyć go w 7 godzin. To długi czas. Będę biegł w końcowej grupie maratończyków i mam nadzieję, że ukończę swój 32. chicagowski maraton.

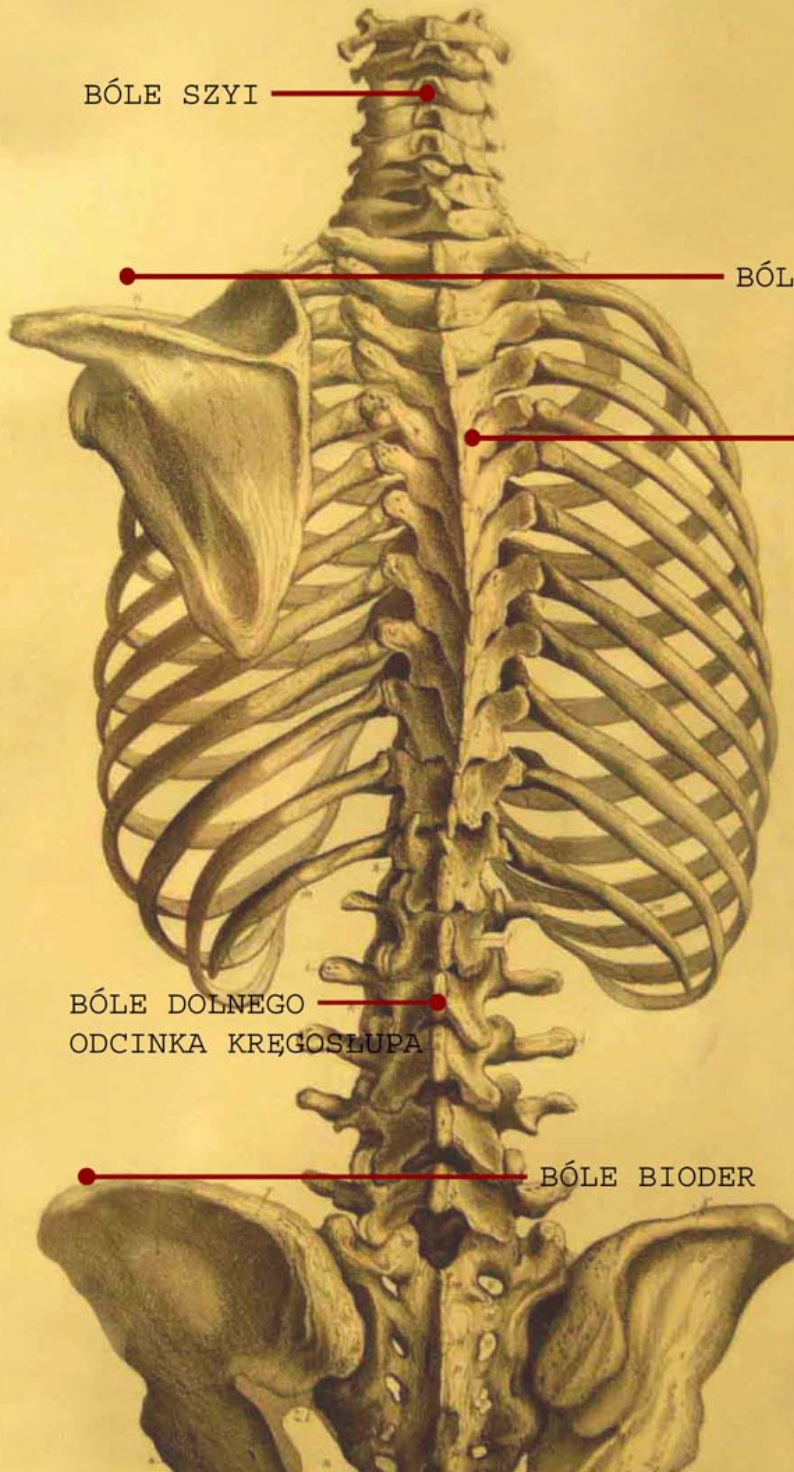
**■ Daniel, dziękuję za rozmowę i będę trzymał kciuki, żebyś szczęśliwie ukończył kolejny maraton w dobrej formie.**



# TWOJE ZDROWIE JEST W DOBRYCH REKACH



DR. ROBERT ZOBOSKI



BÓLE SZYI

BÓLE BARKÓW

BÓLE GÓRNEGO ODCINKA KRĘGOSŁUPA

BÓLE DOLNEGO  
ODCINKA KRĘGOSŁUPA

BÓLE BIODER

**DR. ZOBOSKI JEST DYPLOMOWANYM  
CHIROPRAKTYKIEM I ORTOPEDĄ.  
SPECJALIZUJE SIĘ W LECZENIU:**

- BÓLÓW GŁOWY
- SKURCZÓW MIĘŚNI
- ZERWANYCH I NADERWANYCH MIĘŚNI
- WAD POSTAWY
- BÓLÓW KOSTEK I STÓP
- MROWIENIA I DREŹWIENIA KOŃCZYN
- BÓLÓW STAWÓW
- BÓLÓW KOLAN

**ORAZ**

- REHABILITACJĄ, POOPERACYJNĄ, I  
POWYPADKOWĄ

**AKCEPTUJE WIĘKSZOŚĆ UBEZPIECZEŃ:**

- BLUE CROSS/ BLUE SHIELD
- CIGNA
- AETNA
- HUMANA
- PHCS
- UNITED HEALTHCARE

**CHIROPRACTIC CARE AT SUMMIT CENTER**

7355 W. Archer Ave., STE. C, Summit, IL 60501

**Tel. (708) 458-7700 Fax (708) 325-0517**

summitctr.com



# Karzeł z Tandil

Andrzej Kentla

Dwudziestoletni Argentyńczyk **Juan Martin del Potro** znany jest w swoim kraju i w tenisowym świecie pod kilkoma przydomkami. Najbardziej popularne to: Palito (tyczka), La Torre de Tandil (wieża Tandil), Delpo (skrót nazwiska) i Enano (karzeł). Mierzący 198 cm tenisista jest najwyższym w historii zwycięzcą turnieju wielkoszlemowego. Poprzednim rekordzistą pod względem wzrostu był Holender Richard Krajicek, zwycięzca turnieju wimbledońskiego w 1996 roku.







Zwycięstwo Juana Martino del Potro w tegorocznym turnieju singlowym US Open nie było kwestią przypadku czy łutu szczęścia. Argentyńczyk dokonał wyczynu, który nie powiódł się dwóm innym wybitnym tenisistom obecnej dekady Novakowi Djokovicowi i Andyemu Murrayowi. Debiutując w swoim pierwszym finale turnieju wielkoszlemowego pokonał w przekonujący sposób jednego z najlepszych tenisistów wszechczasów, pięciokrotnego zwycięzcę turnieju US Open, Szwajcara Rogera Federera. Del Potro jest jedynym, oprócz Nadala, tenisistą, który pokonał Federera w finale turnieju wielkoszlemowego, drugim Argentyńczykiem po Guilermo Vilasie (1977), który wygrał turniej singlowy US Open i czwartym tenisistą w historii argentyńskiego tenisa legitymującym się mistrzowskim tytułem w wielkoszlemowych turniejach singlowych (Guillermo Vilas – US Open 1977, Gabriela Sabatini – US Open 1998, Gaston Gaudio – French Open 2002). Podobnie jak dla większości jego rodaków, pierwsza przygoda ze sportem dla Juana Martina zaczęła się od piłki nożnej. W tenisa zaczął grać, gdy miał siedem lat. Gdy był 12-letnim chłopcem dokonał trudnego wyboru i postawił na tenis. Jego największe sukcesy z okresu juniorskiego to wygranie w wieku 14 lat turnieju Orange Bowl w 2002 roku i osiągnięcie QF w turnieju French Open w 2005 roku. W tym też roku del Potro rozpoczął karierę zawodowego tenisisty. W 2008 roku sukcesy tenisowe 19-letniego Argentyńczyka zapisały się złotymi zgłoskami w historii argentyńskiego i światowego tenisa. Po zdobyciu swojego pierwszego tytułu mistrzowskiego w ATP Tour, na turnieju Mercedes Cup w Stuttgarcie del Potro wygrał trzy kolejne turnieje, w których uczestniczył (Austrian Open w Kitzbuhel, Countrywide Classic w Los Angeles a tydzień później Legg Mason Tennis Classic w Waszyngtonie). Po zwycięstwie w Waszyngtonie del Potro stał się pierwszym w historii ATP

tenisistą, który wygrał swoje pierwsze cztery tytuły mistrzowskie, startując w czterech turniejach. Juan Martin zakończył sezon 2008 jako najmłodszy tenisista z pierwszej dziesiątki światowego rankingu, jako najwyższej sklasyfikowany w tym rankingu Argentyńczyk i tenisista z Południowej Ameryki wyprzedzając swojego rodaka Davida Nalbandiana. Zwycięstwo Juana Martina del Potro w dniu 14 września 2009 na stadionie Arthura Ashe'a zszokowało miliony kibiców Rogera Federera na świecie. Szwajcar był trzy punkty od wygrania szóstego pod rząd tytułu mistrzowskiego US Open i wyrównania rekordu sześciu zwycięstw w amerykańskim szlemie ustanowionego w 1920 roku przez Billa Tildena. „Pięć zwycięstw było wspaniałe, cztery były również wspaniałe. Sześć byłoby marzeniem. Nie mogę mieć wszystkiego”. – powiedział po zakończonym meczu Federer. W pięciu poprzednich finałach na kortach Flushing Meadows Federer pokonał pięciu różnych przeciwników: Lleytona Hewitta, Andre Agassiego, Andyego Roddicka, Novaka Djokovica, Andyego Murraya. Karzeł z Tandil tym razem nie dał się ograć Szwajcarowi. Po nowojorskim finale Juan Matrín del Potro z pewnością przyzna, że siódemka jest jego szczęśliwą liczbą. Wszystkie poprzednie sześć pojedynków z Federerem zakończyły się jego porażką. Przemawiając po angielsku do 23 tysięcy kibiców zgromadzonych na stadionie Arthura Ashe'a i do wielu milionów telewizyjnie oglądających poniedziałkowy finał del Potro powiedział: Miałem dwa marzenia w tym tygodniu. Jednym było zwycięstwo US Open. Drugim, żeby być jak Roger. Jedno się spełniło, ale muszę bardzo poprawić swoją grę, aby być jak ty – zakończył Endano zwracając się do Federera. Na swojej pierwszej konferencji prasowej w Buenos Aires, po powrocie z Nowego Jorku do Argentyny, nowo koronowany champion US Open przyznał, że jego marzeniem

z czasów dzieciństwa było zwycięstwo w ulubionym turnieju US Open. Euforia i podziw z jakim odebrano jego sukces w ojczyźnie nie przeszkodziły mu w przedstawieniu kolejnych marzeń i celów, które chciałby zrealizować w tenisowej karierze. Ja dopiero zaczynam, ale moim nowym marzeniem jest osiągnięcie pierwszej pozycji w rankingu. Zwycięstwo w turnieju Master Cup jest moim następnym celem i dobrze się stało, że się tam już zakwalifi-



Plácido Domingo na meczu Nadala z Del Potro

kowałem – dodał zajmujący aktualnie piątą pozycję w rankingu del Potro. Jan Kaczmarek z kabaretu „Elita” mawiał kiedyś: Marzenia jak ptaki szybują po niebie, a jak pada, to nie szybują. Jeśli w listopadzie, podczas turnieju Masters Cup w Londynie nie będzie padać, zwycięstwo karła z Tandil na tych zawodach mogłoby być krokiem milowym w realizacji jego nowego marzenia. Zyczymy mu tego z całego serca! Nie zapomnijmy jednak, że szwajcarski geniusz będąc przypartym do muru, wielokrotnie, w najtrudniejszych momentach potrafił wyciągnąć niespodziewanie z rękawa piątego asa, podnosząc na niemalże niebotyczny poziom swojej gry i tenisowego kunsztu. Czy tak się stanie także tym razem, przekonamy się już wkrótce, podczas listopadowego turnieju Masters Cup w Londynie.



# Nowojorski sukces Caroline Wozniacki



Na tenisowym turnieju wielkoszlemowym US Open 2009 w Nowym Jorku Andrzej Kentla rozmawia z finalistką turnieju singlowego kobiet, 19-letnią **Caroline Wozniacki** z Danii

## Andrzej Kentla

■ Andrzej Kentla: Caroline, gratuluję 11. z rzędu zwycięstwa w turniejach Olympus US Open Series, obrony tytułu mistrzowskiego w turnieju singlowym Pilot Pen Tennis presented by Schick w New Haven, CT oraz finału w singlowym turnieju wielkoszlemowym US Open w Nowym Jorku.

Caroline Wozniacki: – Dziękuję. Bardzo się cieszę z drugiego zwycięstwa na turnieju w New Haven oraz z udanych występów na tegorocznym turnieju US Open.

■ Czy te sukcesy w turniejach na twardej nawierzchni w USA dodały ci pewności siebie, czy można się spodziewać, że podobną formę zaprezentujesz na zbliżającym się turnieju Toray Pan Pacific Open w Japonii i kończącym sezon Sony Ericsson Championships Doha 2009 w Katarze?

– Zawsze czułam się lepiej i lepiej mi się grało na twardej nawierzchni. Potwierdzeniem tego mogą być moje ubiegłoroczne rezultaty, jak i rezultaty z juniorskiego okresu mojej tenisowej kariery. Przyjemnym zaskoczeniem było dla mnie osiągnięcie dobrych wyników w turniejach na ziemi i na trawie. Moim ostatnim w tym roku, cichym marzeniem jest osiągnięcie dobrego rezultatu na turnieju Masters w Doha, natomiast

pozostałe turnieje tegorocznego sezonu potraktuję jako trening i przygotowanie do przyszłorocznego sezonu.

■ Jak podobała ci się propozycja, zgłoszona przez polonijnych kibiców tenisa z Nowego Jorku, założenia społecznego komitetu do budowy twojego pomnika na obiektach centrum tenisowego Yale University w New Haven, gdybyś wygrała ten turniej po raz trzeci z rzędu w przyszłym roku?

– Dziękuję za propozycję. Doceniam poczucie humoru moich polonijnych kibiców z Nowego Jorku i ich ofertę traktuję oczywiście jako dobry żart. Jest mi miło, że moje tenisowe sukcesy cieszą również moich kibiców z tego regionu Stanów Zjednoczonych.





▪ Twój występ na ostatnim turnieju wielkoszlemowym sezonu US Open 2009 zapisał się złotymi zgłoskami w historii duńskiego i polskiego tenisa. Jesteś pierwszą Dunką, która znalazła się w finale turnieju wielkoszlemowego i drugą w historii Polką, po Jadwidze Jędrzejowskiej, która w 1937 osiągnęła finał w singlu US Championships. Z całą pewnością otrzymujesz wiele telefonów, SMS-ów od miłośników twojego talentu, wielu kibiców na całym świecie. Czy twój nowojorski sukces odbił się jednakowym echem w Danii i w Polsce?

– Oczywiście, jeśli chodzi o Danię to byłam tam bardzo mile i uroczycie przyjmowana, niemalże jak minister sportu. Jeśli chodzi o Polskę, to trudno mi coś bliżej na ten temat powiedzieć. Nie miałam możliwości sprawdzenia, jak mój sukces jest odbierany, czy postrzegany w Polsce, ponieważ nie byłam tam jeszcze po zakończeniu turnieju US Open. Mam nadzieję, że również w Polsce miałam sporo kibiców. Od wielu z nich otrzymałam SMS-y czy e-maile z gratulacjami. Znam trochę historię polskiego tenisa – z opowieści ojca, moich przyjaciółek Uli i Agnieszki Radwańskich, Piotra Radwańskiego, w których towarzystwie często przebywam. Uważam, że jest mi jeszcze bardzo, bardzo daleko do sukcesów legendy polskiego tenisa, pani Jadwigi Jędrzejowskiej.

▪ W imieniu polskich kibiców chciałbym ci serdecznie podziękować za zakończenie krótkiego wystąpienia po finałowym meczu na stadionie Arthura Ashe'a w języku polskim. Nie po raz pierwszy z dumą eksponujesz swoje pochodzenie. Na twojej torbie do rakiet firmy Babolat masz umieszczoną plakietkę zarówno duńskiej, jak i polskiej flagi. Dlaczego podkreślanie polskości i duma z tego, że w twoich żyłach płynie polska krew są dla ciebie tak ważne?

– Pomysł umieszczenia duńskiej i polskiej flagi na torbie do tenisowych rakiet zrodził się w ekipie Babolata. Nie widzę nic nadzwyczajnego w tym, że podkreślam moją polskość. Polskość była, jest i będzie czymś zupełnie naturalnym w moim rodzinnym domu. Jestem szczęśliwa, że mogę mieć ciepłe, serdeczne stosunki zarówno z Polakami, jak i z Duńczykami. Po meczu finałowym z Kim Clijsters, podczas dekoracji finalistów, powiedziałam kilka słów po polsku do wielu obecnych na stadionie polskich kibiców, ponieważ chciałam im w ten sposób podziękować za gromkie okrzyki KAROLINA, za gorący doping, który dobiegał do mnie z trybun stadionu Arthura Ashe'a, chciałam także podziękować tysiącom moich polskich i duńskich kibiców oglądającym mecz w telewizji.

▪ Po finałowym meczu dostałaś od polonijnych kibiców z Nowego Jorku Anny i Józefa Nikadon piękny bukiet 19. białoczerwonych róż. Czy z podobnymi gestami polonijnych kibiców, miłośników twojego talentu, spotykasz się również na innych turniejach WTA Tour?

– Było mi ogromnie miło, kiedy otrzymałam te kwiaty, bo dla każdej kobiety jest to najpiękniejszy prezent. Moja radość z otrzymania tego upominku była zwielokrotniona, gdy zauważyłam, że róże są białoczerwone i jest ich 19, a więc tyle ile mam lat. Czasami zdarza się, że otrzymuję różne upominki od kibiców w różnych zakątkach świata, tam gdzie odbywają się

turnieje i zawsze przyjmuję podobne oznaki sympatii z ogromnym ciepłem i radością.

▪ Od 8. lat jestem obecny na turniejach US Open. Po raz pierwszy zdarzyło się, że finalista turnieju singlowego około godziny pierwszej nad ranem wyszedł z szatni po zakończonym meczu, aby się spotkać z kibicami. Jak zapisało się w twojej pamięci to spotkanie zakończone odśpiewaniem dla ciebie przez nowojorskich polonusów „Stu lat”?

– Zawsze doceniam kibiców i to ja im chciałam podziękować, że tak długo czekali na mnie. Zrobiło mi się gorąco w momencie, kiedy odśpiewali mi „Sto lat”. Było to przepiękne, bardzo wzruszające przeżycie.

▪ Nestor polskiego dziennikarstwa sportowego, pan Bohdan Tomaszewski, który w 2011 roku będzie obchodził swoje 90. urodziny, podczas naszej ostatniej rozmowy w 2004 roku podzielił się ze mną swoim marzeniem, że chciałby doczekać momentu, kiedy polski tenisista będzie



finalistą turnieju wielkoszlemowego. Jeśli powtórzysz ten sukces również w przyszłym roku i w latach następnych, to jestem pewien, że twoje tenisowe osiągnięcia będą dla niego zastrzykiem energii, który pozwoli mu przekroczyć barierę 100 lat. Czy obiecujesz, że zrobisz co w twojej mocy, abyśmy za dziesięć lat mogli wspólnie celebrować jego setne urodziny?

– Oczywiście, dołożę wszelkich starań, aby tak się stało. Pana Bohdana nie znam osobiście, ale wiele dobrego słyszałam o nim od mojego taty. Tata w młodości grał zawodowo w piłkę nożną, ale podobnie jak wielu Polaków, między innymi dzięki relacjom pana Tomaszewskiego z turnieju Rolanda Garrosa w Paryżu, turnieju wimbledońskiego w Londynie czy meczów reprezentacji Polski w Rozgrywkach Pucharu Daviesa odkrył piękno tenisa i sam zaczął go uprawiać. Pan Tomaszewski ma olbrzymią wiedzę o tym sporcie i duże zasługi w rozwoju polskiego tenisa. Życzę mu stu lat życia i mam nadzieję, że odnotowując moje rezultaty, podkreśli to, że jestem Polką a nie Dunką.

■ **Który ze swoich siedmiu meczów w turnieju singlowym na tegorocznym US Open uważasz za najtrudniejszy, najbardziej przełomowy?**

– Z całą pewnością moim najtrudniejszym i najbardziej przełomowym meczem w tegorocznym turnieju US Open był pojedynek czwartej rundy ze Swietłaną Kuzniecowa, kiedy to po przegranym pierwszym secie i bardzo dobrej grze Swietłany udało mi się ją „przełamać” w tie-breaku drugiego seta, wygrywając go 7:5 i przechylić szalę zwycięstwa w trzecim secie, wygrywając go również w tie-breaku 7:3.

■ **Jak zareagowałabyś, gdyby po twoim zwycięskim meczu ze Swietłaną Kuzniecowa czy Melanie Oudin, któryś z twoich kibiców, podobnie jak to się stało po jednym z meczów Nadala, wkroczyłby na stadion Arthura Ashe’a, powiedział ci, że cię kocha i próbowałby cię pocałować?**

– Trudno mi powiedzieć, jak bym się zachowała, ale chciałabym przypomnieć moim kibicom, że zawodowo uprawiam tenis, ale trenuję również boks.



■ **Nad którym z elementów swojej gry musisz nadal pracować, aby skutecznie rywalizować ze ścisłą czołówką WTA Tour, utrzymać swoją wysoką pozycję w rankingu, czy nawet ją poprawić?**

– Muszę pracować nad wszystkimi elementami, żeby być jeszcze lepszą, zarówno w tym, jak i w przyszłym roku i zrobić jeszcze lepsze rezultaty w kolejnym sezonie.

■ **Czego zabrakło, aby przechylić szalę zwycięstwa w finałowym pojedynku z Kim Clijsters? W pierwszym secie prowadziłaś 4:2 i być może wygranie tego seta zmieniłoby dalszy przebieg spotkania i wynik końcowy pojedynku?**

– Zabrakło mi trochę szczęścia i na pewno doświadczenia. Kim zagrała świetnie w finale. Nie miałam nic do stracenia w tym pojedynku. Dałam z siebie wszystko, ale moja przeciwniczka zagrała w tym dniu lepiej i dlatego wygrała. Pod koniec pierwszego seta zawiódł mnie trochę mój serw i to spowodowało kłopoty, które przesądziły o przegraniu tego seta. Kim, w przeciwieństwie do mnie, zaczęła wtedy serwować bardzo dobrze.

■ **Legendarny ekwadorski tenisista, Pancho Segura, powiedział mi kiedyś, że jeśli naprawdę kochasz ten sport, to nie winny ci przeszkadzać wysokie temperatury, silny wiatr czy niewygodni przeciwnicy. Czy traktujesz tenis podobnie, czy są zawodniczki, których styl gry ci nie odpowiada, nie lubisz grać przeciwko nim?**

– Wszystkie przeciwniczki traktuję jednakowo. Na korcie czy poza kortem nie uważam jednych przeciwniczek za lepsze, a innych za gorsze. Wiadomo, że z jednymi gra mi się lepiej czy łatwiej, a pokonanie innych sprawiać może więcej trudności. Nie chciałabym jednak wymieniać nazwisk. Myślę, że podobnie jak Pancho Segura kocham tenis. Gra sprawia mi olbrzymią radość i kocham robić to, co aktualnie robię, czyli grać w tenisa.

■ **Od moich znajomych z Indian Wells w Kalifornii, byłego członka reprezentacji narodowej Danii w piłce ręcznej, Thomasa Kjaergaarda i jego żony Cindy, której rodzice pochodzą z Polski, otrzymałem e-mail z gratulacjami dla ciebie po zwycięskim meczu z Kuzniecowa. Myślę, że po udanym występie na US Open, jesteś zasypywana podobnymi e-mailami czy SMS-ami z całego świata?**

– Przyjęłam mnóstwo gratulacji od kibiców na mojej stronie internetowej. Numer telefonu komórkowego i osobisty adres e-mailowy mam zastrzeżony, bo chcę mieć trochę prywatności. Od wszystkich swoich przyjaciół otrzymałam gratulacje i to było bardzo miłe. Kibice, za pośrednictwem mojej strony internetowej, przesłali mi w ciągu ostatniego tygodnia ponad 100 000 e-maili z gratulacjami i wyrazami sympatii.

■ **Sukcesy polskiego tenisisty Wojtka Fibaka w latach 70. i 80. ubiegłego stulecia w ATP Tour zapoczątkowały tenisową rewolucję w Polsce. Wielu naszych rodaków odkryło piękno tej dyscypliny sportu, tenis zyskał mnóstwo sympatyków. Co Dunka Caroline Wozniacki, która nigdy nie zapomina o swoim polskim pochodzeniu, mogłaby poradzić tysiącom polskich dziewcząt, zaczynającym grać w tenisa? Jaka jest twoja recepta na sukces w tym sporcie?**

– Trzeba być wytrwałym w tym, co się robi, nie zrażać się początkowymi niepowodzeniami czy brakiem sukcesów. Trzeba mieć marzenia o osiągnięciu sukcesu w tym sporcie i usilnie dążyć do tego, aby się spełniły. Trzeba ciężko, sumiennie pracować na treningach, nie zapominając jednocześnie o radości z uprawiania tej dyscypliny sportu, radości z grania w tenisa.

■ **Caroline, jeszcze raz gratuluję sukcesu na US Open 2009 i życzę równie udanych startów w przyszłości.**

– Panie Andrzeju, dziękuję za rozmowę, gratulacje, życzenia i zdjęcia, które od pana otrzymałam.





## Natasza zakończyła swoją podróż dookoła świata!

**Natasza powróciła do Honolulu po przepłynięciu blisko 26 tysięcy mil morskich.** Pokonanie tego dystansu w szesnastu etapach zajęło jej dwa lata i cztery miesiące.

Oddając cumy dziesięciometrowego jachtu „Tanasza Polska Ustka” w Hawaii Yacht Club, Natasza stała się jedną z najmłodszych kobiet w historii, które podjęły się wycieczki opłynięcia świata samotnie. W czasie swojej wyprawy zawitała w Vanuatu, w Porcie Moresby, w Darwin, na Wyspach Kokosowych, w Reunion, w Durbanie, East London i Mossel Bay, w Kapsztadzie, na Wyspie Świętej Heleny i Świętej Łucji, w Panamie, na Galapagos i Markizach.

Rejs ustczanki miał nie tylko znamiona wycieczki sportowego, ale również wymiar społeczny. Postępy Nataszy śledziło w mediach i na jej stronie oraz blogu wiele tysięcy ludzi na

całym świecie. Za swój największy osobisty sukces Natasza uważa jednakże zorganizowanie dwu akcji charytatywnych we współpracy z Fundacją „Mimo Wszystko”. Dzięki nim dwoje podopiecznych fundacji Anny Dymnej spełniło swoje wielkie marzenie o żeglowaniu i egzotycznej podróży. Swoją postawą Natasza udowodniła, jak ważne są nasze marzenia i siła naszego charakteru, która pozwala na ich realizację.

Swoją podróż Natasza zakończyła 1 grudnia o godzinie 17:00 czasu lokalnego. Na nabrzeżu czekali na nią przyjaciele oraz przedstawiciele tutejszych władz, na redę wypłynął po nią jacht z licznym gronem sympatyków

na pokładzie, aby eskortować ją do portu. Cumy odebrał od niej Krzysztof Kamiński – właściciel jachtu „Tanasza Polska Ustka”, na którym Natasza opłynęła świat. Żeglarka nie kryła swojej radości ani łez wzruszenia; zgodnie z lokalną tradycją udekorowano ją girlandami kwiatów i oblano szampanem! Przyjęcie powitalne trwało do późnych godzin, oficjalne zakończenie rejsu zaplanowano na czwartkowy poranek.

Więcej informacji znaleźć można na oficjalnej stronie wyprawy [www.nataszacaban.com](http://www.nataszacaban.com). Wkrótce będzie tam można obejrzeć materiały zdjęciowe i filmowe z powitania Nataszy w Honolulu. Zapraszamy!



Bogdan W. Olejniczak

## Jesienna wyprawa na ryby

Jak co roku nasza sekcja wędkarska przy Polish Fishing & Hunting Club organizuje wyjazd na ryby.





TYM RAZEM wybieramy jezioro Vermillion położone w północnej części Minnesoty. Ustalamy pobudkę na 4.00 rano, powoli pakujemy wędki, przynęty, żywność i o 6.00 wyjeżdżamy. Jedziemy trzema samochodami, ciągniemy trzy łódki.

To duża sztuka zebrać osiem osób pełnych zapału do wspólnego wędkowania, kiedy się żyje w tak zabieganym świecie. Wyobraźnia zaczyna pobudzać apetyty wędkarskie, marzy nam się złowienie „życiowej ryby”. Widok zapakowanych aut i przyczepionych łódek podnosi naszą adrenalinę. W czasie jazdy omawiamy ostatnie wiadomości, fakty dotyczące nowego miejsca i dyskutujemy na temat sposobu wędkowania. Po dziesięciu godzinach jazdy, około 15.00, przybywamy na miejsce, wykupujemy licencje na wędkowanie w tym stanie. Rozpakowujemy się, cumujemy łódki i już o godzinie 16.00 wypływamy na jezioro, a konkretnie, płyniemy do zatoki o nazwie Zielone Drzewo. Każdy z nas łapie szczupaki, może nie są rewelacyjnej wielkości, ale 22"-23" szczupak złowiony w bardzo czystej wodzie smakuje wyśmienicie. Jezioro zachwyca nas pięknem. Wyspy, wokół soczysta zieleń lasów, no i ptactwo: orły, nury, gęsi. Podziwiamy otoczenie. Bóg stworzył coś tak pięknego, że powinniśmy to zapamiętać na całe życie, wiemy, że człowiek może zakłócić tę równowagę doskonałości i zniszczyć piękno. Niestety takich ludzi nie

brak wśród nas. Dla niektórych amatorów wędkarstwa nie istnieją żadne przepisy, liczy się tylko mięso i ilość złapanych ryb. Dlatego dobrze, że istnieje D.N.R., która reguluje rybołówstwo, określając ilość i wielkość złowionych ryb każdego gatunku. Dzięki temu i przyszłe pokolenia będą miały szansę na złapanie tej największej.

W czasie naszego pobytu mieliśmy okazję spotkać trzy razy D.N.R. i musimy stwierdzić, że ci panowie są bardzo grzeczni i kulturalni, co niekoniecznie musi podobnie wyglądać w Wisconsin i Illinois.

Wracając do naszej wyprawy. Środa, pobudka o 5.00 rano, łyk kawy, odpinanie kabli od prostowników i wypływamy. Leszek, doświadczony wędkarz, prowadzi łódź pewnie, a za nim płyną dwie następne łódki. Tym razem postanowiliśmy zapolować na dużego szczupaka. Temperatura wody w jeziorze 72F, zbliżamy się na silnikach elektrycznych do trzciniowej wyspy, głębokość 11 stóp, rzucamy przynęty, zaczynając od spinnerów po Ma-rauder Salmo. Mamy w dwie godziny trzy wyjścia. Leszek i Włodek, kole-dy klubowi z wieloletnim doświadczeniem pracują ciężko. Każdy wyrzut to 40 do 50 stóp odległości od wyspy. Powoli zaczynają ściągać przynętę, nagle szum i plusk, to szczupak przeskakuje nad spinnerem – nie trafia. Wielka szkoda, bo to była wielka sztuka. Włodek proponuje, aby zmienić miejsce i dla relaksu zacząć łowić

na lekki sprzęt. Płyniemy na SM Bass, w ruch idą tuby, jaszczurki plastikowe. Łapiemy po kilka SM Bass, rozmiary od 15" do 19.5".

Mamy dobry czas. Godzina 12.00. Kończymy łowienie i wracamy do kabiny. Odpoczynek, lunch i ponownie wypływamy o godzinie 16.00. Do wieczora bijemy wodę – tym razem naszą bronią jest plastikowa żaba, łapiemy szczupaki i bassy. Walka polega na tym, że rzucamy pod brzeg, dystans to około 50 stóp od łódki i powoli, po powierzchni wody, na liściach lilii ściągamy żaby. Trzeba być cały czas skupionym, bo nie wiadomo, kiedy bass lub szczupak zaatakuje przynętę.

Będąc na wodzie widzieliśmy, jak orzeł zaatakował rybę, która okazała się zbyt duża dla niego, ale kiedy dostała się w jego szpony, to już jej nie wypuścił. Nie mogąc jej unieść, osiadł na wodzie i używając skrzydła niczym wiosła, dopłynął ze zdobyczą do brzegu, gdzie ją zjadł.

Ośmiu kolegów spędziło wrześniowy tydzień codziennie wędkując, pogłębiając wiedzę i umiejętności łowienia ryb. Sprawdziliśmy wiele przynęt, różne rodzaje wędzisk i kołowrotków. Żałujemy, że musimy wracać do codzienności. Będąc w klubie, mamy możliwość poznania kolegów wędkarzy, nowych akwenów wodnych, nowych technik wędkowania. Dlatego zachęcam wszystkich sympatyków wędkowania do wstępowania do klubów, by poszerzać wiedzę.





Marek Herduś

# Jak poluję na jelenie

W łowiectwie jest wiele metod polowań. Ja, polując z łukiem, wybieram polowanie zwane zasiadką.

Jest to indywidualne polowanie stacjonarne, w którym myśliwy oczekuje spotkania ze zwierzyną w znanym sobie, upatrzonym miejscu. Polowanie to wymaga solidnej wiedzy łowieckiej, cierpliwości i samotności. Muszę tu nadmienić, że istotą polowania jest straż, który zwykle kończy myśliwską przygodę, a nie ją zaczyna. I tak, aby uzyskać zamierzone efekty myśliwskie należy, wg staropolskiej zasady, najpierw wyhodować, a dopiero później polować. Jest to podstawowy czynnik polskiego modelu myślistwa, stosowany również w różnym stopniu w wielu innych krajach. Osobiście nigdy nie strzelałem do samicy zwierzyny płowej. Stanowi to jeden z elementów hodowli, którą mogę zastosować w tym kraju. Lubię polować na dużych obszarach leśnych, które wysoko podnoszą poprzeczkę myśliwską. Zwierzyna jest trudna do wytopienia i bardziej czujna, niż na przywrotnych terenach leśno-polnych. Tereny, na których poluję to: Jasper Pulaski w Indianie, o powierzchni 8 tys. akrów i powiat Pope w Illinois – 200 tys. akrów. W lesie wybieram miejsca niedostępne i odległe od zabudowań, parkingów, dróg, itp. Staram się polować co roku w tych samych miejscach. Umożliwia mi to dokładne rozpoznanie terenu, ostoi, przejść i stanu ilościowego zwierzyny. Oprócz hodowli, drugim ważnym czynnikiem w łowiectwie jest tropienie. To właśnie jest moja pasja i zaraz po zakończeniu sezonu polowań wracam na łowiska i ponownie robię szczegółową „inwentaryzację”. Sprawdzam czy łanie, które oszczędziłem, przeżyły, ile zostało przy nich cieląt, jak wiele byków ubyło, a ile przybyło. Dokładnie przyglądam się tropom, sprawdzam legowiska i ślady.

Tropy to odciski racic na podłożu, a ślady, to wszystko to, co zwierzyna pozostawia po sobie. Mogą to być odchody, odrapane drzewka, rozkopane poszycie leśne, itp. Tak jak każde linie papilarne są inne, tak racice jeleni są różnie zdeformowane. Trzeba się tylko

dobrze wpatrzeć i zapamiętać lub zapisać szczegóły w odcisku na śniegu lub ziemi. Następnym razem staram się być na łowisku pod koniec wiosny, ale gdy nie jest jeszcze całkiem zielono i dzień dwa po deszczu. Szukam na błotnistych lub piaszkowych przejściach tropów zapamiętanych w zimie. W tym okresie nie wchodzę w legowiska, bo zbliża się czas rozrodu, ale sprawdzam czy tropy prowadzą w ich kierunku. Sprawdzam również obrzeża lasu, graniczące z polami, aby wiedzieć, co i gdzie jest posadzone. We wrześniu, gdy zaczynam intensywne tropienie, jest to bardzo pomocne, ponieważ wiem, w którym kierunku zwierzyna będzie wychodziła na żer. Jako, że znam ostoje i wiem, gdzie jest najbliższy żer, jest mi stosunkowo łatwo znaleźć ścieżki. Aby określić czy i co po danej ścieżce przechodzi, najlepszym sposobem jest wędrówka po nich, aż do znalezienia świeżych odchodów. Odchody małe, okrągłe pozostają po łaniach i cielętach. Owalne, większe zostawia byk. We wrześniu, początkiem października byki mogą chodzić grupami, po dwa, trzy i pierwsze znalezione odchody niewiele mówią. Trzeba stwierdzić na większym obszarze, czy nie ma, np. odchodów ciemnych, owalnych i zbitych. Oznaczałoby to, że może to być wielki byk. Należy pamiętać, że byk jelenia w październiku, czym starszy, tym jest bardziej ostrożny. Wychodzi na żer bardzo późno i przychodzi bardzo wcześnie. Ja po „otropieniu” staram się zakładać siedzisko na drzewie, jak najbliżej jego legowisk, aby zyskać na czasie do wschodu lub zachodu słońca. Jest to ryzykowne, bo można go sproszyć, ale w tym okresie jest większe prawdopodobieństwo upolowania okazałego byka. Sproszone byk może już w to miejsce w ogóle nie wrócić, a jeżeli już, to po kilku dniach. Gdy zbliża się ruja, byk jelenia znaczy swoje terytoria, odrapując drzewka porożem, nacierając je swoimi wydzielinami i rozkopując poszycie leśne. Ostrość zapachów wydalanych z gruczołów oraz moczu

jest przestrożą dla mniejszych jeleni, aby trzymały się z daleka. Łania, która prowadzi z reguły dwa cielęta, bierze również w tym okresie pełną odpowiedzialność za bezpieczeństwo swojego adoratora. Jej czujność wzmacnia się, natomiast jej partner trzyma z reguły nos przy ziemi, bo głównym jego zadaniem jest wyczuć intruza i jak najszybciej go przepędzić. Czasem on przepędzi, czasem jego przepędzą. Natura sama wybiera na reproduktora najsilniejszego. Polując w tym okresie trzeba być bardzo ostrożnym ze względu na czujność łani. Ja podczas rui zakładam siedzisko dużo dalej od przewidywanego przejścia, ponieważ trzeba łanie z młodymi przepuścić. Dopiero kilka lub kilkanaście minut za tropem łani będzie szedł jej wybranek. Gdy poluję przed rują, to spotkanie z bykiem jelenia jest od razu konfrontacją. Podczas rui do konfrontacji może nie dojść, gdyż łania wyczuwając niebezpieczeństwo, nie dopuści do tego. Jeżeli sproszy się łania i byk, na którego poluję w okresie rui, to nie znaczy, że polowanie skończone. Na ogół ich tropem będzie podążał jakiś inny jelen w poszukiwaniu łani. W okresie rui zawsze poluję przez cały dzień. Natomiast przed nią tylko w godzinach rannych i popołudniowych. Po rui byki, które przeżyją polowania wracają na swoje ścieżki i legowiska. Są jednak

**...aby uzyskać zamierzone efekty myśliwskie należy, wg staropolskiej zasady, najpierw wyhodować, a dopiero później polować**



wymęczone i ich aktywność na łowisku jest bardzo mała. Całymi dniami leżą w gąszczach i tylko nocą wychodzą na żer. Dzień jest w tym czasie krótki i polowanie staje się bardzo skomplikowane i najczęściej bezowocne. Polując shotgunem lub z muzzleloaderem też wybieram zasiadkę. Z roku na rok jeżdżę polować w to samo miejsce i na te same obszary, poznaję dobrze teren i wszystkie przejścia. Niezastrzelone łanie z ubiegłych lat dają mi gwarancję, że przy nich zawsze będzie jakiś byk. W łowisku jestem minimum godzinę przed wschodem słońca i na ogół udaje mi się zastrzelić jelenia w pierwszych godzinach sezonu, gdy

nikt go wcześniej nie zdążył przepłóścić. Resztę czasu spędzam na penetracji łowiska, aby w przyszłym roku wiedzieć, na jakim drzewie usiąść. Osobiście nie lubię strzelać do „przypadkowych” jeleni. Prawdziwą satysfakcję daje mi upolowanie jelenia, którego dokładnie „otropiłem” i wcześniej widziałem. Pokonanie jego zmysłów, odszyfrowanie jego nawyków oraz zdobyte trofeum jest dla mnie ostatecznym sukcesem. A sam strzał – ułamek sekundy, jak wcześniej wzmiankowałem, rozpoczyna nowy etap.

W moje myślistwo wkładam wiele trudu, może dla wielu niezrozumiałego. Jednak ten trud procentuje corocznymi

trofeami, które nieprzypadkowo zdobiją ściany mojego domu i dają mi wiele radości oraz przepiękne wspomnienia. Życzę wszystkim kochającym myślistwo, aby jak najwięcej czasu poświęcali na przebywanie na łowiskach, a jego przeciwnikom pragnę uświadomić, że myślistwo nie jest bezmyślnym strzeleniem do biednych sarenek, ale wielką przygodą i pasją. Człowiek otrzymał od Stwórcy pozwolenie na podporządkowanie świata przyrody. Często postępuje błędnie i niszczyliśko. Jednak myślistwo i jego piękne, etyczne wartości od tysiącleci nie zniszczyły natury a jedynie ją wzmocniły i nadal wzmocniają.





## Forester



## Niedźwiedź czarny, baribala, niedźwiedź amerykański (*Ursus americanus*)

Masywna budowa ciała, wszystkożerny, sierść czarna czasem wpadająca w brąz, znakomicie wspinający się na drzewa, bardzo dobrze dostosowujący się do zmieniającego się otoczenia.

Baribala możemy spotkać na większości obszarów Kanady, Stanów Zjednoczonych oraz północnej części Meksyku. Gatunek ten nigdy nie występował poza wyżej wymienionymi krajami.

Przez ostatnie dwie dekady, większość populacji niedźwiedzia czarnego wykazała wzrost zarówno ilościowy, jak i zajmowanej powierzchni. Ponad 60% kanadyjskiej populacji oraz populacji Stanów Zjednoczonych wykazało wzrost, natomiast pozostałe 40% pozostawało na tym samym poziomie liczebności co poprzednio. Pomijając populację Alaski, liczebność niedźwiedzia amerykańskiego na terenie USA szacuje się na około 300 tys. osobników. Liczebność niedźwiedzia na terytorium Alaski szacuje się na około 100 do 200 tys. Populację kanadyjską (British Columbia, Ontario and Quebec) szacuje się na około 450 tys. Powyższe wielkości populacji baribala sumarycznie określają nam populację północnoamerykańską na 850 do 950 tys. sztuk. Populacji meksykańskiej nie bierze się pod uwagę ze względu na jej małą liczebność.

Niedźwiedź czarny należy do zwierząt terytorialnych. Pierwotnie zamieszkiwał lasy klimatu umiarkowanego i borealnego. Ale obszar jego występowania powiększa się o tereny

subtropikalne (Floryda i Meksyk), a także subarktyczne (spotykano osobniki zamieszkujące na wysokości ponad 3 500 m n.p.m.).

Jest wszystkożerny. Waga samicy waha się od 40 do 180 kg, a samca od 55 do 240 kg, czasem więcej. Zależnie od zamieszkiwanego przez populację terenu oraz pory roku żywią się ziołami, korzeniami, pączkami, leśnymi owocami, ptakami (począwszy od jajka, a skończywszy na osobniku dorosłym) oraz kręgowcami (upolowanymi i padłymi). Nie gardzą także jedzeniem „ludzkiem” znalezionym w koszach na śmieci, kukurydzą przed zbiorami, jabłkami, itp. Reasumując, można stwierdzić, że dieta baribala jest zależna od miejsca, w którym żyje.

Niedźwiedź amerykański w swoim północnym zasięgu występowania, zapada w sen zimowy nawet na 7 miesięcy. Im bardziej na południe, okres ten stopniowo się skraca. W południowych rejonach występowania, gdzie pożywienie jest dostępne przez cały rok, baribala może być aktywny przez cały okres zimowy. Jednakże można przyjąć, iż baribale zapadają w sen na okres 2 miesięcy (styczeń, luty).

W większości obszaru występowania niedźwiedzia czarnego jego liczebność jest kontrolowana. Jedną z metod

jest polowanie. Polowanie na niedźwiedzie jest dozwolone we wszystkich 12. prowincjach kanadyjskich oraz 28. lub 29. (zależnie od New Jersey) stanach USA. Całkowite pozyskanie na terenie Kanady i USA waha się w granicach 40–50 tys. sztuk rocznie. Obecnie nie organizuje się polowań w Meksyku.

Niedobór naturalnego pożywienia, coraz większa liczebność i penetracja ludzi, a co za tym idzie, coraz większa ilość „ludzkiego” pożywienia spowodowały konflikt baribala z ludźmi oraz wzrost ilości ataków niedźwiedzi na ludzi. Pod naporem opinii publicznej ilościowo bardzo mocno zredukowano populację niedźwiedzia czarnego w niektórych regionach.

Biorąc pod uwagę grabieżczą gospodarkę populacji niedźwiedzia pierwszych europejskich osadników, nagrody wypłacane przez rządy niektórych stanów za odstrzał baribala można przyznać, iż aktualna liczebność, przy współdziałaniu obecnej polityki ochrony środowiska oraz racjonalnej gospodarki populacją, zadawała liczebnością..

Tekst oparty IUCN Red List, foto Wikipedia





[WWW.RADIOAMPOL.COM](http://WWW.RADIOAMPOL.COM)

**CZAS WZMOCNIC WIZERUNEK FIRMY!**

**NAJWIEKSZA PROMOCJA  
ZA NAJNIZSZA CENE!!!**



**SŁUCHAJ NA ŻYWO 24/7/365  
W INTERNECIE [WWW.RADIOAMPOL.COM](http://WWW.RADIOAMPOL.COM)  
SOBOTA 4-6 NA FALACH 1080 AM**

**AUDYCJE**

 **JAZZ DSL**

 **KLATKA STOP**

 **MOTOWIADOMOŚCI**

**ETYKIETA**

**WYWIADY Z...**

 **FORUM BUDOWLANE**

 **SPACERKIEM PO KULTURZE**

 **POLONIJNY MOTOR-SPORT**



**BRZMIENIA MUZYCZNEGO PODZIEMIA**



# Wokół nas

## Psychologia

**Kasia Pilewicz MA, CADC**

Absolwentka Adler School of Professional Psychology  
Terapeutka w Northern Illinois Council on Alcoholism and Substance Abuse (NICASA)  
847 907 11 66 e-mail: kpilewicz@nicasa.org



## Świąteczne wybaczenie

Święta Bożego Narodzenia kojarzą się ze szczęściem rodzinnym, spełnieniem, zapachem świątecznego jadła, świeżo upieczonego ciasta, choinką i ekscytującym oczekiwaniem na ten wieczór, kiedy wszyscy spotykamy się przy jednym stole. Staramy się być lepsi, zapomnieć dawne konflikty i urazy, udawać, że nie mamy żalu.

Niekiedy nachodzą nas wspomnienia – zarówno te dobre, jak i złe. Matylda pamięta uczucie ciągłego napięcia przed świętami. Jako dziecko bała się momentu, kiedy wybuchnie awantura. To było nieuniknione. Ojciec zwykle wybuchał właśnie w wigilijny wieczór. Nie wytrzymał napięcia. Jeśli już udało się ominąć kryzys przed kolacją, to było jeszcze oczekiwanie, co dalej przyniesie wieczór – zbyt wiele wypitego alkoholu czy jednostronnej, obraźliwej i nie tolerującej odmiennych poglądów dyskusji politycznej. Wiele rodzin stara się unikać konfliktu, bo przecież to nie po bożemu nie odzywać się do siebie w czasie świąt. Nakładamy na siebie maski uprzejmości i wzajemnej życzliwości. Ustępujemy tym, wokół których trzeba chodzić na palcach, by nie poruszyć naciągniętej struny. Zakupujemy topór wojenny.

Jednak, mimo pozornego spokoju, odczuwamy dyskomfort, ale nie bardzo wiemy, skąd on się wziął, czemu ciągle jesteśmy rozdrażnieni, poirytowani czy przygnębieni. Warto zatrzymać się na chwilę i pomyśleć o zrzuceniu maski. Sposobem na to jest wybaczenie.

### Czym jest wybaczenie?

Ludziom jest trudno wybaczać, gdyż mają fałszywe wyobrażenia na ten temat – często nie rozumieją, czym jest, a czym nie jest wybaczenie. Przyjrzyjmy się zatem, na czym wybaczenie polega.

### Zapomnienie

Wybaczyć nie oznacza – zapomnieć. Przeciwnie, niczego nie zapominamy. Wszelkie zdarzenia z naszego życia, także doznane krzywdy, są cennym życiowym doświadczeniem. Dzięki tym zdarzeniom ukształtowała się nasza osobowość. Jesteśmy sobą. Nie warto zapominać lekcji, jakich udziela nam życie. Także doznane krzywdy uczą nas czegoś o świecie, o innych ludziach, o nas samych. Uczą jakich sytuacji i jakich ludzi lepiej unikać, na co należy uważać, żeby uchronić się przed ponowną krzywdą. Nie warto więc niczego zapominać, gdyż w przyszłości byłibyśmy bardziej narażeni na podobne krzywdy ze strony tej samej osoby, bądź podobnych osób. Chodzi tylko o to, by pamięć o doznanej krzywdzie przestała boleć.

### Zrozumienie

Zrozumienie, dlaczego ktoś cię skrzywdził, czym kierował się sprawca, może zaspokoić twoją ciekawość i być cenną lekcją na przyszłość. Niekiedy

zrozumienie może też ułatwić ci wybaczenie. Ale może je też utrudnić – ludzie bowiem kierują się czasem negatywnymi intencjami, bądź robią coś złego zupełnie bezmyślnie i bezinteresownie. Wówczas świadomość tego faktu raczej nie ułatwi ci wybaczenia. Jednak zrozumienie i wybaczenie to dwie różne sprawy, które nie muszą iść w parze. Nie musisz rozumieć różnych, pokrętnych motywów z powodu, których ktoś cię skrzywdził. Możesz przebaczyć nawet wtedy, gdy nigdy nie zrozumiesz, dlaczego to zrobił.

### Usprawiedliwienie

Niektóre osoby, rozumiejąc motywy sprawcy, starają się go usprawiedliwić, na siłę wynajdując okoliczności łagodzące. Matylda po latach mówi: „Mój ojciec sam był nieraz skrzywdzony i nauczył się tak funkcjonować”. Człowiek jednak ma wolną wolę i na ogół nie jest przymuszany do krzywdzenia innych. Wybaczenie nie wymaga usprawiedliwienia ani zdejmowania z kogoś jego osobistej odpowiedzialności za to, co zrobił. Są też krzywdy, dla których nie da się znaleźć żadnego, rozsądnego usprawiedliwienia i je również można wybaczyć.

### Bagatelizowanie

Nie udawaj, że nic się nie stało. Wybaczenie nie polega na pomniejszaniu znaczenia krzywdy, bagatelizowaniu jej czy wręcz udawaniu przed samym sobą, że żadna krzywda nie miała miejsca. Masz prawo do bólu,

### Wybaczyć nie oznacza – zapomnieć...

Wszelkie zdarzenia z naszego życia, także doznane krzywdy, są cennym życiowym doświadczeniem





■ Uzależnienia ■ Uroda i zdrowie ■ Sztuka ■ Humor

**Nicasa prowadzi teraz także serwisy DUI w języku polskim i rosyjskim.**

**Dostępne w biurach w Highland Park, Waukegan, i Buffalo Grove**

Ewaluacje DUI  
Grupa Risk Reduction Education  
Grupa Moderate Risk Education/Intervention  
Significant Risk Outpatient Treatment  
High Risk Outpatient Treatment

**Zadzwoń (847) 244-4434 lub (847) 546-6450**

**żeby umówić wizytę.**

*Positive Choices. Lifelong Solutions*

rozgoryczenia, poczucia krzywdy, chodzi tylko o to, by odreagować te uczucia i pozwolić im ustąpić, by nie pozostały w tobie do końca życia. Udawanie, że nic się nie stało, może doraźnie pomóc poradzić sobie z urazą i poczuciem krzywdy, ale grozi tym, że w przyszłości ty mógłbyś w ten sam sposób krzywdzić innych ludzi, w przekonaniu, że nic złego się nie dzieje.

### Zaufanie

Wybaczenie może się wiązać z ponownym zaufaniem, ale nie musi. Można wybaczyć przyjacielowi, który zrobił nam jakąś krzywdę przez nieuwagę, bez złych intencji i można zaufać mu ponownie – ale też można nie łączyć tych dwóch rzeczy. Można równie dobrze wybaczyć i nie zaufać. Niekiedy spotykamy ludzi, którzy, z różnych powodów, nie zasługują na zaufanie. Ponowne zaufanie im, gdy już się tego o nich nauczyliśmy, byłoby nierozsądne. Dlatego nie jest konieczne łączenie wybaczenia z zaufaniem, gdyż są to dwie różne sprawy, które wprawdzie mogą iść w parze, ale nie muszą.

### Przyjaźń

Niektóre osoby wyobrażają sobie, że wybaczenie wiąże się z koniecznością zaprzyjaźnienia z osobą, która kiedyś je skrzywdziła. Nie mają zaś ochoty na zaprzyjaźnianie się z nią, co może utrudniać im wybaczenie. Tymczasem wybaczenie nie musi mieć nic wspólnego z przyjaźnią – przyjaciele to dla nas ważne osoby, wybaczymy zaś niekiedy ludziom, którzy nigdy nie byli i być może nigdy nie staną się dla nas ważni.

### Bliskość

Zdarza się, że osoby skrzywdzone przez rodziców w dzieciństwie wybacząc im, mają nadzieję na uzyskanie poczucia bliskości z nimi. Niekiedy rzeczywistość tak dzieje, zwłaszcza tam, gdzie rodzice są otwarci na bliskość z dzieckiem i sami zabiegają o nią.

Jeśli druga strona zabiega o bliskość, wyjaśnienie sobie tego, co dzieli i wybaczenie ułatwia odzyskanie bliskości. Brak wybaczenia sprawia natomiast, że bliskość jest niemożliwa. Nie oznacza to jednak, że każde wybaczenie automatycznie owocuje poczuciem bliskości z osobą, która nas skrzywdziła. Zdarza się też, że pomimo wybaczenia, bliskość nadal jest niemożliwa.

Wielu osobom wybaczenie kojarzy się z niezastudzonym prezentem dla osoby, która je skrzywdziła. Tymczasem sprawca krzywdy często wcale nie przeprosił, nie okazał skruchy i w żaden sposób nie wydaje się zainteresowany uzyskaniem wybaczenia. Inni z kolei czują się zobowiązani do wybaczenia z powodów religijnych, choć wcale nie mają na to ochoty. Można jednakże wybaczać z czysto egoistycznych pobudek – po to, żeby nam było łatwiej, pomimo że sprawca krzywdy nie zasłużył na wybaczenie.

Fakt, że sprawca nie zasługuje na wybaczenie, nie musi być przeszkodą. Dla osób wierzących pomocna może być świadomość, że nikt z nas nie zasługuje na wybaczenie, a mimo to Bóg oferuje je nam za nic. Jeśli On nam wybacza, choć na to nie zasługujemy, może to być dobrym powodem, by w podobny sposób spróbować wybaczać ludziom, którzy nas skrzywdzili. Wybacząc, robimy przede wszystkim prezent samym sobie.

### Wybaczenie sobie i innym

Umiejętność wybaczenia okazuje się bardzo potrzebna, także po to, by wybaczyć sobie własne błędy i własną

**Umiejętność wybaczenia okazuje się bardzo potrzebna, także po to, by wybaczyć sobie...**



niedoskonałość. Osoby, które nie wybaczą innym, z reguły nie wybaczą także samym sobie, co prowadzi do potępiania siebie i różnych form autoagresji. Niektóre osoby odkrywają, że najtrudniej im wybaczyć zło, które zrobiły sobie same, inne zaś potępiają siebie za krzywdy wyrządzone innym. Nauczysz się wybaczać innym, łatwiej jest, w następnej kolejności, zastosować tę umiejętność wobec siebie samego.

### Jak wybaczyć?

Dla niektórych święta to czas refleksji i zadumy nad tym, co można było zrobić w życiu i na co już za późno. Wybaczenie jest kwestią decyzji. Jeśli rozumiemy już, na czym polega wybaczenie, pozostaje już tylko decyzja, by to zrobić, lub przeciwnie, by tego nie robić. Nadchodzące święta mogą być zachętą do wybaczenia, by zakończyć rozliczenie z przeszłością i iść dalej.



## Uzależnienia

**Lech Figurski**

psychoterapeuta  
(1-630-335-1686)

# Nadużycia. Gdy świat dziwi się zatrzymaniu Romana Polańskiego... Około 25 proc. dziewczynek i chłopców – wg statystyk – to ofiary nadużyć seksualnych

**T**e osoby, kiedy dorosną, będą miały problemy emocjonalne, niekiedy związane ze sferą seksualności. Z całą pewnością będą to problemy z poczuciem własnej wartości, ponieważ w dzieciństwie ich uczucia zostały zdeptane.

Sprawcy nadużyć to często osoby obawiające się normalnych kontaktów seksualnych, sięgają więc po dzieci.

Sprawa zaczyna się zazwyczaj niegroźnie – jakiś wujek czy przyjaciel rodziny jest wyjątkowo miły dla dziecka, obdarza prezentami, przytula, dotyka, głaszcz. Bardzo starannie buduje zaufanie dziecka. Jest zawsze chętny do opieki, lubi z nim zostawać sam. I posuwa się coraz dalej. Ma dwa cele – uwieść dziecko i zachować ten fakt w tajemnicy. Korzysta z różnych sposobów, żeby doprowadzić do milczenia ofiary

– wzbudza w niej poczucie winy, szantażuje, straszy gniewem, odrzuceniem przez rodziców, biciem, a nawet śmiercią mamy czy taty. Największym chyba koszmarem dla dziecka jest nadużycie seksualne popełnione przez rodzica (często przy niemym i biernym współudziale drugiego rodzica!), czyli tego, który ma zawsze chronić, opiekować się, stać na straży jego bezpieczeństwa.

Dzieci boją się więc mówić, cierpią w milczeniu, rośnie poczucie bezwartościowości, osamotnienia, alienacji, może dochodzić też do wyparcia z pamięci faktu molestowania. Ze wszystkich sił trzeba starać się jak najwięcej rozmawiać z dziećmi, uczyć na różne sytuacje, z drugiej zaś strony głośno i wyraźnie mówić, kto tu jest ofiarą a kto katem i „nie zamiatać pod dywan” spraw związanych z pedofilią!

W ostatnim czasie ponownie głośno stała się sprawa Romana Polańskiego, wielkiego reżysera, dzisiaj już mężczyzny po siedemdziesiątce. Kilka lat temu polskim społeczeństwem wstrząsnęła sprawa Andrzeja Samsona, psychoterapeuty dziecięcego. To, co charakterystyczne to fakt, że środowiska zawodowe (w części) stanęły za obu panami murem. Tłumaczenie Samsona, że używał dzieci do eksperymentów dla dobra innych dzieci, zostało przez środowisko przyjęte. Powoływano się na jego prace naukowe. Czy w czasach, kiedy ekologii walczą o zaprzestanie eksperymentów na szczurach, będziemy usprawiedliwiać eksperymenty dokonywane na dzieciach?!

W aferze z Polańskim środowisko nie przebijając w środkach oskarża... ofiarę! Oskarża trzynastoletnią

### MIEJSCA NA TERENIE CHICAGO, gdzie osoby uzależnione lub pochodzące z rodzin, w których są uzależnienia mogą szukać pomocy:

#### Zrzeszenie Amerykańsko-Polskie: tel 1773 282 82 06

- program dla młodzieży uzależnionej
- grupy dla rodziców dzieci uzależnionych lub eksperymentujących:  
piątek – 7.30 pm  
Małgorzata Olczak – wew.345
- grupa wsparcia dla rodzin osób uzależnionych – poniedział. 6.30 pm
- ambulatoryjny program leczenia uzależnień w j. Polskim
- indywidualne konsultacje dla osób nadużywających alkoholu/narkotyków  
Katarzyna Blando – wew. 354  
Magda Zakrzewska – wew. 349  
Ewa Susman – wew. 357  
Katarzyna Pilewicz – wew. 346
- program dla osób bezdomnych  
Dorota Lewandowska – wew. 326  
Agnieszka Ladzińska – wew. 319

**Schronisko LAZARUS – Jezuicki Ośrodek Milenijny,**  
5835 W Irving Park, 60634 Chicago. IL

#### MITINGI:

- AA (Anonimowi Alkoholicy)
- NA (Anonimowi Narkomani)
- Alanon (Rodziny, partnerzy osób uzależnionych)  
wtorek g. 8 wiecz., sobota g. 5.30
- Alateen – sobota, g. 4 pm
- DDA – sobota g. 7.15 pm

#### TELEFON INFORMACYJNY

DLA UZALEŻNIONYCH I ICH RODZIN  
nr. **773-510.7813**  
codziennie od godz. 10–22.

#### HAYMARKET

##### Centrum leczenia uzależnień

1312 226 79 84 wew. 313 lub 134, inf. po polsku 312 217 52 08  
odtrucie dla mężczyzn i kobiet, programy dzienne, miesięczne  
z zamieszkaniem, doraźne wsparcie

#### Polskie Centrum Chrześcijańskie – 3020 N. Austin

Tel- 1847- 502 01 72  
Grupy wsparcia i dzienna pomoc bezdomnym.

#### Kościół św. Jacka

Tel. 1773 342 36 36 , 1773 704 12 79  
Dzienna pomoc bezdomnym, doraźne wsparcie (jedzenie, ubranie)

#### „Anawim” – 1125 N. Cleaver

Schronisko dla bezdomnych Tel 1773 486 83 42 ,

#### Chicago Department of Human Services

24 godziny, informacje o schroniskach oraz program leczenia uzależnień



dziewczynkę! Jeżeli dorośli ludzie, artyści (wrażliwi, bo to podobno immanentna cecha artystów) tak podchodzą do sprawy, to mam natychmiast skojarzenie ze średniowiecznymi procesami czarownic palonych na stosie – winna była zawsze kobieta, a nieszczyśny mężczyzna pożądał jej, ponieważ... rzuciła na niego urok. Co ciekawe, oskarżenia padały często z ust innych kobiet.

Ewa Wanat – redaktor naczelna Radia TOK FM, współtwórczyni akcji „Gazety Wyborczej” i TOK FM *Molestowane w domu*, w której ujawniła własne doświadczenia i nakłaniała opinię publiczną do przerwania zмовы milczenia wokół molestowania nieletnich – w wywiadzie udzielonym Piotrowi Paćewiczowi (*Nie plujcie mi w twarz*, „Gazeta Wyborcza”, 2009.10.01) m.in. powiedziała: „To, co się dzieje wokół sprawy Polańskiego, to kliniczny obraz zachowania rodziny, środowiska, w którym ujawnia się nagle fakt molestowania. Tak zachowują się wujkowie, ciotki, sąsiedzi, kiedy ktoś z najbliższego otoczenia okazuje się sprawcą krzywdy dziecka. To, co zna każda ofiara molestowania, która odważyła się sprawę ujawnić, mamy tu jak w teleskopie – w skali makro. To lustro jest ogromne – tacy jesteście, obrońcy tabu. Rozpoznaję w was matki i żony chroniące swoich mężczyzn: „Sama się prosiła, nosiła mini, goły brzuch, przezroczyście koszulę nocną”. Rozpoznaję dwuznacznie uśmiechniętych wujków: „Przecież to

*mała dziwka, lolitka”*. Wszyscy grają rolę jak w rodzinie, szkole, Kościele – *chronić swoich, brudy prać po cichu, płacić odszkodowanie, zamykać usta*. (...)

*Od 13. roku życia przez dwa lata byłam molestowana przez przyszywanego dziadka. Czy to, że dziadek miał trudne dzieciństwo, wojenną młodość i niełatwe życie jako działacz katolicki w PRL-u, powinno mnie skłonić do tego, bym ZROZUMIAŁA jego zachowanie? Czy to, że Samantha miała przed Polańskim kilka kontaktów seksualnych z kolegą, oznacza, że wolno było 44-latkowi uprawiać z nią seks? Czy teraz każdy wielki artysta może czuć się usprawiedliwiony, kiedy sięgnie po dziecko? Ten front obrony Polańskiego – sprawcy molestowania – pogłębia samotność ofiar, utwierdza je w przekonaniu, że to one są brudne, winne. Bo słyszą od ludzi znanych, od autorytetów, że trzeba wybaczać wybitnym ludziom.*

*Polański jest wybitnym artystą. Odczuwam współczucie, gdy myślę o jego dzieciństwie w getcie i tragicznej śmierci ciężarnej żony, ale żadne cierpienie nie daje immunitetu do seksualnego krzywdzenia nieletnich”*.

Dorośli, dojrzały mężczyzna, trzynastoletniej, choćby nad wyraz wyróżnionej dziewczynce i, założmy, nawet go prowokującej, ewentualnie kupuje ciastko i odsyła do domu!

Obrońcy obu panów, broniąc ich w taki sposób, depczą po raz kolejny

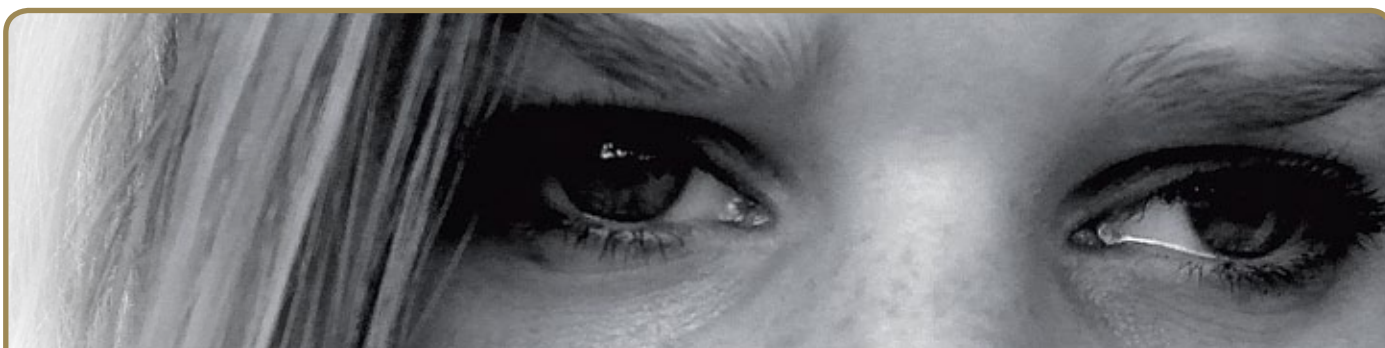
uczucia ofiar. Nie tylko zresztą tych ofiar, ale także wszystkich, które do tychczas się nie ujawniły i być może nigdy nie ujawnią. A nie ujawnią, żeby nie być postawionymi w jednym rzędzie ze swoim katem.

PS Polecam książkę **Dziewczynka, która przestała się uśmiechać** Gilles Tibo, Zaū Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 2004

*Ewa ma sekret. Straszny sekret, którego nie może nikomu zdradzić. Tylko pewien pan go zna. Pan, którego Ewa się boi i który daje jej prezenty, żeby milczała. Mała dziewczynka pogrąża się w ciszy. Przestała mówić. Przestała się bawić. Przestała się uśmiechać. Mijają dni i noce, rozpacz opanowuje jej ciało. Aż do dnia, w którym jeden z rysunków ujawnia to, co ją dręczy i doprowadza w końcu do znalezienia odpowiednich słów. Słów, które przynoszą ulgę i bezpieczeństwo.*

*Jej poruszająca opowieść przywraca nadzieję dzieciom, które cierpią w milczeniu.*

*Jeśli dzieje się coś, czego nie rozumiesz, czego się boisz – powiedz o tym komuś, komu ufasz. Może to być mama lub tata, ktoś z rodziny, pani w szkole, rodzice kolegi albo jeszcze ktoś inny. POWIEDZ KOMUŚ!*



## Konsultacje psychoterapeutyczne

Lech Figurski  
1-630-335-1686

- terapia indywidualna
- terapia młodzieżowa
- terapia rodzinna
- współuzależnienia
- uzależnienia



Sławek Sobczak



# Podróż Lufthansą

**15 sierpnia 1988** roku. Siedzę w samolocie Iljuszyn 62M i próbuję czytać gazetę, udając opanowanie i spokój. W środku mam ognistą kulę nerwów, a w głowie wizje katastrof, które przydarzyły się niedawno samolotom tego typu. Mam 27 lat, w kieszeni 200 dolarów i wylatuję z kraju niemal doszczętnie zniszczonego przez socjalizm.

**25 sierpnia 2009** roku. Leżę w klasie biznes, oglądając najnowszą ekranizację powieści Dana Browna na monitorze umieszczonym w fotelu przede mną. Za mną „oczko” lat spędzonych w Chicago, a w kieszeni zamiast pieniędzy karty kredytowe. Pierwszy raz w życiu będąc w podniebnych przestworzach, zasypiam. Mam „na koncie” już kilkadziesiąt lotniczych podróży, ale bodaj po raz pierwszy nie mam spoconych rąk i przewijającego się przed oczami filmu z oglądanych gdzieś w kinie czy TV wypadków lotniczych.

**15 sierpnia 1988** roku. Zapalam carmena i wypijam drinka podanego przez śliczną stewardessę LOT-u. Pokład Iła podzielony jest na dwie części, ja siedząc po prawej stronie, palę legalnie. Sąsiad po lewej robi to niby bezprawnie, ale jaka to różnica, gdy dym przesłania całe wnętrze samolotu. Za mną grupa górali rozpija kolejną flaszkę wyborowej. Słyszę jak jeden z nich chwali się, że w Pewexie za 10 dolarów kupił skrzynkę wódki i jeszcze mu zostało na kilka paczek marlboro. Oczami wyobraźni widzę siebie za kilka lat, wchodzącego do takiego sklepu ...

**25 sierpnia 2009** roku. Delikatnie budzi mnie flight attendant Lufthansy z zapytaniem o mój wybór menu. Pora na śniadanie. Szef kuchni przygotował wędzonego łososia, można spróbować też szynki westfalskiej. Wielki jumbo jet za godzinę wylądaje we Frankfurcie. Nad Menem oczywiście, wszak ten nad Odrą to dziś już tylko powiatowe miasteczko. Przypomina mi się chwila, gdy po raz

pierwszy zobaczyłem Berlin Zachodni i wielki napis nad sklepem: Jesteśmy czynni zawsze. Dobry Boże, myślę, co się z tym światem porobiło. Dziś supermarkety czynne są prawie przez 365 dni w roku w Polsce, a w Niemczech niedziele bez handlu! W samolocie oczywiście nikt nie pomyśli nawet o zapaleniu papierosa, ale, o dziwo, wszędzie pomontowane popielniczki!

**15 sierpnia 1988** roku. Próbuję przeżuć kurczaka podanego na papierowej tacce. Jest, podobnie jak reszta posiłku, jadalny, ale jakoś niespecjalnie. Apetytu zresztą nie mam, wciąż drżą mi ręce na wspomnienie Anny Jantar *Kopernika* i *Kościuszki*. Sąsiedzi za mną śpią snem sprawiedliwego i nic dziwnego, nawet paniom w uniformach zabrakło już soku pomarańczowego i coca-coli, o lodzie już nie wspominając. Zastanawiam się na jak długo wystarczy tych moich 200 dolarów, ale uspokajam się natychmiast – przecież za kilka dni startuję do roboty na budowie!





Jeśli planujecie Państwo podróż  
do Europy lub do Polski – zajrzyjcie na stronę:

**www.weflyhome.com**

Znajdziecie tu komplet informacji i zarezerwujecie bilet

**25 sierpnia 2009.** Samolotowy „dobry duch” podaje gorący ręczniczek do obmycia twarzy i rąk. Patrzę na swoje wydelikatnione ręce redaktora, nieskalane od 14 lat pracą fizyczną. Gdzie się podziały odciski i szramy obecne po 7. latach pracy w chicagowskiej stajowni? Nawet nie pamiętam, kiedy ostatni raz miałem kamerę w rękach, dziś nawet noszenie aparatu fotograficznego powoduje zmęczenie! Ze specjalnego neseserka przynależnego do pasażera wyjąłem przybory do odświeżenia się: pasta do zębów, szczoteczka, kremy, itd. Śnieżnobiała serweta znów łąduje na wymyślnie wysuwany stolik. Kawa, herbata, woda mineralna, soda? Poproszę wszystko. Proszę bardzo. Gorące bułeczki? Poproszę kilka. Który zestaw? A mogę oba? Jestem głodny – próbuję się usprawiedliwiać. Ach, nie ma najmniejszego problemu.

**Ludzie!!! Chyba zacznę lubić to latanie!**

Ludzie!!! Chyba zacznę lubić to latanie! Jednocześnie, kiedy tak patrzę na pokładowe „anioły” Lufthansy, przypominają mi się ich odpowiedniki u naszego narodowego przewoźnika z ostatniego lotu sprzed 6 lat. Przykro mi się zrobiło, a przecież mamy ponoć w Polsce najpiękniejsze kobiety na świecie!

**15 sierpnia 1988** roku. Umordowani i brudni, bo zabrakło w toalecie i mydła i wody i papieru, wychodzimy po trapie na płytę lotniska O’Hare w Chicago. Och, ty moja wymarzona Ameryko! Będę cię zdobywał i ciężko dla ciebie pracowałem, a ty dasz mi bilety swojego banku, które ja, gdy wrócę, zamienię na dom, samochód ... Marzenia przerywa uderzenie tropikalnego powietrza. Choć już zmierzcha, wita nas straszliwy upał. Jadąc autobusem do budynku portu, mijamy dwa wielkie samoloty Lufthansy. Ten moment zapamiętałem do dziś. Zamknąłem wówczas oczy i obiecałem sobie, że kiedyś, gdy będę już bogaty (co nigdy, niestety,

nie nastąpiło), będę latał takimi wielkimi samolotami i to takiej wielkiej linii, jak Lufthansa (co na szczęście od lat jest już tradycją i regułą).

**25 sierpnia 2009** roku. Wylądowaliśmy we Frankfurcie na jednym z największych lotnisk świata. Jestem wypoczęty, nakarmiony i na dobrą sprawę mogę natychmiast przystąpić do pracy. Już rozumiem, dlaczego korporacje i co bogatsi ludzie fundują sobie biznes class, choć oglądając pasażerów klasy ekonomicznej w kolejce po bagaże, wcale nie widzę umordowanych podróżą twarze. Ot, jumbo jet – to jest to! Czeka mnie teraz, wędrującego razem z grupą dziennikarzy po Niemczech i Polsce, zwiedzanie Frankfurtu, wizyta w centrum szkolenia Lufthansy, odwiedzanie ich hangarów, a w Krakowie, spotkanie z polskim szefostwem koncernu. O tych, jak się okazało, niesamowitych i pięknych chwilach opowiem Państwu w następnym numerze.

# Czym jest Infinite Banking i jak możesz z tego skorzystać?

**Financial Self Reliance™** jest połączeniem czterech firm z jednym wyraźnym celem, aby poprowadzić osoby ukierunkowane na sukces do finansowej samowystarczalności.

Najlepszą drogą, aby uzyskać taką samowystarczalność w osobistym lub biznesowym życiu jest strategiczny projekt redukcji i eliminacji długów oraz akumulacja i ochrona majątku. Z użyciem sprawdzonych narzędzi i nowoczesnych strategii, doświadczeni fachowcy z Financial Self Reliance Group prowadzą naszych klientów poprzez cały proces i pomagają uzyskać prawdziwą, trwałą niezależność finansową.

## Eliminacja Długów

Długi są cichym zabójcą naszych marzeń i nadziei na przyszłość.

Pieniądze przepływają przez nasze życie jako część codzienności. Życie się przydarza i często niemało nas kosztuje. Bardzo często nieświadomie gramy według zasad finansowych, kupując domy czy samochody, kiedy zasady te są przechylone na korzyść banków. Odwrócenie tych właśnie zasad na naszą korzyść może zupełnie zmienić nasze perspektywy finansowe. Pieniądze, które wpłacamy do banków w postaci odsetek wynoszą średnio 34.5% z każdego dolara, którego zarabiamy. Bardzo często ludzie nie myślą o swoich finansach w ten sposób, ponieważ bardziej są skoncentrowani na pogoni za wyższym zwrotem na swoich inwestycjach, niż tym, żeby zawrócić kierunek, w którym ich pieniądze płyną.

Możesz zaoszczędzić czas i odsetki na prawie wszystkich zadłużeniach, jakie masz. Kluczem jest, aby twoje pieniądze pracowały wydajniej bez żadnego wpływu na twój standard życia. Używanie naszych nowoczesnych metod i strategii przeliczy najszybszy sposób, żeby spłacić twoje pożyczki na domy i inne zadłużenia oraz zbudować spore

oszczędności bazowane na twoich dochodach, płatnościach, wydatkach na życie i planach finansowych.

## Akumulacja Swojego Majątku

Zasada #1

**przy budowie majątku, nigdy nie tracić swojego kapitału.**

Zasada #2

**to nigdy nie łamać zasady #1.**

WARREN BUFFETT

W którą stronę płyną twoje pieniądze? Ile samochodów, wakacji, itd., twoja rodzina będzie finansowała w bankach przez następne 30–40 lat? Jeżeli jesteś właścicielem biznesu, jaki jest procent na twojej pożyczce biznesowej lub personalnej, którą masz w banku na rogu i używasz jej jako linii kredytowej na twoje operacje biznesowe?

W jednym z artykułów w „Wall Street Journal” czytamy jak Colby Olds, jeden z naszych klientów, użył Infinite Banking Concept do stworzenia swojego prywatnego systemu bankowego. W 2008 Colby założył swój system Infinite Banking i przy pierwszej swojej bankowej transakcji spłacił minivana i skierował swoją miesięczną spłatę \$600 z powrotem do swojego systemu, zamiast tracić te pieniądze każdego następnego miesiąca. Zamiast patrzeć jak jego plan emerytalny spada ponad 50% jak poprzedniego roku u innych ludzi, on użył minivana do budowania swojego systemu bankowego i odzyskał ponad \$7200, które kiedyś byłyby stracone, zostałyby w banku.

## Planowanie Emerytalne

Sposób w jaki Amerykanie planują swoją emeryturę zmienia się. Czy ty masz swój plan?

Jaką masz kontrolę nad swoim 401(k), IRA, SEP czy emeryturą? Te pieniądze są twoje, ale kontrolę nad nimi będziesz miał dopiero w wieku 59 ½. Przyjmij tę

kontrolę! Według „New York Timesa” rynek przechodzi najgorsze 10 lat w historii Wall Street, nawet jeżeli włączymy w to Wielką Depresję z lat 1929–1931 roku. W ostatnich 10 latach rynki przeszły dwa ogromne spadki. Jaki byłby rezultat, gdybyś chciał przejść na emeryturę w tych ostatnich dziesięciu latach?

Banki prosperowały przez wieki, korzystając z owoców pożyczania pieniędzy. Banki nie inwestują – one pożyczają! Włóżmy twój obecny przepływ pieniędzy, aby lepiej pracował, w pojazd finansowy, który oferuje benefit pośmiertny, nieopodatkowany wzrost kapitału, umowny wzrost i zabezpieczenie przed stratą kapitału. Infinite Banking jest sprawdzonym sposobem, który oferuje obfity plan na emeryturę. Jakich rocznych dochodów będziesz potrzebował czasie emerytury? Jak się to odnosi do twojego obecnego planu? Czy nie przyszedł czas, aby zaplanować swoją emeryturę na własnych warunkach?

• **Czy chciałbyś odzyskać odsetki, które płacisz do banków za samochody lub inne większe zakupy?**

• **Czy chciałbyś odzyskać stracony majątek, który niepotrzebnie oddałeś instytucjom finansowym?**

• **Czy chciałbyś to robić w sposób wolny od podatku?**

Jeżeli twoja odpowiedź jest tak, to czy to zrobisz?

Możesz, jeżeli nauczysz się jak Zostać Swoim Własnym Bankierem (Become Your Own Banker).

Koncept Infinite Banking nauczy cię jak zostać własnym bankierem poprzez:

- Stworzenie własnego systemu bankowego przez użycie dividend-paying, permanent life insurance, czyli stałej polisy ubezpieczeniowej na życie, która akumuluje dywidendy.



- Użycie dostępnych oszczędności i przepływu pieniędzy do stworzenia własnego systemu finansowego.
- Używania tej metody do finansowania samochodów, a nawet domów.
- Użycie tego konceptu do finansowania sprzętu w twoim biznesie, jeżeli jesteś właścicielem biznesu

### Możliwości są nieograniczone!

Koncept Infinite Banking odkrywa także prawdę, która stoi za najważniejszym biznesem na świecie – bankowością. Zapewni ci także podstawy wiedzy finansowej, która pomoże ci zrozumieć twoje osobiste finanse jak nigdy dotąd.

### Infinite Banking – Bezgraniczna Bankowość

Sednem konceptu Infinite Banking jest, jak odzyskać odsetki, które normalnie się płaci do instytucji finansowych

poprzez odpowiednie użycie dividend paying life insurance, aby właściciel polisy mógł zarabiać to, co zarabiają instytucje bankowe. Zyski w polisie rosną z odraczanym podatkiem, czyli *tax deferred*. Zmniejszasz w ten sposób swoje obciążenie podatkowe, a zarazem odzyskujesz pieniądze, które normalnie banki zarobiłyby na tobie. A przy okazji masz też benefit pośmiertny.

Jeżeli te same odsetki, które teraz płacisz innym, możesz skierować do miejsca, które ty posiadasz i kontrolujesz, które podlega minimalnemu opodatkowaniu, wtedy znacznie udoskonalas swój potencjał generowania pieniędzy.

Koncept Infinite Banking nie polega na inwestowaniu, ale na finansowaniu, a ono jest procesem a nie produktem. Finansowanie dotyczy tworzenia, a także kontrolowania puli pieniędzy i ich użycia. Aczkolwiek, kiedy system finansowania jest połączony z systemem inwestycyjnym, wtedy taka

kombinacja zawsze przewyższy wydajnością taką inwestycję. Kiedy system łączy zaniżoną odpowiedzialność podatkową z mechanizmem finansowania i pozwala na zupełną kontrolę nad twoimi inwestycjami, wtedy trudno o lepszy system, który generuje pieniądze z większą konsekwencją czy szybkością.

Główną zasadą jest to, że finansujemy po prostu wszystko, płacąc innym (bankom) odsetki za pożyczki albo rezygnujemy z procentów, które moglibyśmy zarobić (kiedy płacimy za coś gotówką, tracimy odsetki, które mogły być zarobione). Z tych powodów, kiedy rozmawiamy o alternatywach inwestycyjnych, musimy nie tylko zwracać uwagę na wielkość zwrotów jakie możemy mieć, ale także co przez to tracimy lub z czego musimy zrezygnować. Dlatego ze względu na wyżej podane powody, każdy człowiek powinien być w pełni zaangażowany w dwa biznesy – jego własną pracę i Bankowość.

### Doradztwo Finansowe

Dariusz Godlewski

Tel. (847) 312-3454

Financial Self Reliance

[www.financialsr.com](http://www.financialsr.com)



- Eliminacja i przyspieszenie spłat pożyczek
- Infinite Banking Concept
- Rollovers planów emerytalnych 401K, IRA
- Annuities

### Bezpłatna Konsultacja

Dwie dogodne lokacje w Chicago i Elmhurst !





## Biały ształ i nie tylko...

Bez wątplenia brać narciarska usycha z niecierpliwości w oczekiwaniu na śnieg w okolicach Chicago. **Podobno nadchodzi...**

W prognozach pogodowych „łanie wody” jest chlebem powszednim. Śnieżyca nie jest pewnikiem. Ci, którzy nie mogą dłużej patrzeć na szaro-zgniłe trawniki Millenium Park, powinni skierować swoją uwagę na zachód, w kierunku Colorado. Tam już mierzą śnieg w metrach i to od kilku tygodni. Breckenridge, Cooper Mountain Vail, Keystone i Arapahoe Base pracują pełną parą.

Tak się już dzieje, że to, czego nie mamy, jest nam bardzo potrzebne. Czasami to źle, ale w tym przypadku to tylko dobrze, a nawet wspaniale. Nie mamy w Chicago gór, toteż za nimi tęsknimy, jak królik za marchewką. Narciarzy w chicagowskiej metropolii więcej niż w sercu Alp. Nie możemy poważnie do gór zaliczać okolicznych bąbelków lub wręcz dziur w ziemi, takich jak „buńczuczna” dolina Alpine w niedalekim Wisconsin. Proszę mnie źle nie zrozumieć, one znakomicie serwują narciarzom i narciarkom z metropolii niemalże codzienne narty i to do późnych godzin nocnych. To wspaniale.

Tym niemniej, Góry Skaliste to jest to. Widoki zapierające dech, pogoda mrowana i zjazdy, po których potrzeba nam mięśniowej rekonwalescencji. Zanim jednak narciarze wyjadą na zachód, obowiązuje rozgrzewka. Już 12 grudnia rusza Puchar CMSC. Początek nastąpi w Brule, w tak zwanym „upper Michigan”. Tym, którzy o powyższej imprezie nie słyszeli, biegne z pomocą. Otóż są to bardzo dobrze zorganizowane zawody narciarskie, trwające przez cały sezon, z częstotliwością raz na tydzień w Brule, Wilmot i Marquette. Zawodnicy podzieleni są na grupy wiekowe w zależności od tego, co na stoku potrafią. Ci, którzy potrafią niewiele, ścigają się w grupie „D” na stoku „B”, czyli „pizza slice style” jest absolutnie OK. Zabawy jest przy tym co niemiara, a i umiejętności wzrastają w tempie nawałnicy. Ci natomiast, którym się wydaje, że narciarski Puchar Świata tylko przez pomyłkę nie wysłał im zaproszenia, znajdą odpowiednich kolegów w grupie „Elite” na stoku „A”. Oczywiście dzieciarnia też się ściga i po każdych zawodach

są medale i dowcipów ciąg dalszy. Otwórzcie stronę [www.skicmsc.com](http://www.skicmsc.com) i wszystko będzie jasne. Polacy, jako naród uwielbiający sporty zimowe, są trzonem w/w „pucharu” i odnoszą w tych zawodach sukcesy od wielu lat.

**Drodzy Państwo, nie przegapcie tej imprezy – warto!**

Po podwyższeniu i utrwaleniu umiejętności w okolicznych imprezach na „bąbelkach”, możemy już śmiało planować wyczyny na kilometrowych zjazdach w trzech kolorach w Colorado. Na początek proponuję przyjacielski „zielony”, ale to tylko pierwszego dnia, na rozgrzewkę. Narciarskie opowieści często przypominają historie taaakiej ryby. Podwójne, potrójne i inne „wielokrotne diamenty” straszą stromizną w opowiadaniach. Niedowiarkowie mogą sprawdzić sami. W razie czego, na każdym „diamencie” jest „antydiament”, czyli zielona trasa dookoła. Tak jest w Breckenridge, Cooper Mountain i w Keystone. Nie takie góry straszne... I jeszcze jakie wrażenia!!!







Wielu narciarzy narzeka na brak spokojnego snu na dużych wysokościach. Niedostatek tlenu bardzo często odbiera nam ochotę do zabawy, a to przecież główny cel wycieczki w Góry Skaliste. Dlatego też o wiele łatwiej znośimy „cienkie powietrze” na wysokościach akceptowanych przez nasz organizm. Jednym z najlepszych miejsc w tej części gór jest Frisco. Miasteczko położone o kilkanaście minut od kilku wcześniej wymienionych ośrodków narciarskich, o trzy tysiące stóp niżej niż główne stoki. Tutaj też znajdziemy przyjazne polskie dusze. **Holiday Inn** we Frisco należy do Polaków. Wakacje rodzinne czy też kilkudniowe wypady na narty z kolegami znajdą tutaj ciepłą przystań. Hotel jest luksusowy i oferuje serwis w cenach, które są przyjazne dla naszych kieszeni. W dobie kulawej gospodarki nie jest to bez znaczenia. Basen, sauna, siłownia, pokój do gier i widoki na przepiękne jezioro Dillon. Zajrzyjcie w to miejsce, a nie pożałujecie! Szczegóły znajdziecie na stronie internetowej: [www.holidayinn.com/summitcounty](http://www.holidayinn.com/summitcounty).

Przy okazji zapamiętajcie: **Cambria Suites Denver Airport**, hotel przy lotnisku. Należy do tej samej polskiej spółki. Standard i obsługa taka jak we Frisco. Gdybyście planowali wakacje letnie, trudno o piękniejsze miejsce niż Boskie Ogrody w Colorado Springs.

Zapierająca dech część Parku Narodowego. Turystyczne szlaki „na piechotę”

i ścieżki rowerowe. **Staybridge Suites Colorado Springs** hotel znajduje się o krok od tego miejsca. Jest częścią tej samej polskiej korporacji.

Ale wracajmy do zimy, czyli wyprawy najbliższej. Ma Frisco jeszcze jedną zaletę. Olbrzymi sklep z lekko zużyтым, znakomitej jakości sprzętem narciarskim. Zapomnijcie o wypożyczalniach. Za tę samą niemalże cenę kupicie tam bardzo dobry sprzęt.

## No to co? Gotowi do wyjazdu?

Skoro mamy jeszcze trochę czasu na wyciąganie walizek, moi drodzy, wyganiam Was na „ścieżkę zdrowia” i do lokalnego „gymu”. Nie chcecie sobie popsuć wakacji przez naciągnięte ścięgna i bolące kolana! Do nart trzeba się troszkę przygotować, a przy okazji marynarka w święta będzie lepiej leżała.



# Frisco Colorado

minutes away from  
Breckenridge, Cooper Mtn, Keystone, Arapahoe Base

970-668 5000




# wakacje na nartach

Szukasz domowej atmosfery, komfortu i ceny, która Cię nie przerazi – zapraszamy!  
**Holiday Inn, 1129 N. Summit Blvd, Frisco, Colorado 80443**  
[www.holidayinn.com/summitcounty](http://www.holidayinn.com/summitcounty)  
 Zostajesz w Denver, skorzystaj z naszego hotelu przy lotnisku: **Cambria Suites Denver**  
[www.cambriasuitesdenver.com](http://www.cambriasuitesdenver.com)  
**Powołując się na tę reklamę, otrzymasz dodatkowe 20% zniżki.**

# Oczy są ważne

Polonia w Chicago posiada coraz więcej wysokiej klasy placówek medycznych. **Jedną z nich jest działający od kilku lat wyjątkowy gabinet okulistyczny Ideal Family Eye Care pani dr Sylwii Szewczyk przy 5526 B Milwaukee Ave.**

Można w tym miejscu, za pomocą specjalistycznego sprzętu, przebadać wzrok i dobrać odpowiednie okulary. Pomogą w tym fachowcy najwyższej klasy. W gabinecie specjaliści zadbają o jedną z najcenniejszych rzeczy w jaką wyposażyla nas natura, czyli o nasz wzrok. To przecież w dużej mierze dzięki niemu poznajemy całe bogactwo świata, otaczające nas na co dzień.



dr Sylwia Szewczyk

Okulista to lekarz zajmujący się rozpoznawaniem schorzeń i leczeniem chorób oczu. Jak mówi dr Sylwia Szewczyk, oczy są odzwierciedleniem duszy! To nie tylko poetyckie określenie, gdyż po oczach można poznać, co się dzieje z naszym

organizmem. Oko jest jedynym organem, po którym, bez nacinania, można poznać ogólny stan żył i tętnic. Patrząc wewnątrz oka, zobaczyć można co dzieje się, na przykład, z naszym układem krążeniowym. „Dlatego często, badając narządy wzroku, radzę swoim pacjentom wykonanie badań kardiologicznych. Na zrobionych zdjęciach doskonale widać stan naczyń krwionośnych. Świadomość tego, jak ważnym narządem są oczy, niestety, nie jest duża. Ludzie często nie rozumieją potrzeby wykonywania systematycznych badań okulistycznych, zaś lekarz w gabinecie kojarzy im się zbyt często z osobą wybierającą wyłącznie oprawki do okularów. To nieprawda, gdyż okulistyka w ostatnich kilkudziesięciu latach dokonała ogromnego postępu”.

W leczeniu chorób oczu wykorzystywana jest nowoczesna technologia w postaci laserów. Wiele zabiegów, które dawniej wykonywano tylko w warunkach szpitalnych, obecnie można zrealizować w gabinetach okulistycznych. Warto dbać o swój wzrok, aby nie dopuścić do sytuacji, w której

interwencja lekarza niewiele już będzie mogła pomóc...

Patrząc na siatkówkę, lekarz może także rozpoznać zmiany wywołane przez cukrzycę. Zdarza się, że pacjenci nie zdają sobie sprawy z faktu, że zapadli na tę chorobę. Tracąc wzrok, przychodzą do okulisty, sądząc, że pomogą im okulary. Jednak w trakcie badania okazuje się, że przyczyna utraty wzroku jest inna. W takich przypadkach same okulary nie pomogą. Czasami nawet ludzie stosunkowo młodzi mają zmiany miażdżycowe. W takich przypadkach pacjenci odsyłani są do specjalistów. Dlatego, zwłaszcza obecnie, gdy ludzie sporo czasu spędzają przed komputerami, a dodatkowo czasami nie najlepiej radzą sobie ze stresem, warto wykonywać systematyczne badania wzroku.

## Chcę pracować z Polakami...

Pani doktor nie ukrywa, że tworzyła swój gabinet z myślą o Polonii. Już w czasie studiów chciała stworzyć coś wyjątkowego dla naszej społeczności, także ze względu na dobrą znajomość języka polskiego. Zdawała sobie sprawę z tego, że może dobrze komunikować się z członkami naszej społeczności. Zwłaszcza w USA perfekcyjna znajomość obu języków jest bardzo ważna. Często bowiem tłumacze nie najlepiej mówiący czy to po polsku, czy po angielsku mogą doprowadzić pacjentów do niepotrzebnych stresów. „Miałam taki przypadek, kiedy pacjentka przyszła do mnie, bo dowiedziała się, że będzie „ślepa”. Ślepa a niedowidząca to wielka różnica. Potrzeba więc dobrej znajomości obu języków, aby precyzyjnie wyjaśnić wszystkie niuanse!”

Język, którym posługuje się medycyna jest skomplikowany i nie każdy, nawet biele postępujący się na co dzień polskim czy angielskim, wychwyci wszystkie różnice. „Kiedyś – mówi dr Szewczyk – przyszedł do mnie pacjent, używający kropli stosowanych przy jaskrze. To poważna choroba, jednak pacjent nie miał takiej świadomości. Kropli używał sporadycznie. Staraliśmy się więc, aby każdy, kto do nas przychodzi, opuszczał gabinet, posiadając pełną świadomość tego, co się z nim dzieje”.

DR. SYLWIA SZEWCZYK O.D.

okulista w okolicy

5526 "B" N. Milwaukee  
Chicago, IL 60630  
tel. (773) 774-2200

[www.okulistawokolicy.com](http://www.okulistawokolicy.com)

## Nie boję się mówić – jesteśmy wyjątkowi!

„Cztery lata temu, zakładając nasz gabinet, zdecydowaliśmy skupiać się także na leczeniu chorób oczu oraz profilaktyce a nie tylko na sprzedawaniu okularów. To zasadnicza różnica w stosunku do wielu popularnych punktów, które przede wszystkim skupiają się na sprzedaży okularów. Leczenie wzroku jest tam na drugim miejscu. My postanowiliśmy postawić także na profilaktykę. Organizując rozmaite prezentacje w polskim środowisku, staram się o tym mówić, przekonując, że okulista nie powinien być lekarzem, do którego trafia się na końcu”.

W przypadku tej kliniki zadbane o to, aby leczenie wzroku połączyć z możliwością wyboru dobrych okularów, a zarazem, aby oferta w tym zakresie była nieco inna niż ta, którą można znaleźć na rynku. Skupiono się na wzorach popularnych w Europie, gdzie, jak sądzę, mają znakomite wycucie gustu i stylu. Połączenie to znakomicie zadziałało i pacjenci są bardzo z tego zadowoleni. Mają i wysoki poziom leczenia, i modne, europejskie wzory okularów.

## Tomasz Kawalec – najlepszy w mieście profesjonalista od doboru okularów dla Ciebie!

Czym różnią się gusta europejskie od amerykańskich? Amerykańskie są bardziej konserwatywne. Wybierają oprawki czarne lub szare. W Europie zaś modne są kolory, w ogóle świat jest tam bardziej kolorowy, stąd i okulary





Tomasz Kawalec

są właśnie takie. Europejskie wzory są więc bardziej odważne. Dawniej istniał jeden obowiązujący styl – podobne okulary nosiło całe miasto. Obecnie zaś każdy może stworzyć swój własny styl dzięki doborowi oryginalnych oprawek, może nawet poprawić, czy ukryć pewne wady natury.

### Jak dobrać dobre oprawki? Można w tej dziedzinie wiele, ale nie wszystko.

Przed wszystkim musimy wiedzieć, że dobór oprawek jest ściśle uzależniony od siły recepty, czyli od tego, co ma zostać włożone do oprawek. Jeżeli są to wysokie recepty, bez względu na to czy chodzi o plusy, czy minusy, możliwości mogą zostać nieco ograniczone. Tak więc, nie tylko względy estetyczne decydują o wybraniu odpowiednich oprawek. Przy receptach o niższych wartościach plusów czy minusów można pacjentowi powiedzieć: „Każda ramka dla Pani, każda ramka dla Pana?”. Możliwości wyboru ograniczają także recepty podwójne czy progresywne, dotyczące, na przykład, okularów do czytania i patrzenia. Względy estetyczne są więc istotne, ale nie można zapominać o ograniczeniach, jakie niosą za sobą konkretne recepty.

Kiedy pokonamy już trudności związane z ograniczeniami niesionymi przez recepty, pamiętać należy, że obowiązują proste i jasne zasady. Okulary powinny się mieścić przynajmniej trzy razy od pierwszej zmarszczki na czole do pierwszej zmarszczki na brodzie. Jeżeli szkła mieszczą się trzy razy w tej proporcji, zachowamy proporcje twarzy. Sporo zależy od rozstawu źrenic. Jeżeli rozstaw ten jest duży, chodzi na przykład o dużego mężczyznę, odpowiednio dobrana ramka poszerzy twarz, na czym często pacjentom zależy.

Polacy, w przeciwieństwie, generalnie nie obawiają się widocznych ramek. Często zresztą przychodzą z nastawieniem, że kupią okulary od konkretnego projektanta. I tutaj pojawiają się kłopoty, bowiem wielu znanych projektantów, na przykład Versace, wypuszcza na rynek tylko, powiedzmy, sto sztuk danego wzoru. Możemy więc kupić kilka sztuk określonego wzoru, ale więcej niestety nie będzie, gdyż seria jest limitowana. Ktoś może mieć pretensje, że kupił dany wzór rok temu i potem nie może go już dostać. Niestety, w przypadku serii limitowanych nie będzie to możliwe.

Bywa i tak, że rozmaite firmy dostarczają więcej kolorowych oprawek na rynek europejski. O ile w USA dany wzór

oprawki może być dostępny w jednym odcieniu koloru czerwonego, w Europie odcieni będzie znacznie więcej. Stąd osoba, która spotka jakiś odcień w Europie, może nie dostać go w Stanach Zjednoczonych.

Dobry optyk, znający teorię kolorów, patrząc na pacjenta w odpowiednim świetle, potrafi szybko dobrać odpowiednie oprawki do okularów tak, aby zamknąć całą sferę.

Oczywiście zależy mi na sprzedaży, ale czasami potrafię być uparty. Widząc pacjenta, wykonując pierwsze badania często wiem już jaka oprawka będzie w danym przypadku najlepsza. Choć trzeba pamiętać, że zależy do także od stylu życia. Inne okulary założą osoba często jeżdżąca na nartach, a inne lekarz stomatolog nie mający poza pracą żadnych szczególnych zainteresowań. Specjalnych okularów należy używać do pracy przy komputerze czy prowadzenia samochodu.

Oczywiście marzeniem byłoby, aby okulary dobierać do konkretnej sytuacji i mieć w domu kilka do wyboru. Trzeba pamiętać, że w statystyce okulary zaliczają się do tej samej grupy towarów, co paski do spodni czy damskie torebki. **Kogo tylko na to stać, powinien posiadać kilka par okularów!**

Zbyszek „Zack” Pilewicz

# Szlachectwo zobowiązuje

Karnawał – czas zabaw, balów, spotkań z przyjaciółmi. Zawsze chcemy wyglądać dobrze, ale w karnawale pragniemy wyglądać pięknie.

Udajemy się do kosmetyczki – okłady, maseczki, nawilżanie, itd. Super! Wyglądamy świetnie, młodziej, bardziej świeżo, atrakcyjnie.

Suknia już wybrana – wisi w garderobie, biżuteria, buty, dodatki, wszystko gotowe.

Makijaż – zrobić samodzielnie czy udać się do specjalisty? Moja rada: jeśli chcesz naprawdę olśnić, skorzystaj z pomocy doświadczonego profesjonalisty, który dobrać makijaż i wykona go zgodnie z twoją urodą, osobowością, trendami mody. I będzie to makijaż odpowiedni do sytuacji, czyli przyjęcia, balu, koktajlu, itp.

Jeszcze jedna, jakże istotna sprawa – fryzura. I tu nasuwa mi się mała dygresja związana z balami i naszym wyglądem podczas tego typu imprez. Zdarza się, że również uczestniczę w takich wydarzeniach. Ostatnio kilka tygodni

temu. W związku z wykonywanym zawodem, oczywiście jest, że zwracam uwagę na fryzury ludzi, których spotykam. Tak mężczyzn, jak i kobiet. Niestety, często wygląda to żenująco. Kreacje, owszem, eleganckie, dobrane do okazji wyglądają dobrze. Ale włosy, oczywiście nie generalizuję, lecz często da się zauważyć, że panowie są źle ostrzyżeni, włosy niekoniecznie świeżo umyte – często obraz nędzy i rozpacz. Panie też nie najlepiej, z wyjątkami, kiedy widać, że fryzura jest dopasowana do okazji, włosy uczesane elegancko, aż miło popatrzeć. Niestety, można zaobserwować też kompletną ignorancję. Na przykład piękna, elegancka suknia, dobrane buty, dodatki, a włosy niechlujnie spięte w koński ogon gumką frotką lub zebrane w „koczek” i zapięte plastikową klamerką. Ludzie, jak powiedział bardzo trafnie

sąsiad przy stoliku, zajmowanym przez nas na pewnym balu – „szlachectwo zobowiązuje”. I właśnie to szlachectwo pokazujemy w teoretycznych „drobiazgach”, jak na przykład, dobrane obuwie, dodatki, fryzury, makijaż, manicure. To świadczy o naszej klasie. Garnitur, smoking czy suknia za kilkaset dolarów są ważne, ale to zadbane dłonie, wyczyszczone buty, uczesana głowa są rzeczami, które nas wyróżniają na plus lub minus.

Ale wróćmy do rzeczy, czyli do fryzur wieczorowych, karnawałowych. Pierwsze i najważniejsze – fryzura musi być dobrana do okazji, stylu, stroju, osobowości. Nie twierdzę, że zawsze muszą to być koki, finezyjne upięcia, ale uczesanie musi podkreślać okazjonalność. Jeżeli włosy rozpuszczone, to starannie wymodelowane, podkreślone lub wyprostowane

## Kilka propozycji na nadchodzący karnawał

Pierwsza na bardzo elegancki bal. Efektowna, szykowna, starannie wypracowana fryzura. Do tego doskonały makijaż, wykonany przez Ewę Moniek



Stylizacja fryzury doskonała na zabawę karnawałową lub koktajl u przyjaciół





Fryzura wieczorowa, mniej zobowiązująca. Włosy przed upięciem nakręcone na wałki i spięte pasmami do góry. Elegancko, ale na luzie

prostownicą. Ja jednak preferuję na bale karnawałowe upięte włosy. Nie znaczy to, że muszą to być fryzury idealnie wypracowane, można przecież upiąć swobodnie spadające loki w tak zwanym „artystycznym nieładzie” – jest to bardzo kobiece i seksowne. Jakkolwiek, ale profesjonalnie, elegancko, włosy czyste, zadbane.

Pozdrawiam i życzę szampańskich zabaw karnawałowych!

**W styczniu i lutym 20% rabatu na hasło „Polonia” przy usłudze strzyżenia i farbowania.**

**Na fryzury karnawałowe 25% rabatu oraz produkt firmy Rene Furterer Paris o wartości \$25.**



Uczesanie typowe na karnawałowe wyjście do dyskoteki





- saponiny i flawonoidów działających przeciwobrzękowo, normalizujących przepuszczalność naczyń włosowatych i działających przeciwzapalnie (krwawnik pospolity, nagietek lekarski, szałwia, lukrecja, ziele gryki, iglicy włoskiej, kozieradka),
- alg, zmniejszając tendencję do zastoju płynów, poprawiają krążenie limfatyczne; kwas alginowy ma zdolność usuwania toksyn,
- nostryka żółtego, zawiera duże ilości substancji zwanej kumaryną, która działa wzmacniająco na naczynia limfatyczne, pobudza przepływ krwi i udrożnia żyły.

Pojawiły się na rynku preparaty pomocnicze, które możemy stosować doustnie. Zawierają wyciąg z zielonej herbaty, z kory sosnowej, z nostryka czy miłorzębu. Poprawiają drenaż limfatyczny w obrębie skóry, przyspieszają metabolizm w komórkach tłuszczowych, przywracają skórze właściwą strukturę.

Nie ma jednej skutecznej metody w leczeniu cellulitu. Cały sekret tkwi w tym, aby połączyć kilka technik powtarzanych seriami z pielęgnacją domową.

Po przeczytaniu powyższych informacji i zaleceń, nie pozostaje nic innego, jak poświęcić się wyższym celom i zaplanować w szczegółach strategię działania. Trzymam kciuki!



**W TYM SEZONIE 20% ZNIŻKI**  
NA KAŻDY ZABIEG KOSMETYCZNY

Licencjonowana kosmetyczka Ewelina Łuczak

**B&B SPA**

5514 W Lawrence Ave, Chicago, IL 60630  
tel. 773 545-5970 • 773 663-1089  
ewelinaluczak@yahoo.com

**Komendant karabinierów z satysfakcją  
pokazuje odzyskaną monstrancję**







## Troska o bezpieczeństwo dziedzictwa kulturowego we Włoszech

Zyję w słonecznej Italii już prawie 30 lat i pamiętam, kiedy przybyłem do tego kraju, byłem świadkiem karygodnego zachowania trzech nastoletnich braci w Castel S. Elia, z którymi w żaden sposób nie mogli sobie poradzić miejscowi nauczyciele. Każdy z chłopców miał ogromne problemy, żeby przejść z jednej klasy do drugiej. Dysponowali za to sporą ilością pieniędzy. Ich koledzy, chociaż pogardliwie nazywali braci „osłami”, to chętnie szukali ich towarzystwa, bo zawsze mogli coś przy nich skorzystać. Zdzwienie moje nie miało granic, kiedy po nie uzyskaniu promocji do następnej klasy po raz kolejny przez wszystkich trzech braci, najstarszy dostał od ojca samochód, a młodszy zostali nagrodzeni nowymi motorami. Kpili ze wszystkich, kto stawał na ich drodze i uprzykrzali życie mieszkańcom tego niedużego miasteczka, zarządzając rajdy motorowe o każdej porze dnia i nocy. Wtedy po raz pierwszy usłyszałem, że ich ojciec to słynny w okolicy „tombarolo”.

Nie znałem jeszcze wtedy znaczenia tego wyrazu i podejrzewałem, że pewnie jest ... grabarzem. „Tomba” bowiem znaczy po włosku grób. Ale nie o takie grzebanie chodziło w przypadku tego osobnika. Zajmował się rozkopywaniem i przeszukiwaniem grobów etruskich. Z pewnością było to opłacalne zajęcie, skoro jego majątek szacowano na kilka miliardów lirów; obecnie kilka milionów euro. Do dziś jest tajemnicą skąd ten prosty, niewykształcony i nigdzie niepracujący człowiek dorobił się takiej fortuny?

Kilka razy sam natknąłem się na ślady podobnych poszukiwań kiedy zbierałem grzyby w dolinie suppentńskiej między Nepi a Castel S. Elia. Na własne oczy widziałem świeżo wykopane dziury, które świadczyły, że ktoś szukał ukrytych skarbów. Potem osobiście spotykałem się z przypadkami kradzieży w Papieskim Sanktuarium

Matki Boże Skalnej, w którym przyszło mi przeżyć kilkanaście lat mojego życia. Któregoś poranka odkryliśmy, że w nocy zniknęła z jednego z naszych kościołów kropielnica z XIV wieku. Niewiele brakowało, a bylibyśmy utracili marmurową tablicę z IV wieku, którą złodzieje odkuli z ołtarza i przenieśli w pobliże drzwi. Widocznie coś lub ktoś ich spłoszył, bo nie zabrali tego łupu. Jakiś czas później ze zgrozą odkryłem, że z zabytkowej bazyliki romańskiej z VIII wieku zniknęło kilka metrów kwadratowych posadzki w stylu Cosmati. Tej samej nocy zniknęła także sarkofag z czasów rzymskich, a z jednej ze ścian w bazylice złodzieje odkuli kilka średniowiecznych fresków. Przybyły na miejsce komendant karabiniarów wyjaśnił mi, że są to kradzieże na zamówienie i jest to plaga w całej okolicy. Przy okazji powiedział mi, że Włosi mają tak dużo zabytków i bezcennych dzieł sztuki, że siły porządkowe w żaden sposób nie są w stanie upilnować wszystkiego.

Żaden kraj nie jest bezpieczny jeśli chodzi o kradzież dzieł sztuki, tym bardziej Włochy, które posiadają na własnym terenie tak ogromną ilość bezcennych skarbów kultury, świadczących o wielowiekowej historii i różnych kulturach ludów, które zamieszkiwały ten kraj. Kilka lat temu w jednym z raportów UNESCO można było wyczytać, że na terytorium rozciągającym się od Alp po Sycylię i Sycylię znajduje się wręcz 80% historycznego dziedzictwa artystycznego całego świata. Od lat włoska telewizja i prasa powtarzają te dane, powołując się właśnie na agendę ONZ. Zdaniem przewodniczącego Papieskiej Komisji ds. Dóbr Kultury, arcybiskupa Mauro Piacenzy, opinia ta nie odpowiada prawdzie, ponieważ nikt do tej pory nie sporządził takich statystyk, a Państwo włoskie nadal nie kwapi się, żeby zinwentaryzować własne dobra kultury.

Największa część włoskiego dziedzictwa kulturowego jest własnością Kościoła. Fakt ten nie dziwi nikogo, ze względu na położenie i bogatą historię Włoch, związanych z chrześcijaństwem praktycznie od samego początku. We Włoszech istnieje 226 diecezji, a to oznacza, że istnieje w tym kraju tyle samo katedr i wiele świątyń konkatedralnych. W porównaniu do Italii, Polska wygląda bardzo ubogo, bo istnieją tu tylko 44 diecezje. We Włoszech jest ponad 100 tys. kościołów i kaplic. Co najmniej połowa diecezji włoskich posiada własne muzeum diecezjalne, oprócz muzeów parafialnych, zakonnych, misyjnych. Na terenie całego Włoch znajduje się 826 muzeów kościelnych i 5.500 bibliotek kościelnych. W każdej diecezji jest też archiwum. Do tego trzeba jeszcze doliczyć biblioteki i archiwa parafialne.

Bogactwa artystyczne Włoch to także instytucje państwowe: liczne pinakoteki, biblioteki (13.000), muzea (3.500, w tym muzea narodowe, regionalne, wojewódzkie, gminne, prywatne, lokalne, itp.), zamki (ponad 20.000), wille, pałace, kompleksy zabytkowe, archiwa, obszary archeologiczne lądowe i morskie.

Te ogromne bogactwa przyciągają uwagę nie tylko turystów z całego świata, ale sprawiają też, że interesuje się nimi zorganizowany świat przestępczy – zarówno włoski jak i międzynarodowy, który na tym terenie dostrzega możliwość łatwego i szybkiego wzbogacenia się. Nic więc dziwnego, że bogactwa Włoch wystawione są na ciągłe niebezpieczeństwo. Kwitnie podziemny handel, podtrzymywany przez wielkich kolekcjonerów, także zza Oceanu oraz, co może dziwić, przez niektóre instytucje muzealne innych krajów, które przyzwalają na te praktyki, jeśli wprost nie są zleceniodawcami kradzieży konkretnych dzieł sztuki. Dla przykładu podam, że od lat Włosi

► spierają się z niektórymi muzeami w USA, domagając się żeby oddały eksponaty skradzione w Italii. Amerykanie bronią się twierdząc, że zostały one nabyte legalnie.

Na początku wspomniałem o poszukiwaczu skarbów w grobach etruskich. Specjaliści włoscy biją na alarm, że ogromne szkody wyrządzane są właśnie na obszarach objętych badaniami archeologicznymi. Powstał nawet neologizm – „archeomafia”, który jasno określa problemy związane z tym sektorem. Niestety, pomimo ogromnych obszarów archeologicznych istniejących na Półwyspie Apenińskim, nie istnieje wystarczająca na ich potrzeby ochrona prawna. Dziedzictwo archeologiczne przez włoskie prawo karne jest traktowane na równi z własnością prywatną. W związku z tym, kradzież przedmiotów wydobywanych z ziemi traktowana jest jako zwyczajne przestępstwo, podobnie jak kradzież np. w supermarkecie. Podziemne, nielegalne wykopalisko, nawet jeśli spowodowało olbrzymie zniszczenia, jest sankcjonowane zwyczajnym mandatem.

Inny problem kryminalny to kradzież dzieł sztuki w celu szantażu, wymuszenia. W zdecydowanej większości chodzi o przedmioty przedstawiające dużą wartość i bardzo trudne do sprzedania, przede wszystkim dlatego, że nie są skatalogowane i tym samym nie są znane. W takim przypadku, złodzieje po czasie „kwarantanny”, podczas której skradzione dzieło sztuki jest „zamrożone”, zaczynają nawiązywać z ofiarą kradzieży potajemne kontakty.

Żądają zapłacenia odpowiedniej sumy pieniędzy i obiecują zwrócić to co zostało skradzione.

Swój wpływ na nielegalny handel mają też ludzie potocznie zwani nowobogackimi, których nie brakuje także i we Włoszech. Nie cofają się przed niczym, żeby tylko zakupić jakieś dzieło sztuki w celu podniesienia własnego prestiżu społecznego. W ten sposób w domach prywatnych można czasem zobaczyć konfesjonał z XII wieku zamieniony na bibliotekę, barokowy ołtarz pokryty złotem, części ołtarza w narożnikach domu, elementy dekoracyjne ołtarzy barokowych używane jako ozdoby łóżek, średniowieczne balaski podpierające domowe bary, a także lichtarze, świeczniki, monstrancje, kielichy, puszeki, które służą do zupełnie innych celów, nie mających nic wspólnego z kultem religijnym.

Nie pozostaje nic innego, jak tylko ubolewać, że dzieła sztuki są atakowane ze wszystkich stron. Bezcenne dokumenty kultury ludzkiej znikają bezpowrotnie, ponieważ wpadają w ręce złodziei. Chodzi o wielki biznes, bowiem nielegalny handel dziełami sztuki, przynosi na poziomie światowym zyski sięgające wielu miliardów euro. Jeśli chodzi o Włochy, to zdaniem UNESCO roczne zyski z nielegalnego handlu dziełami sztuki przynoszą ponad 110 milionów euro.

W roku 1969, wobec rozprzestrzeniania się agresji świata przestępczego w stosunku do dziedzictwa kulturowego we Włoszech, zostało powołane specjalne „Comando Tutela Patrimonio

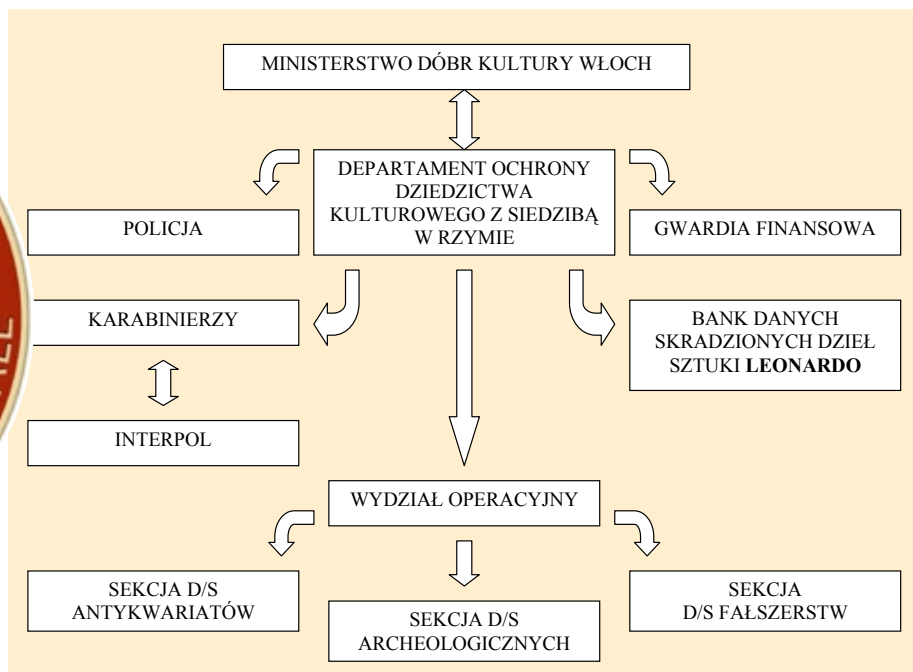
Culturale” – Departament Ochrony Dziedzictwa Kulturowego. Jego prowadzenie zostało powierzone Karabiniernom. Organ ten podlega bezpośrednio Ministerstwu Dóbr Kultury Włoch. Departament wypełnia wskazówki Ministerstwa, a jego zadaniem jest m.in. troska o bezpieczeństwo dziedzictwa kulturowego na całym terytorium Włoch, gromadzenie informacji mających na celu promowanie inicjatyw w celu ochrony dziedzictwa kulturowego oraz odzyskiwanie dóbr kultury i ściganie przestępców, którzy targnęli się na bogactwa dziedzictwa historycznego, artystycznego, archeologicznego, architektonicznego i środowiskowego.

Departament Ochrony Dziedzictwa Kulturowego działa na terytorium całego kraju w porozumieniu ze wszystkimi jednostkami Karabiniernów oraz współpracuje z Policją i Gwardią Finansową. Nad jego działalnością czuwa włoski wymiar sprawiedliwości. Na arenie międzynarodowej Departament Karabiniernów współpracuje z INTERPOLEM, w ramach specjalnej konwencji. Siedziba Departamentu znajduje się w Rzymie, na Placu św. Ignacego (Piazza S. Ignazio). Podlegają mu bezpośrednio: Biuro Operacyjne które śledzi rozwój tego procederu przestępczego i planuje strategię ścigania.

Głównej Komendzie podlega też Wydział Operacyjny w Rzymie, przy Porto di Ripa Grande, składający się z trzech sekcji, zajmujących się antykwariami, archeologią i fałszerstwem. Ponadto podlega mu 11 Ośrodków na terenie całych Włoch (najbardziej narażonych



Graficzny symbol Departamentu Ochrony Dziedzictwa Kulturowego





## Przykłady sakralnych dzieł sztuki odzyskanych przez włoskich karabinierów



Obraz Bernardino di Betto, zwany „Pinturicchio” (1454–1513), Madonna z Dzieciątkiem”, skradziony w Spello w 1974 r., odzyskany w roku 2004 w Niemczech.



Dzieło anonimowego artysty z Neopolu z XIX wieku, „Srebrna puszka z rzeźbą pelikana karmiącego własne pisklęta”, skradziona z katedry w Gerace w latach 80. ubiegłego stulecia, odzyskana w Kalabrii w roku 2002.



Niccolò Di Liberatore, zwany „Alunno” (1430–1502) „Święci Piotr i Jan Chrzciciel” obraz skradziony z kościoła Santa Maria Assunta w Sarnano w 2003 r. – odzyskany rok później w innej części Włoch.



Antoniazzo Romano (1435–1508), Tryptyk ukazujący Świętych Jana, Pawła i Szczepana oraz sceny z ich męczeństwa, skradziony z kościoła św. Jana Ewangelisty w Vacone (RI) w 1985 r., odzyskany we Florencji w 2008 roku.



Giovanni Francesco Barbieri, zwany „Guercino” (1591 – 1666), „Św. Jan Chrzciciel”, obraz skradziony z Muzeum w Rzymie w 1999, odzyskany po kilku miesiącach w miejscowości Latina.

z racji posiadanych dóbr na rabunek). Personel tam zatrudniony posiada odpowiednie przygotowanie i doświadczenie po odbyciu specjalnego kursu, który jest prowadzony przez ekspertów sztuki i funkcjonariuszy Ministerstwa Dóbr Kultury. Oprócz tego Departament zarządza *Bankiem danych skradzionych dzieł sztuki* o nazwie *Leonardo*. Jest to największe na świecie archiwum dotyczące skradzionych dzieł sztuki i ma ponad 2,6 milionów skatalogowanych przedmiotów. W banku tym znajdują się wszelkie informacje z opisem skradzionych przedmiotów, jak również dane dotyczące sprawców kradzieży. Codziennie jest to aktualizowane i uzupełniane o wiadomości docierające z jednostek działających na terenie kraju. Każdego dnia specjalna grupa zajmuje się porównywaniem pomiędzy przedmiotem śledztwa i tym co zostało skradzione. Ponadto cały czas dokładnie monitorowane są katalogi krajowe i międzynarodowe informujące o aukcjach dzieł sztuki.

Często zdarza się, że poszukiwanie utrudnia brak możliwości reprodukcji fotograficznej skradzionych dóbr kultury. Aby uzyskać lepsze rezultaty została utworzona karta o nazwie:

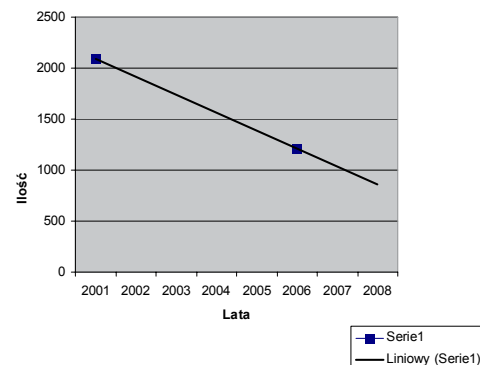
*Dokument dzieła sztuki*. Jest to formularz, który można otrzymać bezpłatnie i anonimowo. Jest bardzo prosty przy wypełnianiu i zawiera tylko kilka określonych (przedmiot – autor – epoka, technika i materiał, rozmiar, nazwa, opis) oraz reprodukcję fotograficzną. W ten sposób każdy kto tylko chce może dysponować własnym archiwum fotograficznym. Karabinierzy sugerują, aby takie archiwum było przechowywane w innym miejscu niż posiadane dzieła sztuki. W razie kradzieży takie archiwum znacznie ułatwia poszukiwanie zaginionej rzeczy.

Departament Ochrony Dziedzictwa Kulturowego publikuje periodyk o nazwie *Servizio per le Ricerche delle opere d'arte rubate – Serwis dotyczący skradzionych dzieł sztuki*, w którym umieszczone są reprodukcje fotograficzne oraz dokładne dane konieczne do zidentyfikowania skradzionych dzieł sztuki. Publikację tę otrzymują bezpłatnie wszystkie organy Policji krajowej i międzynarodowej, Instytuty Kultury poza granicą Włoch oraz te osoby, które interesują się sektorem dzieł sztuki.

Wspomniany departament publikuje reprodukcje fotograficzne dóbr kultury skradzionych poprzez dwie

strony internetowe: [www.carabinieri.it](http://www.carabinieri.it) oraz [www.beniculturali.it](http://www.beniculturali.it) Z kolei adres internetowy tej instytucji to: [tpa@carabinieri.it](mailto:tpa@carabinieri.it)

We Włoszech ilość kradzieży dzieł sztuki od jakiegoś czasu zaczyna lekko spadać.<sup>1</sup> Analizując dane statystyczne dotyczące skradzionych dzieł sztuki, można zauważyć, że w pierwszych miesiącach roku 2006 zostało zgłoszonych 1214 przypadków kradzieży, a w roku 2001 było ich o połowę więcej, czyli 2090.



Należy pamiętać, że około 10% przypadków kradzieży dzieł sztuki w ogóle nie jest zgłaszanych. Dlaczego tak się

► dzieje? Ponieważ posiadanie dzieł pochodzących z kradzieży nie zawsze jest legalne, a także dlatego, że osoby okradzione czasem wolą sobie pozostawić margines możliwości w celach pertrakowania ze złodziejami i łudzą się, że może w ten sposób uda im się odzyskać utracone eksponaty, kiedy zapłacą okup.

**DEPARTAMENT OCHRONY  
DZIEDZICTWA KULTUROWEGO  
SEKCJA DANYCH  
STATYSTYCZNYCH  
Działalność operacyjna przeprowadzona od stycznia do grudnia  
2007–2008**

PRZEDMIOTY ODZYSKANE	2007	2008
Broń historyczna	977	44
Wyroby włókiennicze	19	11
Zbiory księgarskie	76437	6776
Stolarstwo artystyczne	193	275
Filatelistyka	0	2459
Grafika	5039	411
Różne	7795	3908
Numizmatyka	4073	207
Przedmioty kultu	321	406
Złotnictwo	0	81
Zegary	9	36
Malarstwo	1351	623
Rzeźba	272	426
Instrumenty muzyczne	16	201
Porcelana	19	49
SUMA	96.521	15.913
Odzyskane przedmioty archeologiczne pochodzące z nielegalnych wykopalisk	44.841	79.490
Falsyfikaty	1.724	2.331
<b>SUMA KOŃCOWA</b>	<b>143.086</b>	<b>97.734</b>

Przypadki kradzieży najbardziej uderzają w osoby prywatne (ok. 50%). Na drugim miejscu znajdują się kradzieże dokonywane w kościołach (35%), następnie w miejscach użyteczności publicznej (banki, szkoły, uniwersytety) 10%. Na samym końcu są kradzieże w muzeach publicznych i prywatnych (5%). Jeśli chodzi o typologię najbardziej pożądanym przedmiotów kradzieży, to na pierwszym miejscu znajduje się biżuteria (30%), następnie stare meble (20%), obrazy (15%), przedmioty skradzione w kościołach (13%), przedmioty archeologiczne (10%). W dalszej kolejności znajdują się przedmioty numizmatyczne (7%), a potem rzeźby i książki. Spora część skradzionych dzieł sztuki we Włoszech sprzedawana jest we Francji i w Wielkiej Brytanii.<sup>2</sup>

W ciągu trzydziestu lat we Włoszech zniknęło ponad 850 tysięcy dzieł sztuki. Czasami, po wielu latach udaje się coś odzyskać, jak było w przypadku rzeźby „Chrystusa złożonego do grobu”, ukradzionej z Katedry św. Wawrzyńca w Genui w latach 50. ubiegłego stulecia. Dzieło to zostało odzyskane w 1987 r.

Może warto jeszcze wspomnieć o skradzionych arcydziełach sztuki we Włoszech, po których zaginął wszelki ślad. Jednym z najcenniejszych dzieł sztuki, które zaginęły jest obraz Caravaggio „Natività”.

Kradzież miała miejsce w 1969 r. w Palermo. Przy okazji procesu, w którym senator Giulio Andreotti został oskarżony o powiązanie z mafią sycylijską, wyszło na jaw kilka szczegółów dotyczących kradzieży tego obrazu. Człowiek mafii, który rzekomo dokonał tego czynu wyznał, że zleceniodawca kradzieży kiedy zobaczył płótno oderwane od ramki i pocięte nożem, zwinął je byle jak i wrzucone do furgonetki, płakał z rozpaczy jak małe dziecko. Złodziej ten wyznał, że arcydzieło Caravaggio zostało bezpowrotnie zniszczone. Innego zdania jest inny skruszony „mafioso”, który wyjawiał, że obraz ten widział w całej jego okazałości na spotkaniu wszystkich szefów mafii w Palermo. Karabinierzy wciąż nie tracą nadziei, że kiedyś to bezcenne dzieło sztuki powróci na swoje miejsce.

Kolejne dzieło sztuki pilnie poszukiwane przez karabinierów to słynna figurka Dzieciątka Jezus, „Bambinello”, skradziona z kościoła *Ara Coeli* w Rzymie w 1994 roku.



Po tej kradzieży, nawet odsiadujący wyroki w więzieniu „Regina Coeli” w Rzymie apelowali do złodziei, aby oddali figurkę, której tradycyjnie przypisywana jest moc uzdrawiania chorych, a zwłaszcza chorych dzieci. Legenda mówi, że w XV wieku w Jeruzolimie, franciszkański zakonnik nabył kawałek drewna z ogrodu oliwnego z Getsemani i postanowił wyrzeźbić postać Dzieciątka Jezus. Ale w żaden sposób nie wychodziła mu twarz. Nie zniechęcił się i przed zaśnięciem poprosił o pomoc Anioła

Stróża. Kiedy się obudził – tak chce legenda – zobaczył ukończoną figurkę, obwinętą w złote paski. Figurka „Bambinello” w ciągu wieków zniknęła wielokrotnie i po pewnym czasie ponownie wracała na swoje miejsce. Rzymianie są przekonani, że i tym razem powróci do ich kościoła i nadal będzie pełnił przypisywaną jej przez wierzących funkcję uzdrawiania chorych.

Innym skradzionym dziełem sztuki jest przejmujący obraz Antonello Messiny „Ecce Homo”, który zniknął w lipcu 1974 r. z muzeum w Nowarze.



W podobny sposób ulotnił się inny obraz „Madonna dell’Orto”, Giovanniego Bellini skradziony w 1993 roku z gotyckiego kościoła w Wenecji. W 1975 roku z prywatnego zbioru w Mediolanie został skradziony obraz „Świętej Rodziny i św. Jana”, autorstwa słynnego „Garofalo”, Benvenuto Tisi, artysty, który podpisywał swoje dzieła malując pod spodem mały czerwony goździk.

Nie ma nawet śladu po obrazie „Madonna” Francesco Cozzy, skradzionym w 1970 roku w Molfetta ani szkicu „św. Jana Chrzciciela” Leonarda Da Vinci, wykonanym sangwiną na papierze, który zniknął w 1973 roku z muzeum w Varese. Z innych bezcennych dzieł sztuki nadal przebywających w rękach złodziei należałoby wymienić obraz „Dziewicy Maryi”, „Odkupiciela” i „św. Franciszka na modlitwie”, skradzione w 1972 roku z kościoła w Stilo w prowincji Reggio Calabria. Nadal nie ma też żadnego śladu po dużym płótnie Nicolasa Poussin „Martyrologia św. Erazma”, skradzionym w 1979 roku w Garlanda, w prowincji Savona.

Ale są też sukcesy sił zajmujących się poszukiwaniem skradzionych dzieł sztuki, których nie sposób przemilczeć!

Mozolny wysiłek Departamentu Ochrony Dziedzictwa Kulturowego pozwolił w przeciągu ostatnich 30-tu lat odzyskać ponad 170.000 przedmiotów i dzieł sztuki, z czego 7600 poza



granicami Włoch. 1100 dzieł sztuki zostało odzyskanych i zwróconych Austrii, Francji, Portugalii, Rosji i Węgrom. Ponadto odzyskano ok. 340000 przedmiotów, pochodzących z nielegalnych wykopalisk, a także 70 000 podrabianych dzieł sztuki. Wyrokiem sądowym zostało skazanych 3421 sprawców kradzieży, a 10.348 odpowiada za wolnej stopy.

Na zakończenie mojego wystąpienia chciałbym opowiedzieć o pewnym wydarzeniu, które odbiło się szerokim echem w stronach w których żyję.

1 kwietnia 2009 Karabinierzy z Departamentu Ochrony Dziedzictwa Kulturowego zatrzymali do kontroli ciężarówkę, kierowaną przez 72-letniego mężczyznę. Kiedy przeszli do inspekcji, oczom ich ukazał się niecodziny widok. Na pokładzie ciężarówki znajdowało się 14 stacji Drogi Krzyżowej z XVIII wieku (jak się później okazało, zostały skradzione z kościoła w Capranica w 2007 roku), 30 innych obrazów, 180 inkunabułów, a także rzeźby, klęczniki, płaskorzeźby, wazy i posągi. Właściciel ciężarówki tłumaczył się, że .... parę minut wcześniej kupił ciężarówkę wraz z jej zawartością za drobne pieniądze od nieznanego mu osób i nawet nie popatrzył co jest w środku, szczęśliwy że udało mu się zrobić tak dobry interes. Zawartość ciężarówki została zarekwirowana, a właściciel zatrzymany. Po kilku godzinach był już na wolności, a jego adwokaci żądają teraz odszkodowania za to, że ich klient został narażony na ogromny stres i utratę zdrowia. Prawdopodobnie zostanie ukarany tylko grzywną za nieświadome posiadanie przedmiotów pochodzących z kradzieży. Swoistej pikanterii zdarzeniu dodaje fakt, że w całej okolicy wszyscy wiedzą czym od lat zajmują się ten mężczyzna. Dobrze znany jest on również organom policji. I jakże gorzko zabrzmiały słowa komendanta karabinierów w tej sprawie – *”Niestety, w naszym kraju prawo stanowią złodzieje i nigdy nie stanie się im żadna krzywda”*.

Niewiele pomogą nawet najlepsze i najnowocześniejsze systemy alarmowe, których nawiasem mówiąc jakże często brakuje np. w kościołach czy kaplicach. Z pewnością potrzebne jest nowe prawo i nowa mentalność w tej sprawie. Mało kto wie, że niektóre międzynarodowe konwencje dotyczące zwrotu skradzionych dzieł sztuki do dziś nie zostały ratyfikowane przez większość państw świata. Nie tak dawno, Rosyjska Duma, poproszona



Te dzieła sztuki na szczęście udało się odzyskać



Karabinierzy z przedmiotami odzyskanymi podczas akcji *Starożytna Babilonia* w Iraku.

o zajęcia stanowiska w sprawie zwrotu dzieł sztuki zrabowanych przy „wyzwoleniu” narodów podczas II Wojny światowej, zadeklarowała, że „dzieła te powinny być uważane jako odszkodowanie za zniszczenia wojenne”. Nie jest to nic nowego. Grabież dzieł sztuki była i jest stałą praktyką od starożytności do czasów współczesnych. Wystarczy wspomnieć triumfalne powroty cesarzy rzymskich z łupami wojennymi czy grabieże wojsk napoleońskich. Podobnie zachowywały się hitlerowskie Niemcy czy wyżej wymienieni „wyzwoliciele” narodów Europy. Specjaliści alarmują, że w ostatnich latach bezpardonowo niszczone

są i rabowane dobra kultury w Iraku i w Afganistanie.

Dziś jak nigdy potrzebne jest nowe bardziej odpowiedzialne spojrzenie na dobra kultury i wychowanie młodych pokoleń do większej wrażliwości i szacunku do dziedzictwa, które zostawiły nam poprzednie pokolenia. We Włoszech coraz częściej karabinierzy organizują w szkołach konferencje i pogadanki, w których mówią o problemie kradzieży dzieł sztuki i próbują uczyć młodzież, że dzieła sztuki są własnością całego narodu i należy ich bronić wszelkimi dostępnymi sposobami. Pozostaje nadzieja, że może tak szeroko zakrojona akcja przyniesie pożądane owoce.



**Anna Stróżyk**

www.quaggaart.com



## Paleta różności, czyli tysiąc twarzy jednej twórczości

W kominku tlił się tak dobrze znany jej płomień. Tańcząc przemierzał ścieżkę uszaną popiołem, zapraszając swą ciepłą aurą do snucia opowieści. Owa zachęta podziałała szybko i zdecydowanie. Z tłumu wyszła starsza kobieta o dłoniach znaczonej czasem, oczach ciepłych i dobrych oraz zadziornym uśmiechu. Spojrzała na nią i nie mogła oderwać oczu, na skórze pojawił się dreszcz emocji. Wiedziała, że dzisiejsze historie na długo zamieszkają w jej pamięci. Uśmiechem podziękowała za możliwość słuchania, gdyż to ona ożywiła jej serce. Opowieści o przeżytych przygodach, odkrytych tajemnicach i pięknych zakończeniach były jej snem, o którym w końcu ktoś odważył się powiedzieć na głos. Staruszka przemówiła – jej głos swą aksamitną nutą snuł opowieść o szczęściu i przeznaczeniu. Prawdziwa baśń wypowiedana ustami prawdziwej czarodziejki.

Czy we współczesnych czasach potrafimy jeszcze olśniewać swoją twórczością? Na to pytanie doskonale zna odpowiedź **Anna Pietraszek**. Artystka wyczarowuje przed oczami widza dzieła z różnego rodzaju półek tematycznych, wykonane w różnych stylach, stworzone za pomocą wielorakich środków. Nie można zatem określić jednoznacznie jej tendencji artystycznej, czaruje tym, co w danej chwili powstaje pod jej palcami. Akt twórczy staje zatem na piedestale, wskazując na tysiąc twarzy autorki, zamkniętych w jednym spojrzeniu jej oczu. Widzowie zaś podziwiają, poczęstowani bukietem różności.

Co w nim zatem znajdziemy? Prace wykonane na papierze, malowane zarówno tuszem, jak i gwaszem czy akrylem. Szkice stanowiące zaproszenie dla wyobraźni i wizerunkowego oka. Przedmioty wykonane z gliny – zazwyczaj świeczniki lub rzeźby oraz oryginalną biżuterię. To wszystko połączone motywem przewodnim, którym bardzo często jest twarz.

Konkretne rysy – to właśnie one stają się wizerunkiem Wiatru, który poprzez ucłowieczenie, staje się nam bliższy i bardziej zauważalny. Jego wtopiona w błękit, niewidoczna natura ujawnia się. On jest, choć niewidoczny i ukryty. Demaskuje go także zastosowana w przestrzeni dzieła czerwień.





Kolejna twarz i kolejna opowieść. Tym razem napisana tuszem, ukryta w przedmiocie wykorzystywanym w niejednej bajce – Studni. Zaskakuje uchwyconą perspektywą, która zmierza coraz bardziej w głąb ciemnej czeluści. W ciemnej otchłani nie znajdujemy jednak pustki, lecz taflę wody. Lustro cieczy, którego zawartość niezbędna do życia i tu żyje w przybranym przez siebie obliczu.

Personifikacji dopatrzeć możemy się także w licznych glinianych artykułach użytkowych artystki. Dzieła te często przypominają afrykańskie maski, bądź

ich modyfikacje. Meritum zaistniałego motywu wyraża obraz Maski, w którym kilka ludzkich wizerunków za pomocą zastosowanych kontrastów, ujawnia swoją indywidualność i niepowtarzalny charakter.

Twarz jednak nie naznaczyła wszystkich dzieł Anny Pietraszek. Kiedy wsłuchamy się w snutą przez nią historię, zobaczymy też różnorodne budowle, zwierzęta, rośliny bądź obiekty. Nawet tęczyowy ogień kominka znalazł w niej swoje miejsce. Nic dziwnego – baśń w końcu ma w swoim świecie wielu bohaterów.

Skończyła. Już żadne słowo nie próbowało rozwiać ciszy, która wypełniła całe pomieszczenie. Nawet drzewa rosnące za oknem zrezygnowały z głuchych uderzeń gałęziami o brązowy, dębowy parapet. I choć opowieść dobiegła końca, dalszy jej bieg trwał nadal. Głównym miejscem jego akcji było serce każdego z uczestników.







# EconoHeat Inc.

## Masz zbędny olej? Masz energię za Darmo!

**ZADZWOŃ  
TERAZ**  
po specjalne  
oferty



### PIEC NADMUCHOWY zasilany **zużyтым olejem**

Spala każdy olej  
(włącznie z roślinnym i syntetycznym)  
Nie wytwarza dymu.



### OGRZEWACZ zasilany **zużyтым olejem**

Spala każdy olej  
(włącznie z roślinnym  
i syntetycznym)  
Nie wymaga  
instalacji.



### BOJLER zasilany **zużyтым olejem**

Spala każdy olej  
(włącznie z roślinnym i syntetycznym)  
Nie wytwarza dymu.



### KLIMATYZATOR zasilany **zużyтым olejem**

Klimatyzator zasilany jest zużyтым olejem. Podczas wykonywania rutynowych prac naprawczych, klimatyzator automatycznie przełącza się na gaz lub propan.

# 1-800-255-1363

[www.econoheat.com](http://www.econoheat.com)



"It's all about passion."



**INTER-PRO**

INTERNATIONAL AUTO BODY & PAINTING

T. 847 295 1222